

Календар на 2005 р.

5
2004
(75)

НАД БУТОМ І НАРВОЮ

Cena 3,00 zł



Романішчову выбір Украіны
Кольори «Підляської осені»
«Wielokulturowy Białystok»
Розмова з Пауло Коельо

Союз українців Підляшшя запрошує на новорічну забаву «МАЛАНКУ»

Більськ, ресторан „Podlasianka”, 14.I.2005 р., год. 19.00
Грає колетив «Стара хата» з Рівного
Ціна квитка 250 zł від пари. Контакт: 730-28-25, 0504-244-435

ПЕРЕДПЛАТА * PRENUMERATA

Шановні читачі – на Підляшші та у всьому українському світі!

Перед нами черговий рік нашого – Редакції та постійних співпрацівників і принагідних дописувачів – служіння Вам словом і думкою. Робимо це вже більше як від десятиріччя і надіємося, що перед нами ще багато років спільного мандрування стежинами українського національно-культурного життя.

Щоб могли Ви швидко й надійно отримувати чергові випуски „Над Бугом і Нарвою” пропонуємо Вам редакційну передплату, прибуток з якої буде Вашим внеском в розвиток української видавничої справи на Підляшші.

Передплату „Над Бугом і Нарвою” замовляйте перераховучи гроші на банк. Рахунок видавця:
Związek Ukraińców Podlasia, BPH S.A., I O/Bielsk Podlaski, nr 97 1060 0076 0000 4011 6000 1197.

Річна передплата за 2005 рік на території Польщі коштує 25,00 zł.

Річна передплата з-за кордону – рівновартість 30 доларів США (звичайною поштою)
або 40 доларів США (летунською поштою). Чеки виписувати на: Związek Ukraińców Podlasia

Roczna prenumerata na cały rok 2005 kosztuje: prenumerata krajowa – 25,00 zł
(w przypadku prenumeraty za okres krótszy ilość numerów należy pomnożyć przez 4,50 zł)
Roczna prenumerata zagraniczna na 2005 r. – równowartość 30 USD (poczta zwykła) lub 40 USD (lotnicza).

НАД БУГОМ І НАРВОЮ

Український часопис Підляшшя
Видавець: Союз українців Підляшшя

Редакція: Андрій Давидюк, Юрій Гаврилюк (головний редактор), Юстина Гапонюк, Іван Киризюк, Христина Костевич, Алина Коршак, Кароліна Матейчук, Людмила Филимонюк.

Співпрацівники редакції: Андрій Артем'юк, Іван Ігнатюк, Микола Рощенко, Славомір Савчук, Леокадія Саєвич, Єлизавета Томчук, Агнешка Фирсович, Олена Чабан.

Часопис субсидійований Міністерством культури Республіки Польща. Не всі думки висловлені на сторінках нашого часопису віддзеркалюють погляди редакції. Не замовлених матеріалів не повертаємо. Редакція залишає за собою право редагувати, скорочувати тексти та змінювати заголовки.

За зміст поміщених реклам та оголошень редакція не відповідає.

NAD BUHOM I NARWOJU

Ukraińskie pismo Podlasia
Wydawca: Związek Ukraińców Podlasia

Redakcja: Andrzej Dawidziuk, Ludmiła Filimoniuk, Justyna Haponiuk, Jerzy Hawryluk (redaktor naczelny), Jan Kiryziuk, Alina Korszak, Krystyna Kościewicz, Karolina Matejczuk.

Współpracownicy redakcji: Andrzej Artemiuk, Helena Czaban, Agnieszka Firsowicz, Jan Ignaciuk, Mikołaj Roszczenko, Leokadia Sajewicz, Sławomir Sawczuk, Elżbieta Tomczuk.

Pismo jest wydawane przy wsparciu finansowym Ministerstwa Kultury RP. Nie wszystkie opinie wyrażone na łamach naszego czasopisma wyrażają poglądy redakcji. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo ich redagowania, skracania oraz zmiany tytułów.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczonych reklam i ogłoszeń.

„Nad Buhom i Narwoju”, ul. Kazanowskiego 15 B, skr. poczt. 77, 17-100 Bielsk Podlaski

Тел.-факс / Tel.-fax (085) 730-89-29 e-mail: nbm@op.pl; nadbuhom@free.ngo.pl

Наша адреса в Інтернеті: <http://free.ngo.pl/nadbuhom>

Друк/Друк: „Bieldruk”, Białystok, ul. Wiewiórcza 66, tel. (085) 868-44-40, 741-31-79, www.bieldruk.pl, biuro@bieldruk.pl

СЬОГОДЕННЯ

Л. Филімонюк, <i>Свято врожаю</i>	3
S. Sawczuk, <i>Wybór Ukrainy</i>	5
Л.Ф., Ю.Г., <i>Теплі кольори „Підляської осені”</i>	7
І. Киризиук, <i>„Я з піснею родилася”</i>	10
М. Poliszuk, <i>Виг – niewykorzystana arteria</i>	11
Л. Филімонюк, <i>Чим живе підляський народ?</i>	12
L. Filimoniuk, <i>„Wielokulturowy Białystok” – komplement na wyróst?</i>	13
К. Матейчук, <i>„Весна” – відродження культури</i>	15
S. Sawczuk, <i>„The Ukrainians” ponad podziałami</i>	16
А. Фирсович, <i>„Ранок” в гостях у „Берегині”</i>	16
К. Matejczuk, <i>„Z podlaskiego źródła”</i>	17
Я. Гаврилюк, <i>Надбужанські дебати в Холмі</i>	19
<i>Budujcie i pojednujcie się</i>	20

АГРОСТОРИНКИ

К. Матейчук, <i>Агротуристика на слідах князя Данила</i> ..	21
А. Артем'юк, <i>„Наше діло помагати”</i> <i>Розмова з О. Бондаруком</i>	23
A. Bondaruk, <i>Звичка добра практика ролнича</i>	24

БЕРЕСТЕЙЩИНА

С. Лашенко, <i>Як берестейські повстанці „подарували” Україні професора філології</i>	25
---	----

З НАРОДНОЇ СКАРБНИЦІ

С. Паціорковська, <i>Назви одягу та взуття на володавському Підляшші</i>	27
--	----

ДИСКУСІЇ

Ј. Наврылюк, <i>„Wszystkim można być”? czyli narodowa sztuka życia w nieprawdziwym świecie</i>	30
--	----

НА ЛІТЕРАТУРНИЙ НИВИ

Є. Жабинська, <i>Магія вечора</i>	40
<i>„Я довіряю лише самому собі”</i> <i>Інтерв'ю з Пауло Коельо</i>	41
(res), <i>Coelho na Podlasiu</i>	42
І. Киризиук, <i>Вірши</i>	43

ПАНОРАМА УКРАЇНИ

К. Рильов, <i>Помаранчева столиця</i>	45
---	----

ТРИБУНА ЧИТАЧІВ

І. Weremijuk, <i>„Kim jesteśmy, skąd przychodzimy, dokąd zmierzamy”, czyli krótka charakterystyka młodzieży Podlasza</i>	46
--	----



Pomarańczowy posmak wolności

Za oknem jesień – puste pola, opadające liście, mokro na ulicach, a jednocześnie cały szereg imprez kulturalnych, także tych z ukraińskim słowem i pieśnią. W polityce – kolejne afery, przypominające po raz kolejny, że demokracja to nie tylko wybieranie władzy, ale też – a może przede wszystkim – jej stałe pilnowanie. W Ukrainie życie polityczne jest jeszcze bardziej rozgorączkowane, odbywają się bowiem wybory prezydenta, a jesień w Kijowie ma kolor pomarańczowy – kolor kampanii wyborczej Wiktora Juszczenki.

Po raz pierwszy kolor pomarańczowy – czytamy na jednej z ukraińskich stron internetowych – pojawił się latem 2002 roku. Wystrzelił zaś jesienią 2004 roku, gdy nawet drzewa agitują za Juszczenką. Teraz w Kijowie pomarańczowy stał się niemal przedmiotem masowej psychozy. Pomarańczowe wstążki na taksówkach i na mercedesach. Pomarańczowi ludzie w restauracjach i w metrze, w uniwersytetach i szkołach, mimo że dzieci nie mają prawa głosu. Wszędzie pomarańczowy...

Przed kilkunastu laty błękitne i żółte barwy zakazanych przez komunistów ukraińskich sztandarów narodowych były kolorem dążenia do własnego, wolnego państwa. Teraz pomarańczowe barwy oponenta obecnej władzy stały się kolorem walki o wolność wyboru sposobu życia w tym państwie, kolorem walki o to, aby pozbyć się odziedziczonego po ZSRR balastu państwa autorytarnego – aby wszyscy w końcu stali się równi przed prawem, żeby los „szarego” człowieka nie zależał od widzimisię pazernego na łapówki biurokraty, czy nie mniej skorumpowanego milicjanta, a nawet sędziego, by za pracę otrzymywać godną gratyfikację, by po prostu – „żyć po ludzku”.

Rzecz to ogólnie wiadoma, iż przypadłością większości państw, które wyłoniły się zza fasady upadłego Związku Radzieckiego, jest fasadowy właśnie charakter demokracji, a właściwie jej imitacji, sprowadzającej się do cyklicznego rytmu wyborów lub referendum, których wyniki są już z góry przesądzone. Zadaniem wyborców jest w tej sytuacji wyłącznie danie – głównie na użytek zewnętrzny – alibi dla władzy, która w rzeczywistości wybiera sama siebie. Jak pokazały wydarzenia bieżącego roku, tak jest już nie tylko w republikach azjatyckich, ale też w Rosji i na Białorusi. Wyjątkiem są tzw. Prybałyka, która miała swoje 20 lat niepodległości w okresie międzywojennym i szybko poszła drogą „ku Europie”, oraz Ukraina, chociaż i tutaj faktyczna władza po 1991 r. pozostała w rękach partyjnej nomenklatury – oczywiście jej bardziej pragmatycznej (i cynicznej jednocześnie) części, bowiem „ideowi komuniści” znaleźli się w szeregach opozycyjnej Komunistycznej Partii Ukrainy.

Наша обкладинка. Танцювальний колетив „Вербо́нька” (м. Зоря к. Рівного) на сцені XIII Фестивалю української культури на Підляшші „Підляська осінь 2004”. Фото Юрія Гаврилюка.

Wprawdzie i w Ukrainie, zwłaszcza za trwających od 1994 r. rządów Leonida Kuczmy władza zrobiła bardzo wiele, aby uniezależnić się od zgubnej zależności od społeczeństwa. Jednak owa „niepodległość władzy” nie poszła na tyle daleko, aby mogła ona traktować prawo i podstawowe zasady demokracji jako zwykły ozdóbek (co nie znaczy jednak, że ich nie narusza). Opozycja nie dała się tutaj zmarginalizować – albowiem społeczeństwo ukraińskie wcale nie okazało się skłonne do zajęcia roli biernego obserwatora, od którego właściwie nic nie zależy, co pokazały już wybory parlamentarne wiosną 2002 r.

bankierów świata). Premierem Juszczenko był wprawdzie tylko od grudnia 1999 do kwietnia 2001 r., ale wdrażany przez niego program „Reformy dla dobrobytu” pokazał, że można działać skutecznie, że problemy ekonomiczne, z którymi borykał się ogół społeczeństwa, były nie tylko skutkiem upadku ZSRR, ale też następstwem nieudolności czy nawet złej woli dotychczasowych rządów i stojących za nimi grup biznesowych (określanych potocznie mianem klanów oligarchicznych), które podzieliły pomiędzy siebie poszczególne sektory prywatyzowanej gospodarki. Za rządu Juszczenki po raz pierwszy zaczął się wzrost gospodarczy, a usunię-

czyła kariery politycznej Wiktora Juszczenki. Pokazał on społeczeństwu, że jego życie może zmienić się na lepsze, a ono odpłaciło mu swoim zaufaniem, co pokazywały wszelkie sondaże, w których poparcie dla byłego premiera-reformatora oscylowało w okolicach 20-30%, znacznie wyprzedzając wyniki pozostałych uczestników ukraińskiej sceny politycznej.

Tak więc w Juszczenko Ukraina zobaczyła lidera zdolnego przewyczyć dotychczasowe rozbicie środowisk politycznych odwołujących się do ukraińskich wartości narodowych i demokratycznych. Powołany w styczniu 2002 r. blok „Nasza Ukrajina” stał się alternatywą zarówno dla szeroko rozumianej „partii władzy”, jak i Komunistycznej Partii Ukrainy, budującej swój kapitał polityczny głównie na nostalgii części społeczeństwa za czasami radzieckimi. Wybory parlamentarne w 2002 r., a zwłaszcza obecne wybory prezydenckie pokazały, że można skutecznie walczyć o zmiany – i to wcale nie z użyciem siły (o dążenie do czego siły skupione wokół Juszczenki są stale oskarżane przez media pozostające na usługach „wspólnego kandydata władzy”), a w granicach prawa.

Pomimo blokady informacyjnej i czarnej propagandy oskarżającej Juszczenkę i wspierającą go koalicję „Syła narodu” („Nasza Ukrajina” połączona z Blokiem Julii Tymoszenko) o wszelkie możliwe i niemożliwe grzechy osobiste i społeczne, pomimo tajemniczej choroby, która o mało co go nie zabiła i na kilka tygodni uniemożliwiła prowadzenie kampanii wyborczej, pomimo licznych manipulacji przy samych wyborach i obliczaniu wyników Juszczenko został zwycięzcą pierwszej tury wyborów prezydenckich. Stało się tak pomimo prób przedstawienia go jako ekstremisty dążącego do zdobycia władzy nawet za cenę wojny domowej i popieranego wyłącznie przez „skrajnych nacjonalistów” z Zachodniej Ukrainy, który też od razu sprzeda kraj Ameryce. Juszczenkę wsparła swoimi głosami zdecydowana większość Ukrainy, zwyciężył on bowiem nie tylko w Galicji i na Wołyniu, ale też na prawo- i lewobrzeżnym Nadzieprzu, na Polesiu i Podolu, a więc w 16 obwodach oraz w stolicy. Niewiele też oficjalny wynik Juszczenki ustępuje wynikowi Janukowicza w południowym obwodzie chersońskim. Sam lider „Syły narodu” skomentował to na wiecu w Kijowie stwierdzeniem, że *prawda chodzi obiega brzegami Dniepru*.

Czytaj dalej na str. 44



„Wybór 2004” dla narodu ukraińskiego to nic innego, jak odsunięta w czasie walka o rzeczywistą ukraińską niepodległość. Wówczas, w odległym już 1991, komunistycznej nomenklaturze, która zaczęła tracić dawną pełnię władzy, udało się przekonać siły narodowo-demokratyczne, że najważniejsza dla Ukrainy jest nie gruntowna wewnętrzna przebudowa państwa, lecz zewnętrzne atrybuty – hymn, herb, formalna niezależność od Rosji i utworzenie sieci przedstawicielstw dyplomatycznych. Później nomenklaturze oligarchicznej udało się przeprowadzić „cichą kontrrewolucję”, której głównym celem było pozbawienie narodu ukraińskiego własności, a więc środków do istnienia oraz przeprowadzenie „radikalnych reform gospodarczych” w ten sposób, że w istocie cała gospodarka kontrolowana jest przez niewielką grupę osób, których merkantylne interesy nie mają nic wspólnego z Ukrainą. (Wiktor Kaspruk, „Osiń reżymu, abo Czy można unyknuły kolapsu „post-kuczmiwśko” perechidnoho periodu?”, „Ukrajinska prawda”, Kijów)

Do konsolidacji centrowo-prawicowej czy też narodowo-demokratycznej opozycji przyczynił się zresztą sam Kuczma, którego dziełem było nie tylko nastawianie na swobody obywatelskie, ale też dezygnowanie na premiera Wiktora Juszczenkę, ówczesnego prezesa Narodowego Banku Ukrainy. Ten urodzony w 1954 r. w obwodzie sumskim, a więc na wschodzie Ukrainy, absolwent Instytutu Finansowo-Ekonomicznego w Tarnopolu na stanowisku premiera okazał się równie skuteczny, jak i w roli prezesa NBU (w 1997 r. pismo „Global Finance” zaliczyło go do grona sześciu najwybitniejszych

cie patologii w systemie rozliczeń pomiędzy podmiotami gospodarczymi oraz zmiany w sferze finansów publicznych pozwoliło na likwidację zadłużenia budżetu wobec obywateli (do tego czasu opóźnienia wypłat pensji, emerytur i stypendiów sięgały wielu miesięcy, a w skrajnych przypadkach nawet lat). Oczywiście prospołeczne działania zagroziły interesom grup oligarchicznych, które w dotychczasowej sytuacji czerpały niepomierne zyski. Przy milczącej zgodzie Kuczmy rząd Juszczenki wiosną 2001 r. nie otrzymał od Rady Najwyższej votum zaufania. Jednak dymisja rządu nie zakoń-



Завершенням традиційних жнив на Підляшші були завжди обжинки, які супроводилися ставленням „перепелиці”, тобто невикошеного снопа жита, що його прикрашували квітами, орабом, та співанням обжинкових пісень. Однак разом з технічним поступом, помінялися як сама технологія праці, так і спосіб закінчення жнив. Зараз обжинки – це концерти, організовані найчастіше суспільно-культурними товариствами, яких метою є передусім підтримувати народну культуру. Своє свято врожаю від дев’яти років мають також українці Підляшшя. Досі проходило воно в різних місцевостях регіону. 5 вересня Союз українців Підляшшя провів їх, вже вдруге, в селі Мощона Королівська, що в Сім’ятицькому повіті – разом з місцевим солецтвом та гміною Мельник. У організації помогли: Гмінний осередок культури та самі жителі села.

Свято врожаю

Мощона Королівська – невелика місцевість. Проте як підкреслює війт гміни Мельник, Євгеній Віховський, це „молоде” село, в якому на відміну від інших підляських сіл, багато господарів, що мають навіть по 10-20 корів. Саме і в тому сенс проведення свята врожаю якраз у цій місцевості. Крім того, на що звертають увагу організатори заходу з Союзу українців Підляшшя, як у самій Мощоні Королівській, так у найближчій її околиці, майже взагалі немає українського культурного життя. Заходи, на яких можна почути рідну пісню, є рідкістю, не ведеться так само навчання української мови.

Наслідком того є швидка полонізація місцевого населення – майже ніхто не спілкується тут вже українською говіркою. Можна це було помітити на заході, на якому скрізь звучала польська мова, навіть старше покоління воліло розмовляти офіційною, більш „елігантною”, на їхню думку, мовою ніж тою, яку винесли з рідної хати. Має це очевидно також вплив на стан національної свідомості – як показав перепис населення з 2002 року польську національність заявило в гміні Мельник аж понад 95% населення! Українцями назвало себе лише 19 осіб.

Обжинки в Мощоні Королівській – це спроба відкликання до завмираючої

традиції жителів села та околиці, а також популяризація загальноукраїнської культури. Саме тому на сцені перед будинком протипожежної охорони можна було почути підляські жниварські та обжинкові пісні, що їх проспівали гівірками окремих сіл фольклорні жіночі колективи, а також загальновідомий фольклор – у виконанні як старших, так і молодих виконавців з Вільки Терехівської, Мельника, Дуб’яжина, Більська Підляського, Дубич Церковних. Крім того глядачі подивилися танці у виконанні танцювальної групи

„Ранку” та гостей з України – ансамблю „Цвітень” з Дніпропетровська. А подивитися було на що. На жаль, через те, що танцюристи забрали для себе весь вимощений бетонною бруківкою майданчик перед „ремізою”, глядачам пришлося слухати пісень та захоплюватися гопаком виконуваним дніпропетровською молоддю сидючи за дротяною сіткою, якої, як показалося, не можна було зняти не пошкоджуючи огорожі. Але на цю незручність люди не звертали особливої уваги, адже погода була гарна, а програма цікава і насичена.



В ролі офіційної репрезентації Мельницької гміни виступили „Мельничанки”, які виконали декілька популярних на цьому терені українських пісень. Як окремий дует виступили також Людмила Вишенко та Єлизавета Будка

Хоч сьогодні обжинки організовані українським середовищем Підляшшя не проходять вже так врочисто, як наприклад ще кілька років тому в Пасинках, де невід'ємною їх частиною був молебень з посвяченням обжинкових вінків у місцевій церкві – то здається ідея їх проведення в майже сполонізованому селі є влучною. Адже, як показують результати перепису, лише в тих місцевостях, де протягом останніх років велося культурно-освітню (чи то українську, чи білоруську) роботу, процес асиміляції не поступив так швидко. Наскільки однак участь у таких заходах, як обжинки, може стати приводом для місцевих людей, щоб задуматися над тим: „Ким я насправді є?” – важко сказати. І здається, що запитання це залишиться поки що без відповіді – принаймні до наступного перепису.

Людмила ФИЛИМОНЮК

Фото Ю. Гаврилюка

На фото поруч бачимо вишукану хореографічну стилістику гуцульських танців та акробатичні фігури гопака у виконанні молоді з ансамблю „Цвітень”. Окрім Мощони „Цвітень” та гурт „На межі” цього дня запрезентувалися ще на сцені сільського будинку культури в селі Вилиново (Wilanowo).



110. Tokary (gw. *tokar'y*, gen. *tokar'yv*, loc. *v tokar'ax*, adi. *tokars'ki* || *tokar'yw-skii*), woj. białostockie, gm. Mielnik, ok. 30 km na pld. wschód od Siemiatycz, przy granicy państwowej z ZSRR, mieszkańców 286, domów 77, zabudowa skupiona, szkoła podstawowa na miejscu. Więk-

szość katolicka, 11 rodzin prawosławnych, par. obu wyznań Tokary, przed II wojną światową par. katolicka Wysokie.

Dawna wieś chłopów szlacheckich, poddanych rodu Tokarewskich i folwarki w pow. brzeskim (XV-XVI w.). Pierwsza wzmianka mówi o tym, że książę Kazi-

mierz (w poł. XV w.) nadaje „selco na imja Tokari” Steckowi Olechnowiczowi z ziemi brzeskiej. W 1775 r. w Tokarach było 9 dymów włościańskich należących do trzech właścicieli, mieszkała też drobna szlachta o nazwisku Tokar(z)ewski. Na skutek ewakuacji w 1915 r. część ludności przez kilka lat przebywała w Rosji. Po II wojnie światowej znaczna część mieszkańców wyjechała na stałe do Związku Radzieckiego, na ich miejsce osiedlili się przybysze z ZSRR.

Podstawowym środkiem porozumiewania się ludności jest gwara polska. **Część mieszkańców w rozmowach między sobą posługuje się gwarą ukraińską.**

Informatorzy: Juliana Wichowska, ur. 1894; Sylwester Karasiuk, ur. 1900; Józef Wichowski, ur. 1927. Opracował M. Kondratiuk w 1975 r.

Atlas gwar wschodniosłowiańskich Białostoczczyzny, opracowany przez zespół Instytutu Słowianoznawstwa Polskiej Akademii Nauk, tom I, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1980, s. 63.

10 listopada po południu, a więc w ostatnim przewidzianym przez ordynację wyborczą terminie, Centralna Komisja Wyborcza w Kijowie oficjalnie potwierdziła, że zwycięzcą pierwszej tury wyborów prezydenckich został przywódca opozycyjnej koalicji „Siła narodu” Wiktor Juszczenko, który oficjalnie otrzymał 11.125.395, czyli 39,87% głosów. Wyprzedził on kandydata obozu władzy, któremu miało oddać swoje głosy 10.960.579 wyborców (39,32%). Trzecie miejsce zajął lider socjalistów Ołeksandr Moroz (5,81%), czwarte komunista Petro Symonenko (4,97%). Druga tura wyborów, która wyłoni ostatecznego zwycięzcę, odbędzie się 21 listopada).



Wybór Ukrainy

„Za zwycięstwo Wiktora, ale nie wiem którego” – taki toast mogli wzniesić mieszkańcy Ukrainy długo po zakończeniu pierwszej tury wyborów prezydenckich. Wiadomo było, że do drugiej tury przejdzie premier Wiktor Janukowycz, który według wstępnych podliczeń uzyskał 39,99 % głosów i lider opozycji Wiktor Juszczenko, którego od premiera w oficjalnej statystyce dzieliło zaledwie 0,66 % głosów. Centralna Komisja Wyborcza w Kijowie zatrzymała proces podliczania głosów oddanych 31 października po obliczeniu protokołów z 97,67% komisji wyborczych. Z podaniem oficjalnych wyników głosowania Komisja zwlekała do ostatniego przewidzianego prawem terminu, uniemożliwiając w ten sposób kandydatowi opozycji wcześniejsze rozpoczęcie kampanii wyborczej przed drugą turą.

Tymczasem w niedzielę 7 listopada na ulice Kijowa wyszło około 70 tysięcy osób po to, by na wiecu, którego organizacji próbowały zabronić władze miasta, zaprotestować przeciwko fałszowaniu wyborów i poprzeć kandydata „Naszej Ukrainy”. Lider opozycji – Wiktor Juszczenko, ogłosił, że według paralelnego obliczenia wyników głosowania to on odniósł zwycięstwo w pierwszej turze i przedstawił liczne dowody na to, że głosowanie nie odbyło się w sposób demokratyczny. Ponad milion osób, przeważnie z regionów, w których poparciem cieszy się lider opozycji, nie mogło zagłosować, ponieważ nie znaleźli się na spisie wyborców w dniu głosowania lub ich osobiste dane zostały błędnie zapisane. Przed wyborami komisje wyborcze wydały 300 tysięcy zezwoleń na głosowanie poza miejscem zamieszkania, ale dziwnym trafem w dniu wyborów skorzystało z tego pra-

wa około miliona osób. Zachodni obserwatorzy, którzy śledzili przebieg głosowania, doszli do wniosku, iż były to najbrudniejsze wybory w historii niepodległej Ukrainy. Co czeka Ukrainę w drugiej turze?

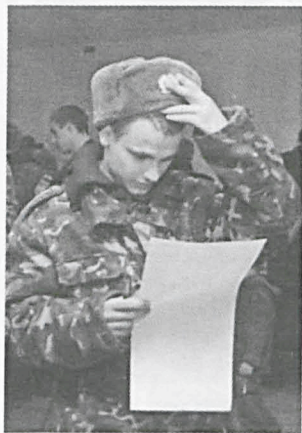
Na kilka dni przed głosowaniem Kijów nie przypominał stolicy kraju, w którym odbywają się wybory prezydenckie. Na ulicach nie było widać ani bigboardów, ani dużych plakatów reklamujących kandydatów na prezydenta. Wynikało to po części z faktu, iż ukraińska ordynacja nakazuje „uprzątnięcie” śladów kampanii przedwyborczej do dnia głosowania, a po części z taktyki obozu władzy. Walka o głosy rozgrywała się bowiem w najbardziej wpływowym obecnie medium –

telewizji, szczególnie po tym, gdy bigboardy z wizerunkiem premiera Janukowycza zaczęto określać mianem „bigmordy”. Taktyka obozu władzy polegała na niedopuszczaniu opozycji do mediów publicznych, co więcej w tychże mediach i stacjach telewizyjnych kontrolowanych przez oligarchów przypuszczono bezpodonowy atak na Wiktora Juszczenkę. Przedstawiano go jako nacjonalistę na usługach Zachodu, który doprowadzi do destabilizacji kraju i podziałów na część ukraińskojęzyczną i resztę, w której dominuje język rosyjski. Jedyne niezależny Kanał 5 stanął przed groźbą odebrania koncesji na nadawanie programów i zajęcia bankowych kont. W jego obronie dziennikarze stacji podjęli strajk głodowy.

Do pierwszej tury wyborów stanęło 24 kandydatów, ale od początku wiadomo było, że prawdziwa walka toczyć się będzie między dwoma Wiktoremami. Poza liderem socjalistów Ołeksandrem Morozem



Agitacyjna produkcja oficjalnego sztabu wyborczego Janukowycza miała przekonywać do niego wyborców, zaś sztab nieoficjalny, pracujący pod dyktando rosyjskich „polittechnologów”, zajął się m.in. produkcją ulotek straszących widmem wojny domowej, która ma być następstwem zwycięstwa Juszczenki.



i komunistą Petrem Symonenką, którzy mają realne poparcie polityczne, większość kandydatów byli to tak zwani „kandydaci techniczni” obozu władzy, których zadaniem było dyskredytowanie Wiktora Juszczenki, a także zapewnienie odpowiedniego składu komisji wyborczych.

Władza wykorzystując podległość urzędników i sił bezpieczeństwa organizowała liczne prowokacje wymierzone przeciwko opozycji. Dostało się także członkom inicjatywy „Pora”, którzy – w większości studenci – byli oskarżani o „terroryzm”. Słowo to jak widać w polityce zrobiło dużą karierę i jest wygodną zasłoną dla władzy, wymówką, gdy łamie się zasady demokracji.

W celu poparcia przedstawiciela władzy, tuż przed wyborami, do Kijowa przybył prezydent Rosji – Władimir Putin. Oficjalny powód – rocznica wyzwolenia stolicy Ukrainy z rąk hitlerowskich Niemiec stał się okazją do zorganizowania przedwyborczego festiwalu, podczas którego prezydent Rosji dużo mówił o sukcesach Ukrainy, wielokrotnie podkreślając, że sukcesy te Ukraina zawdzięcza w dużej mierze Janukowyczowi.

Przedwyborczy festiwal władzy można było obejrzeć także na jednym z głównych placów Kijowa – Europejskim. Na zakończenie kampanii przedwyborczej odbył się tu koncert na rzecz premiera, na którym śpiewały gwiazdy rosyjskiej (sic!) estrady. Zorganizowane grupy młodzieży ze sztandarami w barwach kampanii Janukowycza, które maszerowały przez Chreszczatyk, jako żywo przypominały pochody pierwszomajowe.

Podczas głosowania także doszło do wielu nieprawidłowości, które po złożeniu w całość dają obraz fałszowanych wyborów przy wykorzystaniu różnorodnych technologii politycznych. Obserwowałem je wspólnie z grupą dziennikarzy z krajów Europy Środkowowschodniej, w

ramach projektu „Wybory na Ukrainie w oczach społeczności światowej”.

W dniu głosowania odwiedziliśmy położone kilkadziesiąt kilometrów od Kijowa miasto Wasylkiw. W miejscowym sądzie zgromadziła się duża liczba zbulwersowanych osób, które nie mogły zagłosować, ponieważ nie było ich w spisie wyborców. Większość z nich nie zmieniła swego adresu zamieszkania i bez przeszkód głosowała w wyborach parlamentarnych w 2002 r. Jak zapewnił nas sędzia, po spełnieniu nieskomplikowanej procedury, sąd od razu wystawia zaświadczenia, dzięki którym można zagłosować, ale biorąc pod uwagę fakt, że punkt ksero, w którym trzeba skopiować dokument tożsamości, nie znajduje się w budynku sądu, część osób rezygnuje z pokonania drogi z komisji do sądu, z sądu do punktu ksero i z powrotem, odczekania na decyzję i ponownej próby głosowania w komisji. Wszystko to w tym czasie, gdy po Ukrainie krążą autokary i pociągi z wyborcami z Zagłębia Donieckiego, skąd wywodzi się premier Janukowycz i na podstawie zaświadczenia głosują wielokrotnie w innych częściach Ukrainy.

We wsi Kowaliwka, jak mówią miejscowi – prywatnej posiadłości deputatów Verchownoji Rady – duże wrażenie robi na nas porządek i architektura jej centrum, stawy, okazałe budynki pensjonatów i szkoła, w której odbywa się głosowanie. Ludzie raczej niechętnie mówią o tym, na kogo głosowali. Stara babuleńka nie potrafi wymienić dobrze nazwiska swego kandydata, domyślam się, że to Janukowycz, a na pytanie – dlaczego taki wybór, odpowiada – „bo córka i wnuczka tak powiedziały”. Gdy zadałem podobne pytanie córce i wnuczce, odpowiedziały – „bo takij buw prykaz” i dalej rozmawiać już nie chciały. Kilka starszych osób prosiło, abym wyłączył mikrofon i zapytało, czy ich nie wydam – bo oni głoso-

wali na Juszczenkę. Głośno o swym głosie oddanym na lidera opozycji mówił jedynie mężczyzna w średnim wieku, ale jemu odwagi dodał chyba wyraźnie wyczuwalny alkohol. Gdy opuszczaliśmy Kowaliwkę, aż do wyjazdu na szosę towarzyszył nam terenowy samochód Służby Bezpieczeństwa Ukrainy.

Wybory odbywały się w napiętej sytuacji. Atmosferę zagrożenia potęgowały informacje o tajemniczych dyslokacjach sił specjalnych milicji, o otoczeniu Centralnej Komisji Wyborczej specjalnym parkanem i wysłaniu do jej obrony, nie wiadomo przed kim, setek policjantów, a także ciężkiej techniki w postaci transporterów opancerzonych oraz „polewaczek”.

Reakcje na sposób przeprowadzenia wyborów były całkowicie różne w oczach zachodnich obserwatorów, a tych, którzy przybyli z postsowieckich państw WNP. Ci ostatni niedopatrzeć bądź łamania prawa dopatrzili się jedynie w regionach, w których zwyciężył Juszczenko.

Pierwsza tura wyborów prezydenckich unaoczniała wszelkie złe strony ukraińskiej „demokracji”, z drugiej jednak strony dowiodła, że w odróżnieniu od Białorusi czy Rosji walka o rzeczywistą demokrację w tym kraju nadal trwa. Ostatnie miesiące pokazały, że istnieje tu realna opozycja i panuje prawdziwe polityczne przebudzenie, szczególnie wśród młodzieży, której nie jest wszystko jedno, w jakim kraju będzie żyć. Chustki i wstążeczki w pomarańczowym kolorze, które noszą mieszkańcy Kijowa i przyczepiają je do swych samochodów dowodzą tego, że władza pomimo wszystkich dostępnych środków nie ma monopolu na przekonywanie polityczne obywateli.

Sławomir SAWCZUK
(Polskie Radio Białystok S.A.)

Ось і знов, від 5 по 7 листопада, проgrimів Фестиваль української культури на Підляшші „Підляська осінь” – тринадцятий вже раз організований Союзом українців Підляшшя. Імпреза ця особливо важлива – так почерез свою багатолітню метрику і охоплення її заходами широкої території, як і почерез багатогранність, адже крім пісні, музики і танців є тут можливість показати ще й театральне мистецтво, влаштувати зустрічі з літераторами, суспільними і культурними діячами.



Теплі кольори «Підляської осені»



Цьогоріч, окрім Більська й Білостоку, де вже традиційно відбуваються концерти і танцювальні забави для молоді при українській музиці, виконавців прийняли Черемуха й Сім'ятичі. Саме у Сім'ятичах, у п'ятницю 5 листопада, у будинку колишньої синагоги, відбувся перший концерт фестивалю, якого співорганізатором був Сім'ятицький осередок культури. Серед медіальних патронів „Підляської осені” був і тижневик „Głos Siemiatycz”, якого кореспондент підкреслює, що не дивившись на погану, дощову погоду вже на пів години перед концертом заля була повна глядачів, що і є доказом на зацікавлення сім'ятиччан такого роду імпрезами. Коли на сцену вийшли виконавці, як гості з України: „Вербонька”, „Любисток” і „Джерело”, так і ансамблі з Підляшшя: більський „Ранок” та

„Родина” з Дуб'яжина, показалося, що очікування глядачів були оправданими. Можна сподіватися, що розбуджений цим концертом „апетит” на майстерно виконуваних українських піснях, музику і танці буде вже заспокоєваний постійно, адже Марія Рижик, яка відкрила концерт та привітала присутніх від імені Союзу українців Підляшшя пообіцяла глядачам, що концерти в рамках фестивалю будуть могли відбуватися в Сім'ятичах вже кожного року.

Втішує це зокрема тому, що досі українські заходи в цьому місті проходили дуже рідко – крім маланок і поодиноких виступів українських ансамблів, лише раз відбувся тут концерт в рамках „Підляської осені”. Як підкреслює директор Сім'ятицького осередку культури Ромуальд Вільгат, основною причиною того є погані умови для прово-

дження більших концертів (мала сцена, брак гардеробів, в яких могли б переодягатися ансамблі тощо). Однак не є також таємницею, що православне населення як самих Сім'ятичів, так і цілого Сім'ятицького повіту, дуже сполонізоване – тільки представники старшого покоління розмовляють тут рідною українською говіркою, а лише одиниці вважають себе українцями. А саме з цього береться й байдуже, а нерідко і вороже, ставлення до різних проявів українськості на цих теренах, у тому також до концертів української музики, яку багатьох, зокрема з молодого покоління, не сприймає вже як елемент власної культури.



На фестивалній сцені поєдналися артисти з Підляшшя і з України – як хоч би „Ранок” з Більська та „Країна У” з Рівного

Все ж таки концерт у рамках „Підляської осені” слід зачислити до вдалих. Зацікавлення, о основному ансамблях з України, було велике. Лише хотілося б серед публіки побачити більше молодих облич. Однак, щоб помінявся вік учасників українських заходів у таких місцях як Сім’ятичі, потрібні роки культурно-освітньої праці, якої досі тут по-суті не було.

В тому самому часі, коли в Сім’ятичах лунали співи у Більську проходила вистава жартівливої п’єси класика української літератури Володимира Самійленка „Драма без горілки”, яку під-



Наймолодіші учасники „Підляської осені” – діти з садочка „Лісова поляна” у Більську



Краса землі Волинської – „мавка” з танцювального колективу „Вербонька” та солістка Маріяна Мотовило

готувала аматорська театральна група складена з докторантів Колегіуму українських і польських університетів в Любліні, серед яких є і підляшани. В тому самому часі інша група докторантів перебувала в Білостоці, де у Підляській книжниці відбувалася презентація самого Колегіуму – при участі його канцлера, доктора Григорія Купріяновича.

Події другого дня фестивалю сконцентрувалися в Більську, де в Більському будинку культури спочатку відбувся концерт з участю артистів з Підляшшя та України, а увечері фолькова забава – зокрема для молоді, але і для всіх молодих духом. Серед офіційних гостей фестивалю був також генеральний консул України в Любліні Іван Гришак.

Більська частина „Підляської осені” має вже своїх вірних постійних глядачів, які кожного року залюбки приходять подивитися виступи українських артистів (хоч і тут будинок культури давно вже став замалим для майже 30-тисячного міста). На концерті виступило понад двадцять виконавців (загалом більше 200 осіб) – від солістів по через дуети і тріо, аж по багаточисленні групи, з яких найчисленнішим був мабуть більський „Ранок”, адже в його складі по дві вікові вокальні й танцювальні групи. І так на сцені Більського будинку культури виступили: хор „Благовіст” з Рівного, танцювальний ансамбль „Любисток” з Энергодару, дошкільнята з дитячого садочка „Лісова поляна” у Більську, танцювальні і вокальні групи „Ранку”, фольклорний колектив з Мельника, тріо бандуристок з Києва, танцювальний колектив „Вербонька” (м. Зоряк. Рівного), тріо ансамблю „Ранок” (Ольга Рижик, Іоанна Шеретука і

Катерина Дмитрук), фольклорний ансамбль „Володар” з Києва, солістки Наталія Токаюк і Едита Сухар Орлі, а також Евеліна Козачук з Більська, народні дуети з села Кошки (Анна Мойсік і Юлія Фіонік) і Мельника (Людмила Вищенко і Єлизавета Будка), дует Ольга Рижик і Єва Корицька з Більська, естрадний гурт „Країна У” з Рівного, оркестр народних інструментів „Джерела”, фольклорний гурт „Терен” з Гощі та естрадні солістки Маріяна Мотовило і Тетяна Гай з Рівного. „Країна У” виступила цього вечора ще раз – разом з ольштинським „Беркутом” на танцювальній забаві, яка завершила другий день фестивалю.

Можна сказати, що більська публіка виявилася досить консервативною. Бо хоч ансамблів було багато, а їхня пропозиція була різноманітною, де-не-де чулося голоси, що забракувало „зірки” з України – ансамблю, який проспівав би загальновідомі українські пісні, що всі тут знають і з охотою співають. З другої сторони не повинно це дивувати, адже суботньо-недільні концерти в рамках „Підляської осені” це для жителів міста єдина протягом цілого року нагода для контакту з виконавцями з України. Тому натуральним є прагнення ще раз і ще раз почути в високомистецькому виконанні артистів з України саме це, що серцю найближче.

Цього дня фестиваль завітав і до будинку культури в Черемусі, де Молодіжний театр з Рівного показав п’єсу Миколи Гоголя „Ніч перед Різдом”.

Недільний ранок почався від подій камерного характеру. Найперше відбулася зустріч представників Союзу українців Підляшшя та редакції „Над Бу-



Театральні акценти фестивалю – „Драма без горілки” Володимира Самійленка та „Ніч перед Різдвом” Миколи Гоголя

гом і Нарвою” зі слухачами люблинського Колегіюму, яким показано також історичні пам’ятки міста та Іконографічну школу. Пізніше відбулася авторська зустріч поетеси з Києва Ніни Шаварської. Окрім поезій зачитаних самою авторкою прозвучали також запи-

си пісень на її слова. Приблизно в тому самому часі, після завершення богослужіння виступив у Пречистенській церкві хор „Благовіст”, в якого репертуарі українські духовні пісні.

Розрахована на масового глядача недільна частина фестивалю проходила

вже паралельно – як у Більську так і в Білостоці. Сцена Більського будинку культури знов засвітилася і задзвеніла барвистими костюмами й лункими голосами співаків та ще й здригнулася від іскрометних танців. А на завершення стала вона ще полем змагання людських і бісівських пристрастей, а то через п’єсу „Ніч перед Різдвом” у виконанні рівненчан. Натомість в Білостоці навпаки – саме п’єса „Драма без горілки” відкрила зустріч з українською культурою, яка відбулася в концертній залі Музичної академії при вулиці Кавалерійській.

І хоч місце, в якому від кількох років проводиться білостоцьку частину „Підляської осені”, розташоване майже на окраїнах міста, зацікавлення як п’єсою, так і концертом, що відбувся зразу після вистави, було велике.

Останнім акордом „Підляської осені” була фолькова забава в Білостоці, на яку однак, на відміну від Більська, прибула невелика кількість молодих людей. Адже останнім часом білостоцький „ринок” пересичений пропозицією спрямованою до православної молоді – поруч українців організують тут зараз такі заходи також білоруси і росіяни.

На фолькових забавах як у Білостоці, так і в Більську заграли „Країна У” з Рівного та „Беркут” з Ольштина (заснований учасниками відомої „Горпини”). Доброю ідеєю було без сумніву запрошення ольштинської групи, яка – хоч поки що мало відома – грає дуже цікаво і напевно стане популярна в нашому регіоні.



З Енергодару на Дніпропетровщині прибули оркестр народних інструментів „Джерела” і танцювальний ансамбль „Любисток”

(ЛФ, ЮГ)
Фото Ю. Гаврилюка

«Я з піснею родилась»

В різноманітних кольорах XIII Фестивалю української культури на Підляшші „Підляська осінь 2004” дуже теплим акцентом відзначилась поетеса Ніна Шаварська (Логвин), яка в неділю, 7-го листопада, виступила зі своїми поезіями перед публікою у Більському будинку культури. Поетеса родом з Полтавщини, а творчу діяльність веде в столичному Києві, що є місцем її проживання.

Поетеса Ніна Шаварська – це гаряча патріотка Батьківщини. Читаючи свої поезії вона в теплих барвах переживань висловила свій неспокій за майбутнє рідної України...

Я з піснею родилась
І з піснею впаду
Ділю я з нею радість,
Ділю свою біду.
Вона мене підносить
За сині небеса
Вона як Матір Божа
Завжди мене спаса...

Любителі рідного слова почули з касет також пісні на вірші поетеси у виконанні Т. Бученко, А. Патлатюк, заслуженої артистки України Л. Недін та заслуженого артиста України С. Горинського. А були це м.ін. пісні „Доля”, „Була любов”, „Хата мого дитинства”, „Цілуй мене”, „Молитва”, „Ма-



мина хустка”, „Паморозь”, „Відгомнів весняний день”...

Авторка через поєднання поетичного слова та музики представила свої найщиріші почуття.

Частина поезій та пісень була дарована для наймолодшого покоління. Про це засвідчують слова Ніни Шаварської

...сонце упало на землю!
Літечка дивна пора.
Сонячно, сонячно... Сонях
Небо крилом підпира.

Є також поезії, які спрямовані до малят. Вони втішають своєю оригінальністю, теплим подихом жіночої душі.

Із квітки на квітку,
Від пісні до пісні,
Кружляють в таночку
Метелики різні.
Одягну віночок,
За ними долину,
Метеликом стану
І я на хвилину...

Дуже теплий малюнок – образ рідного краєвиду є закодований к віршам посвячених природі.

Серед тиші вечірної спеки,
Пропливши над лугами лелеки.
Наче білі хмарки в піднебесі,
Прокружляли над озера плесом.
Й розгубилися в травах барвистих,
Де цвіт мальви незайманно-чистий.

Ніна Шаварська полюбила Підляшшя. Їй до вподоби підляська українська пісня, природа, православні церкви... Захоплена відродженням на Підляшші українського культурно-освітнього життя. До нових зустрічей!

Іван КИРИЗЮК
Фото Ю. Гаврилюка



Фольклорний колектив „Володар” та хор „Благовіст” під час концерту на сцені Більського будинку культури

Bug – niewykorzystana arteria

Kiedy stoję nad Bugiem i patrzę na płynącą wodę, to czuję się trochę jak ów starzec na plaży oglądający opalające się dziewczyny: niby wiem, co można by z tym zrobić, ale nic nie mogę. Zostają tylko żal i marzenia. Ale w sprawie wykorzystania najpiękniejszej z naszych rzek nie trzeba tracić nadziei!

I pewien jestem, że nie tylko ja jeden o tym myślę, bowiem pojawiają się pierwsze sygnały, że coraz więcej kompetentnych osób zastanawia się nad możliwościami uruchomienia regularnej żeglugi na Bugu.

Rzeka płynie przez Euroregion „Bug” łączący sąsiadujące tereny Polski, Ukrainy i Białorusi. Poprzez Muchawiec i kanał Dniepr-Bug może zaś stać się arterią wodną łączącą Wisłę z Dnieprem, którą można by przepłynąć z Morza Czarnego do Bałtyku, a tym samym otworzyć możliwości taniego transportu ładunków i pasażerów z rejonu Kaukazu aż do Niemiec. Perspektywa kusząca, tylko trzeba by poważnie podejść do problemów stanowiących przeszkody w jej realizacji. Na szczęście dobrej woli nie brak.

O zamiarach Ukrainy włączenia się do tej inicjatywy na razie niczego nie słyszę. Wydaje się, że strona ukraińska nie jest zainteresowana bezpośrednio żeglugą po Bugu na odcinku granicznym, gdyż rzeka jest tu stosunkowo wąska i niezbyt głęboka. A przecież jest gotowy szlak wodny w postaci kanału Dniepr-Bug – i wydaje się, że wykorzystanie tej istniejącej już arterii byłoby najbardziej racjonalne.

Najwięcej inicjatywy wykazują Białorusini. Doskonale wiedzą, że transport wodny jest tańszy i bardziej ekologiczny niż kolejowy czy samochodowy. Ponadto pilnie potrzeba im ożywienia ekonomiki regionów przygranicznych, no i powstania miejsc pracy dla ludzi doświadczonych w sprawach żeglugi rzecznej, a obecnie pozostających bez zajęcia.

Jako ilustracja skali problemu niech posłuży fakt, że w ciągu ostatnich kilkunastu lat liczba zatrudnionych w porcie rzeczonym w Brześciu spadła aż trzy i pół razy i obecnie wynosi jedynie 102 osoby. Ze wstydem też stwierdza się dziś na Białorusi, że nie ma tam choćby jednej turystycznej trasy wodnej z Brześcia do Turowa czy też do pełnego ciekawostek historycznych i przyrodniczych Narodowego Parku Prypeci.



Dolina Bugu z lotu ptaka. Fot. Artur Tabor

Dlatego podjęto już decyzję o zleceniu pińskiemu przedsiębiorstwu „Dnieprowodput” opracowanie planów udrożnienia wariantów rzecznej przewoźności ładunków i turystów z Białorusi do Polski i na odwrót. Po opracowaniu businessplanu można by liczyć na środki z unijnego programu „TACIS”, dzięki którym sfinansowano już niejedną inwestycję w Europie Środkowej. Dyrektor pińskiej firmy Iwan Kijewicz przypominając, że jeszcze w 1959 roku był opracowywany program budowy śluz dla statków, a rok później na kanale Dniepr-Bug zbudowano 8 drewnianych śluz. Wcześniej, jeszcze za polskich czasów, istniało przejście z Muchawca na Bug i Wisłę i płynęły tędy statki i ładunki. Z Wisły na Pinę przepływały kutry Flotyli Pińskiej. W końcowej fazie II wojny światowej tędy przepłynęły okręty Dnieprowskiej Flotyli Wojennej.

Po wojnie ruch transgraniczny ustał całkowicie. W Brześciu została zbudowana tama, która skutecznie zamknęła drogę wodną. I to skutecznie do tego stopnia, że gdy w latach dziewięćdziesiątych Polacy odkupili u Białorusinów część ich taboru pasażerskiego, w sumie 20 statków o napędzie spalinowym, to specjalnie dla ich przetransportowania do polskich rąk trzeba było zbudować tymczasową śluzę ziemną na obejściu istniejącej zapory. Na budowę stałej śluzy środków w budżecie nie było.

Port rzeczny w Brześciu zamarł na dobre na początku lat dziewięćdziesią-

tych. Ustały wówczas transporty ukraińskiej rudy żelaza do byłego NRD, gdyż na zachodzie swego kraju Niemcy mają własną, lepszą rudę. Połowę taboru rozprzedano, reszta stoi nie używana. Na chodzie są tylko dwa holowniki, ale i te nie bardzo mają co robić. Czasem tylko przyciągną barkę z piaskiem z rejonu Szepryn, natomiast cały żwir z Mikaszewicz przewożony jest koleją. A niemało tego: rocznie 400 tysięcy ton! Jedyne skromniutkie przychody, jakie osiąga brzeski port, pochodzą z rejsów wycieczkowych statku „Grodno”. Jednak w przyszłości właśnie ten port musi być rozbudowany, gdyż ma pełnić funkcję kluczową na przyszłym szlaku wodnym. Natomiast nabrzeża przeładunkowe trzeba będzie od podstaw wybudować po polskiej stronie rzeki.

Tymczasem na polskim odcinku przyszedłszy szlak wodny zdają się dominować ekologiczna cisza i radosna amatorszczyzna. Oprócz kilkunastu przepraw promowych lub przewoźów łodziami prawie nie ma ruchu na rzece. Jedynie w letniskowej strefie od Nepli do Drohiczyńska pojawiają się pewne próby wykorzystania atrakcyjnej rzeki w celach turystyczno-zarobkowych. W Serpelicach można popływać na... gondoli. Niestety, niski poziom wody pozwala tylko na rejsy w górę rzeki do Wajkowa. W Klepaczewie Jan Szaniawski wynajmuje trzy tratwy i zatrudnia sześciu flisaków. Tratwy są takie same, jak słynne pienińskie. Na jednej może płynąć do 18 pasażerów. Trasa spły-



Brześć – widok na miasto ze strony Muchawca. Fot. Jerzy Hawryluk

wu może liczyć nawet 20 kilometrów, gdyż pokonywane są odcinki od Serpelic do Mielnika, albo z Borsuk do Mierzwic. Czasami niewielki stateczek o napędzie spalinowym można zobaczyć w Drohiczyźnie. I to wszystko.

Nie od dziś wiadomo, że w celu udrożnienia szlaku niezbędne jest pogłębianie koryta Bugu i Wisły. Jednak każda wzmianka prasowa na ten temat powoduje lamenty tak zwanych miłośników przyrody, którzy grożą od razu katastrofą ekologiczną. W samej dyrekcji Parku Krajobrazowego „Podlaski Przełom Bugu” nie ma na ten temat jednomyślności.

– *Inżynierskie roboty w naturalnej dolinie Bugu byłyby klęską dla wielu unikalnych gatunków roślin i zwierząt w skali nie tylko kraju, ale też Europy* – grzmi ostrzegawczo p. Jerzy Ostaszewski. Ale jego szef, dyr. Wojciech Duklewski uspokaja:

– *Prawdę mówiąc nie widzę powodów do paniki. O zamiarach regulacji Bugu mówi się od wielu lat, ale jak dotąd nic z tego nie wynikło. Taka inwestycja wymaga wielu uzgodnień, planów i ogromnych nakładów finansowych. Przy obecnych kłopotach budżetowych państwa szansę na jej realizację są tylko teoretyczne. Po-*

nadto jestem święcie przekonany, że przyroda i Bug się obronią przed lekkomyślnymi zakusami.

Pan Bóg dając ludziom ziemię kazał „czynić ją sobie poddaną”. Szlaki wodne od wieków były wykorzystywane przez ludzi z wielką dla nich korzyścią i żadnej przyrody to nie zniszczyło. Zapewne tak będzie kiedyś i w przypadku Bugu. Trzeba tylko zacząć. W sytuacji totalnego bezrobocia i szczególnie trudnej sytuacji we wschodniej części krajowego rynku pracy każde inwestycje, szczególnie tworzące perspektywnie miejsca zatrudnienia, są po prostu konieczne. A sprawa wydaje się stosunkowo tania (zważywszy uniijne refundacje), natomiast korzyści z ruchu tranzytowego i turystycznego są naprawdę nie do pogardzenia.

Tylko nie zaczynamy tej inwestycji od powołania wicepremiera do spraw Bugu i Narwi, bo skończy się na płatnych naklejkach dla każdego kąpiącego się i na powołaniu Centralnego Zarządu Przepływu Wody. Wszak autostrady budujemy tym sposobem intensywnie już od ponad dziesięciu lat – i jakoś nadal ich nie wiadać.

Marko POLESZUK

Чим живе підляський народ?

Навчання рідної мови

Разом з початком нового шкільного року почалося так само навчання української мови як рідної на Підляшші. Цього року ведеться воно в п'яти школах регіону: початковій школі № 4 в Більську, гімназії № 2, також у Більську, початковій школі в Черемусі, початковій школі в Орлі, міжшкільному пункті навчання при початковій школі № 12 у Білостоці, а також у дитячому садочку „Лісова поляна” в Більську. Разом з закінченням навчання дітьми в початковій школі № 1 в Більську, закінчилися там так само уроки української мови.

Навчання української мови ведеться на Підляшші від десяти років. Перший пункт зорганізовано тут при більській „четвірці”, в якій від самого початку на заняття рідної мови учаснає найбільша кількість дітей. Цього року є це 70 осіб, з чого аж 19 дітей в першому класі. Натомість у гімназії № 2, яка зараз існує в одно-

му кооплексі з початковою школою № 4, українську мову вивчають 23 особи.

Крім „четвірки” кількіс дітей, які навчаються рідної мови, збільшується у більському садочку. Цього року на заняття української мови зголосилася рекордна кількість – аж 65 дітей.

Від кількох років не міняється натомість кількість дітей у початковій школі в Черемусі. Цього року в двох групах (II-III і IV-VI класи) на уроки української мови учаснають 23 особи (у першій групі – 11, в другій – 12 осіб). Продовжують свою працю також пункти навчання рідної мови, які виникли щойно в минулому році – у Білостоці і в Орлі.

Зустріч з білостоцьким радним

16 вересня в Центрі православної культури в Білостоці відбулася зустріч білостоцьких українців з Ярославом Павлючоком білостоцьким членом ра-

ди з рекомендації Союзу українців Підляшшя. Стосувалася вона передусім можливостей фінансування міською радою ініціатив українського середовища міста. Пан Ярослав Павлючук зазнайомив представників білостоцького відділу Союзу українців Підляшшя з вимогами, які треба сповнити, щоб отримати гроші з міської каси. Передусім заходи української громади повинні бути пов'язані з містом. Крім того мають вони бути відкритими на всіх жителів Білостоку.

На зустрічі обговорювалося ініціативи, на які можна отримати дофінансування з міської ради. З'явилося декілька пропозицій, між іншими створення в Білостоці українського молодіжного ансамблю. Питанням цим зайнявся Маріюш Вакулук, ініціатор і член неіснуючого вже хору «Слов'янська пісня». Зараз група є на етапі організації.

Закінчення на 48 стор.

«Wielokulturowy Białystok» — *komplement na wyrost?*



Jako jeden z głównych atrybutów Podlasia bardzo często wymienia się wielokulturowość tego regionu. Niejednokrotnie, włączając telewizję czy przeglądając prasę, możemy trafić na utarte slogany o „tyglu kulturowym” tych terenów, gdzie „splatają się, mieszają wpływy wielu kultur: polskiej, białoruskiej, ukraińskiej, tatarskiej, żydowskiej, litewskiej, rosyjskiej” i Bóg wie jeszcze jakiej! Tymczasem patrząc na nasz region, zwłaszcza na jego stolicę – Białystok – trudno czasami ów podlaski kulturowy miszmasz dostrzec. Owszem, można czasem usłyszeć o jakiejś „mniejszościowej” imprezie, spotkać na bazarze „ruskich” sprzedających „wodku, sigariety”, a w trakcie prawosławnych świąt – zobaczyć ludzi idących do cerkwi z *werboczkou* czy *hrumnicioju*. Na tym jednak najczęściej kończy się kontakt przeciętnego Polaka z tak zwanym „wielonarodowościowym bogactwem” Białegostoku.

Co powoduje, że owej białostockiej „mozaiki kulturowej” na co dzień prawie w ogóle nie widać? Z pewnością zrobili

swoje postępujące procesy asymilacyjne – większość ludzi mających niepolskie pochodzenie już dawno wtopiła się w polski krajobraz, przejmując kulturę, język itd. większości. Trudno więc, np. jadąc autobusem usłyszeć rozmowę po ukraińsku czy białorusku, bo po prostu mało kto mieszkający w stolicy województwa posługuje się jeszcze tymi językami. Z drugiej jednak strony, nie jest tajemnicą, że ów wielonarodowy Białystok nie jest aż tak tolerancyjnym miastem, jak mogłoby się wydawać i ludzie wolą czasami nie manifestować się ze swoją odmiennością w obawie przed napiętnowaniem.

Być „ruskim” w Białymstoku...

Kogoś z zewnątrz, kto patrzy na Białystok przez pryzmat powtarzanych w mediach truizmów o jego narodowościowym bogactwie, może zdziwić twierdzenie, że ci, którzy to bogactwo współtworzą, nie zawsze czują się w tym mieście komfortowo. Owszem, nikt tu ewidentny

w sposób nie łamie praw mniejszości, nie zabrania organizowania imprez, szkolnictwa itp., ale też trudno mówić o jakimś szczególnym otwarciu na kulturę innych narodowości zamieszkujących Białystok. Przeciętny białostoczanin o mniejszościach nie wie właściwie nic, a jego stosunek do innych jest najczęściej nacechowany albo obojętnością, albo mniej lub bardziej utajoną niechęcią. Najbardziej widocznym przejawem owej niechęci, a czasami wręcz wrogości, są chociażby napisy na murach (np. „Żyd nie Polak”), czy też pojawiające się od czasu do czasu w mediach wypowiedzi osób publicznych. Wystarczy wspomnieć hasło sprzed kilku lat pisała PiS Kamińskiego „Polska dla Polaków”, arcyciekawy list księdza Wierzbickiego do władz białostockiej telewizji, w którym znalazły się sformułowania: „Białostoczczyna to bieda, pijactwo i prawosławie, a tego ostatniego mamy tutaj za dużo”, „Prawosławie to rodzynki, które psują ciasto” itd., czy też niedawne wypowiedzi pisała LPR Fedorowicza (m.in. stwierdzenie, że to dobrze, iż mniejszości się asymilują). Oczywiście oprócz oficjalnych, można też podać szereg codziennych, nie zawsze przyjemnych przykładów „zazębiania się” kultur. Oto jeden z nich, bardzo zresztą charakterystyczny:

– *W podstawówce, w wieku 8 lat, miałem przykrości z tego powodu, że nie chodziłem na religię katolicką – opowiada 30-letni białostoczanin. – Koledzy mówili, że jestem niewierzącym, komunistą, bolszewikiem, „ruskim”, żebył sp... do ruskich. To mówiły ośmioletnie dzieci, które powtarzały to co usłyszały w domu. Interwencja była radykalna ze strony mojego wujka, który zachował się bardzo niepedagogicznie (...) Jednak nikt mnie już wtedy nie zaczepiał.*

Później, jak miałem 12-13 lat, męczył mnie przez pewien czas kolega z klasy – że jestem „ruski” itd. Powiedziałem, że jeżeli nie da mi spokoju, sprawa znajdzie się w kuratorium. Zmienił po tym „oficjalnie” stosunek do mnie i wręcz kary-

katuralnie wychwalał pewne rzeczy, np. że są dobre „ruskie” skarpety, bo akurat je nosi.

Podobne historie ze swego życiorysu mógłby „wyrzebać” niejeden Ukrainiec czy Białorusin mieszkający w Białymstoku. I z pewnością nie odnosiłyby się one tylko do przeszłości, ponieważ także dziś można dość boleśnie odczuć na własnej skórze, co to znaczy być nie-Polakiem „na kresach”.

Przypomina mi się w tym miejscu historia opowiedziana przez właściciela ksero. Otóż, nie tak dawno temu zjawiała się u niego zabiedzona starsza pani z prawosławnym modlitewnikiem i nieśmiałym głosem zapytała: *Czy może mi pan to skserować?* Zdziwiony spytał, że niby dlaczego nie? Wówczas staruszka odparła: *Ponieważ pan w sąsiednim ksero powiedział, że ruskim nie kseruje!*

Na ile taki przypadek są odosobnione? Właściwie trudno na to odpowiedzieć. Niemniej jednak już sam fakt, że podobne sytuacje mają miejsce dowodzi, że z tolerancją w Białymstoku wciąż najlepiej nie jest i że bycie nie-Polakiem czy niekatolikiem w „podlaskim tygłu wielokulturowym” w dalszym ciągu może boleć. I jak tu się później dziwić, że ludzie boją się przyznać do swej narodowości w pracy, pokazać się w ukraińskim programie w telewizji, zapisać dziecko na język ukraiński, czy też odezwać się w autobusie „po-swojemu”? Większość woli schować się za parawanem rzekomej polskości i wychować swoje dzieci na „prawosławnych Polaków”, by nigdy na własnej skórze nie odczuli tego, co ich rodzice. W końcu przecież lepiej być niepełnowartościowym Polakiem (ale mimo wszystko Polakiem!) niż żyć z piętnem „kacapstwa”.

Tolerancja a młode pokolenie

Coraz częściej słyszymy, że pomału zmienia się nastawienie do mniejszości i społeczeństwo staje się bardziej tolerancyjne. Chodzi tu zwłaszcza o to najmłodsze pokolenie, które nie jest już obciążone stereotypowym schematycznym myśleniem, będące rezultatem czy to historycznych zaszłości, czy polityki władz, czy też innych czynników, i jest coraz bardziej otwarte na odmienność. Sukces ukraińskich dyskotek w Białymstoku oraz innych imprez organizowanych przez środowiska mniejszościowe, na które przy-

chodzi spora grupa Polaków pokazuje, że tak jest w istocie i że kultura mniejszości pomału zaczyna być atrakcyjna także dla polskiej młodzieży. Ale to tylko jedna strona medalu. Okazuje się bowiem, że z tolerancją wśród najmłodszego pokolenia też może być różnie. Przekonałam się o tym, rozmawiając z młodymi ludźmi na lekcji języka ukraińskiego w międzyszkolnym zespole nauczania w Białymstoku.

Na jednych z ostatnich zajęć w ubiegłym roku szkolnym w sposób zupełnie spontaniczny wywiązała się dyskusja na temat tolerancji w szkole. Młodzi ludzie pochodzący z różnych szkół z całego miasta zaczęli w pewnym momencie się skarżyć, że są szykanowani przez swoich rówieśników ze względu na pochodzenie czy wyznanie. A oto, co opowiedzieli uczniowie.

Ewa, uczennica jednej z białostockich podstawówek:

– Na lekcji polskiego byłam wyzywana od ruskich i tym podobne. Na lekcji religii, jak przychodziła osoba katolicka, też takie wyzwiska mówiła, ale gdy skarżyliśmy się nauczycielowi, ten nie reagował.

– Czy częste są takie przypadki?

– W mojej szkole akurat częste.

Uczennica białostockiego gimnazjum:

– Też spotkałam się z takimi przypadkami. Mój kolega, który jest prawosławny, nazywał mnie „Russia”, dlatego że uczęszczam na lekcje języka ukraińskiego. To było bardzo śmieszne, ponieważ nie potrafił on odróżnić języka ukraińskiego od rosyjskiego, no i też był prawosławny. Oprócz tego na lekcjach religii uczył się języka cerkiewnosłowiańskiego.

– Czy to jedyny taki wypadek?

– Nie. Kiedyś w szkole podstawowej starsi uczniowie zastawiali ławkę od prawosławnej religii ławkami, tak aby nie dało się z tej klasy wyjść.

– Czy reagowaliście na to?

– Odsunęliśmy ławkę i poskarżyliśmy się nauczycielowi. Ten na nich nakrzyczał, ale to się powtarzało co kilka tygodni.

Dymitr, uczeń jednego z białostockich liceów:

– Stroili sobie żarty z mojego imienia, że niby „ruski, ruski, kalinka, kalinka...”. No, ale to jeszcze gówniarze z gimnazjum, niewychowani. Chcieli zaszpanować, pokazać, że są twardzi, fajni.

W ogóle mnie wyzywali. Na początku, jak coś mówili, to śmiałem się razem z nimi, bo trzeba umieć śmiać się z same-

go siebie. Ale upominałem ich: „dobra, już koniec, wystarczy tego”. W końcu oni zobaczyli, że nic z tego nie robię i zaczęli jeszcze bardziej, żeby mnie zdenerwować.

– Jak się to skończyło?

– Poszedłem i powiedziałem dla wychowawczyni. I koniec. A teraz tylko krąży: „konfi, konfi, konfitura”, czyli konfident. Jakby mnie to miało przestraszyć!... Ja się im tylko śmieję w twarz.

Spytałam dyrektorkę jednej z białostockich szkół, czy w jej szkole mają miejsce takie przypadki. – *Nie, nie zdarzają się* – brzmiała odpowiedź. Usłyszałam również, że żaden z rodziców nigdy się nie skarżył na to, że jego dziecko jest szykanowane ze względu na narodowość czy wyznanie. Podobną zresztą odpowiedź otrzymałam w kuratorium. Co prawda wpłynęła kiedyś jedna skarga prawosławnego rodzica, ale okazało się, że problem istnieje i nie dotyczy tylko owej trójki uczniów, która spotkała się z przejawami nietolerancji ze strony swych kolegów.

Pojawia się w tym miejscu pytanie, skąd tyle agresji wśród młodych ludzi wobec rówieśników, którzy są innej narodowości czy wyznania?

Z pewnością nakłada się na to kilka czynników – postawa rodziców, katechetów (*Czasem nastawiają tak katechetki. Tak jest w moim gimnazjum* – powiedziała jedna z uczennic), wpływ środowiska rówieśniczego, ale też bezradność szykanowanych dzieci, ich milczenie oraz poczucie bezkarności tych, którzy szykanują. Do tego dochodzi jeszcze brak przedmiotu w szkole, na którym dzieci oprócz historii swojego regionu, związanej przecież także z innymi niż polska tradycjami, uczyłyby się o mniejszościach narodowych oraz rozwijały postawę otwartości i tolerancji wobec innych kultur. Zwłaszcza, że żyjemy w tak specyficznym regionie.

Przykłady nietolerancji można byłoby mnożyć. Najgorsze jest jednak to, że w dalszym ciągu miejscem, w którym można się z tym spotkać, jest właśnie szkoła. I jak się okazuje, tymi, którzy szykanują, są tu nie tylko uczniowie, ale i nauczyciele. Wystarczy przywołać w tym miejscu chociażby przykład pewnego białostockiego gimnazjum, w którym nauczycielka matematyki kazała uczniom rozpoczynać swoje lekcje wspólną modlitwą. Oczywiście nie przejmowała się zbytnio tym, że część uczniów jest innego wyznania niż katolickie...

Co dalej?

Jak widać, białostoczanie nie do końca jeszcze dorosli do życia w społeczeństwie wielokulturowym, w którym nie tylko akceptuje się różnorodność narodową i wyznaniową, nie tylko szanuje się kulturę innych narodowości, ale i uznaje się ją za ważny element własnego bogactwa. Nadal pokutuje wiele stereotypów, zwłaszcza stereotyp „ruskiego”, który najczęściej – w przekonaniu wielu – jest obywatelem drugiej kategorii. Nadal też słyszy się o piętnowaniu innych czy to w pracy, czy w szkole, czy w życiu codziennym ze względu na narodowość czy wyznanie (i jak się okazuje, nie jest to takie rzadkie). Dziwi to, tym bardziej że przecież znaczna część białostoczian (o ile nie zdecydowana większość) ma niepolskie korzenie, czy też nie-Polaków w rodzinie. Oczywiście zawsze można powiedzieć, że „nie jest tak źle”, że w końcu Białystok to nie Przemyśl, ale marna to pociecha...

Byłoby rzecz jasna kłamstwem stwierdzenie, że nic pod tym względem się nie zmienia. Owszem, pojawia się coraz więcej różnorodnych inicjatyw, mających na celu uczenie tolerancji i szacunku wobec innych kultur, ale musi tak naprawdę upłynąć jeszcze trochę czasu, zanim Białystok rzeczywiście zasłuży na miano owego „tygla kulturowego”, o którym tak często słyszymy. Warto jednak dodać, że zmienić się musi zarówno mentalność samych Polaków, jak i nas samych, wciąż żyjących z piętnem „kacapa”, który – przyzwyczajony do tego, że jest kimś gorszym – na przejawy nietolerancji ze strony innych bardzo często nie odpowiada. Ale to nie takie proste. Miejmy nadzieję, że mimo wszystko to właśnie szkoła stanie się tym miejscem, z którego dzieci będą wychodzić przygotowane do życia w wielokulturowym społeczeństwie, a nie z jednej strony – pozbawione elementarnej wiedzy na temat najbliższych sąsiadów, pełne uprzedzeń i agresji wobec nich, a z drugiej – z kompleksem szukanego „ruskiego”, które w dorosłym życiu będą się chować za fasadą udawanego polskości. I oby nie było to tylko pobożne życzenie...

Ludmiła FILIMONIUK

Na str. 9: „Wielokulturowy” kolaż ze strony głównej oficjalnego serwisu internetowego Urzędu Miejskiego w Białymstoku „BiałystO.K.”

«Весна» – відродження рідної культури



23 жовтня в клубі „Амігос” у Білостоці відбувся концерт тріо „Весна”. Група, яка приїхала з Вроцлава, співає лемківську поезію. Як виник ансамбль та як артисти поповнюють свій репертуар розказали Агнешка Коробчак та Герард Кудерський (доречі підляшук).

Агнешка Коробчак: Насамперед вишито зачалося від мене, бо колись моя кузинка попросила жebим уложила музику до верша. Робились товди представлення, вечірки в Вроцлав’ю, котри були подібне до того як ся колись лемки спотикали в селі. В дому співали, грали і тіж працювали. Товди я уложила музику до якогось верша і зачалам компонувти веце піосенок. Зачалам тіж концертувати. Пізніше награлам плити разом з Доротом Лагудком. І од того часу концертуємо разом в дуеті, а гнеска ми граємо також з Герардом Кудерським.

– Який у вас репертуар?

АК: То єст поезія лемківська. Передусім сучасних поетів з Криниць: Владислава Грабана і Петра Мур’янки. Але тіж співаємо людове пісні з нашом музиком. Вишито утвори котри спиваємо суть з нашом музиком. Гнеска заграємо два утвори, яке не суть з нашом музиком, а для того, що ми в клубі „Амігос” і будуть по-португальську.

Герард Кудерський: Я грав раніше з гуртом, грали у Вуорлі, так звану „му-

зику підземну”. Потум я познав мою дівчину Агнешку і ми зачали грати. І для мене то сподобалося. Один раз, друтий раз, все файно йшло і ми почали грати. Тепер ще граємо разом з Доротою. Моя гітара є інша як Агнешки і Дороти. Вони кажуть, що моя гітара додає чогось іншого до їх грання. Ми граємо тому, що то є файне й приемне, і говорить про наши корені, про тоє скуль ми походимо.

АК: Ніхто з нас не вчився музики. Сами ся навчили. Вишито ми самоуки.

– Часто концертуєте?

АК: Нормально ми концертуємо на Ватрах в Ждині, Міхалові, на Лемківській осені, спотканях з поезієм.

– А чому ви назвали свій ансамбль якраз „Весна”?

АК: З Доротом ми ся знаєм від предшкола. І на студіях ми ся якби одновили. І думаю, що одновління нашої приязні це така весна. Бо весна то щось такого – одродіння, родяться дерева, родиться життя. Так як та наша плита була зродінням чогось нового. Хтели ми, штоб несла вона людям якесь одродіння, таку радість як приносить весна.

ГК: Та наша культура вона гине. Для того ми граємо так як граємо і будемо культивувати то все.

– Дякую за розмову.

Розмовляла
Кароліна МАТЕЙЧУК

„The Ukrainians” ponad podziałami

O tym, że kultowa brytyjska grupa grająca ukraiński punk-folk ma zagrać w Białymstoku, plotki krążyły od dawna. Po „entym” telefonie z prośbą o informację kiedy i gdzie to dokładnie nastąpi, zadzwoniłem do osoby, którą jako pierwszą podejrzewałem o organizację trasy koncertowej „The Ukrainians”. Włodek Nakoneczny z wydawnictwa KOKA Records potwierdził – 16 listopada w sobotę w klubie „Gwint”.

Organizatorem koncertu „na miejscu” był Andrzej Grygoruk, dla większości znany jako Bazyl. Postanowił on rozbudować koncert w wydarzenie – festiwal „Muzyka ponad Podziałami”, który zintegrowałby we wspólnej rockowej zabawie młodzieżowe społeczności – polską, białoruską i ukraińską. Na piątek do „Gwintu” zaprosił kilka kapel z Białorusi i Polski: „Tarpach”, „Indgio”, „Rima”, „Dropped Fell” i „Pavulon Twist”. W sobotę zaproponował koncert gwiazd, który „chwycił” i to jeszcze jak. Na koncert kultowej białoruskiej grupy „NRM” i „The Ukrainians” przybyły liczne rzesze fanów. Różnie było z integracją, bo część przybyła jedynie na „NRM”, a część jedynie na „The Ukrainians”, ale można to złożyć na karb różnych stylów, charakterystycznych dla danego zespołu i różnych upodobań estetycznych wśród pu-



bliczności, tym bardziej że odbiór estetyczny podbudowany jest czasami przekonaniem.

„The Ukrainians”, tym razem bez Petera Solovki, zagrali to co zawsze – stare dobre hity, które niedawno zgromadzili na płycie „Istoriya – The Best of the Ukrainians”. Proces rozkręcania publiczności trochę potrwał, bo na początku muzycy grali tak, jakby byli nieco zmęczeni. Taka to już przypadłość weteranów, których rolę w popularyzacji ukraińskiego folku

w Polsce i Europie Zachodniej można docenić dopiero z perspektywy lat. Ale potem poszło już tradycyjnie – punk-folkowy „wyczał”, który porwał publiczność do wspólnego śpiewania, skakania, a tych bardziej wstrzemięźliwych do przytupywania. Jeszcze raz można było się przekonać, że archetypiczne korzenie punk-rocka bez wątpienia znajdują się w ukraińskich Karpatach.

S.S.

Fot. Piotr Trochimczyk

«Ранок» в гостях у «Берегині»

Середдійств, які притягають в Луцьк українців з різних частин світу є Міжнародний фестиваль українського фольклору „Берегиня”. Перший раз відбувся він у 1991 році, а цього року була його IV едіція. Дякуючи організаторам фестивалю до Луцька мала змогу поїхати старша група ансамблю „Ранок”.

У п’ятницю 24 вересня, після прибуття до Луцька, дівчата та хлопці з „Ранку” взяли участь в короводі вулицями міста „Родинойка іде...”, завдяки якому зразу можна було побачити, які ансамблі були запрошені на цього річний фестиваль як із багатьох регіонів України так і з Литви, Росії, Білорусі, Молдови та Естонії. І так всі шли від майдану, на якому стоїть пам’ятник Тарасові Шевченкові, через вулицю Лесі Українки до Луцького замку. Там

вже відбулось урочисте відкриття IV Міжнародного фестивалю українського фольклору „Берегиня”. З промовами виступили запрошені гості, презентувалися також всі ансамблі. Наш „Ранок” запівав пісню „Ой у лузі, лузі”, записану в піддяському селі Кожино.

У суботу відбувся важливий виступ „Ранку” в обласному Музично-драматичному театрі імені Тараса Шевченка, у концерті українських та зарубіжних колективів „Українська перезва”, де ансамбль з Більська заспівав три пісні з Підляшшя: „Ой у лузі, лузі” (с. Кожино), „Вчора була суботонька” та „Вишня, мамонько, вишня” (с. Дубяжин). А хіба найбільш веселим і спокійним був концерт на вул. Лесі Українки, де наша молодь дала всім прохожим 40-хвилинний концерт.

Фестиваль „Берегиня” це культурне свято всього Луцька. Чи то в залах чи на вулицях і в різних куточках міста з 24 по 26 вересня 2004 року відбувалися різні заходи. А було з чого вибирати. Хто хотів, міг послухати волинського та поліського фольклору, взяти участь в науковій конференції „Фольклор і сучасна культура”, послухати зарубіжних колективів, подивитись на виставки-продажі творів декоративно-ужиткового мистецтва чи просто потанцювати на українській дискотечі, де співали також хлопці з Ольштина – гурт „Горпина”.

І як завжди, всі повернулись додому з новим досвідом, з новими враженнями і тільки залишається чекати наступних таких свят.

Агнешка ФИРСОВИЧ



Pieśń jest nieodłącznym elementem kultury ukraińskiej. Na Podlasiu jest ona obecna nie tylko podczas imprez kulturalnych, ale również w domu podczas świąt czy innych spotkań rodzinnych. Nową propozycją, skierowaną do osób pragnących aktywnie uczestniczyć w życiu kulturalnym, stał się I Konkurs Piosenki Ukraińskiej „Z podlaśkoji krynci”, który w ramach Spotkań z Podlaskim Folklorem odbył się 30 października w Bielskim Domu Kultury.

«Z podlaskiego źródła»

– Na Podlasiu działa wiele zespołów, które wykonują ukraińską muzykę zarówno w autentycznej manierze, jak i opracowane utwory. Region ten słynie przede wszystkim z tego, iż zachowały się tu autentyczne przykłady ukraińskiej kultury ludowej, szczególnie muzycznej.

W swej działalności Związek Ukraińców Podlasia stara się propagować muzykę nie skażoną niskiej jakości trendami występującymi na wielu imprezach masowych. Dlatego też dba o prezentowany przez zespoły występujące w ramach Spotkań z Podlaskim Folklorem repertuar oraz jakość wy-

konania. Konkurs organizowany przed festiwalem „Podlaska Jesień” pozwoli na mobilizację zespołów oraz solistów, podniesienie ich warsztatowych możliwości oraz rozszerzenie prezentowanego repertuaru. W konkursie wezmą udział zespoły wykonujące różne ukraińskie gatunki muzyczne: muzykę źródła, zaaranżowane pieśni ludowe oraz folk.

Tak właśnie przewodnicząca Związku Ukraińców Podlasia Maria Ryżyk uzasadniła ideę i cel konkursu, w którym udział wzięły zarówno zespoły znane już publiczności z wcześniejszych występów, takie jak „Rody-

na” z Dubiażyna czy „Ranok” z Bielska Podlaskiego, jak i wykonawcy, którzy na scenie po ukraińsku śpiewali po raz pierwszy.

Cieszy szczególnie fakt, że do uczestnictwa w konkursie zgłosiły się dzieci nie tylko z samego Bielska, ale też sąsiednich gmin.

I właśnie z myślą o dzieciach był zorganizowany ten konkurs – powiedziała Agnieszka Firsowicz. – Ostatnio zauważyliśmy, że wiele dzieci zajmuje się ukraińską muzyką. Widzimy to przede wszystkim po tym, jakim zainteresowaniem cieszy się zespół „Ranok”. Z każdym nowym rokiem szkolnym zapisuje się do niego coraz więcej dzieci. Główna idea zorganizowania tego konkursu to pokazanie, w jakim stopniu dzieci znają pieśni ukraińskie, czy interesują się kulturą ukraińską.

Okazało się, że zainteresowanie było duże. Do Bielska przyjechali soliści i zespoły nie tylko z Bielska, ale też z Orli, Dubicz Cerkiewnych, Kleszczel, Ryboł, Mielnika. To nas bardzo ucieszyło. Również jesteśmy zadowoleni z włączenia się w naszą działalność władz samorządowych, bo dzięki ich pomocy mogliśmy nagrodzić zwycięzców.

Wśród uczestników była dość duża różnorodność wiekowa, począwszy od ludzi starszych, na dzieciach z przedszkola kończąc. Najmniej byli liczni wykonawcy ze średniego pokolenia. Przewodniczącą jury była Barbara Kuzub-Samosiuk ze znanego nie tylko na Podlasiu zespołu „Czeremsyna”.



Piosenka jest tym elementem kultury, który najłatwiej trafia do serca i buduje łączność zarówno pomiędzy pokoleniami, jak i regionami. Tym większa więc była satysfakcja inicjatorów konkursu gdy w gronie kontynuatorów tradycji ukraińskiego śpiewu zobaczyli nie tylko „weteranów” dotychczasowych imprez kulturalnych, ale też młode twarze. Od lewej: Natalia Tokajuk i Edyta Suchar z Orli, Justyna Dawidziuk z Ryboł oraz członkowie „Ranku”: Olga Ryżyk, Joanna Szeretucha i Katarzyna Dmitruk, które tym razem wystąpiły jako trio. Na zdjęciu u góry strony „Strumok” z Dubicz Cerkiewnych



– Był to pierwszy konkurs. Do tej pory takiej imprezy poprzedzającej festiwal „Pidlaska Osiń” nie było – powiedziała pani Barbara. – Myślę, że jak na pierwszy raz wypadło to bardzo dobrze. Była duża różnorodność, troszeczkę mniej było zespołów wokalo-instrumentalnych, ale jeśli chodzi o folklor opracowany i folklor auten-

tyczny, to naprawdę było dużo wykonawców, bo i soliści, duety, tria, a też i większe zespoły. Uczestnicy konkursu prezentowali naprawdę wysoki poziom. Zresztą przeważnie nie były to pierwsze występy tych grup na scenie.

Jury przyznało nagrody dzieląc uczestników zarówno według wieku, jak i według rodzaju wykonywanych utworów.

I. Wykonawcy do lat piętnastu **Folklor autentyczny**

1 miejsce: „Hiłoczka” (Czeremcha)

Folklor opracowany – soliści

1 miejsce: Natalia Tokajuk (Orla)

2 miejsce: Edyta Suchar (Orla)

3 miejsce: Justyna Dawidziuk (Ryboły)

Folklor opracowany – grupy

1 miejsce: „Ranok” (młodsza grupa) (Bielsk Podlaski)

Wyróżnienie: „1/3” (Orla)

Piosenka współczesna

Wyróżnienia: „Fasolki” (Kleszczele), „Strumok” (Dubicze Cerkiewne)

II. Wykonawcy od lat piętnastu

Soliści, duety, tria

Folklor autentyczny

1 miejsce: trio Olga Ryżyk, Joanna Szeretucha i Katarzyna Dmitruk (Bielsk Podlaski), duet Anna Mojsik i Julia Fionik (Koszki)

2 miejsce: Walentyna Klimowicz (Dobrywoda)

3 miejsce: Walentyna Marcinowicz (Krasnowieś)

Folklor opracowany

1 miejsce: duet Elżbieta Budka i Ludmiła Wiszenko (Mielnik)

2 miejsce: trio Elżbieta Budka, Ludmiła Wiszenko, Jerzy Żornaczuk (Mielnik)

3 miejsce: duet Roksana Wyszowska i Anna Pietruczuk (Bielsk Podlaski)

Piosenka współczesna

1 miejsce: duet Olga Ryżyk i Ewa Korycka

3 miejsce: Ewelina Kozaczuk (Bielsk Podlaski)

Zespoły

Folklor autentyczny

1 miejsce: Zespół folklorystyczny z Dobrywody

2 miejsce: „Wólczanky” (Wólka Terchowska)

3 miejsce: „Rodyna” (Dubiażyn)

Folklor opracowany

1 miejsce: „Melniczanki” (Mielnik)

2 miejsce: „Ranok” (Bielsk Podlaski)

Wyróżnienie: „Na Meżi” (Dubicze Cerkiewne)

Piosenka współczesna

2 miejsce: „Ranok” (starsza grupa) (Bielsk Podlaski)

3 miejsce: „Tyrsa” (Kleszczele)

Specjalną nagrodą dla laureatów był występ podczas koncertu w drugim dniu Festiwalu Kultury Ukraińskiej „Podlaska Jesień” w Bielsku Podlaskim.

Ilość zgłoszonych osób do konkursu oraz poziom, jaki reprezentowali uczestnicy, świadczy o zainteresowaniu mieszkańców Bielska i okolic pielęgnowaniem kultury ukraińskiej, zarówno w jej lokalnej wersji tradycyjnej, jak i wzbogaconej o osiągnięcia współczesnej estrady. Impreza odbyła się w bardzo przyjaznej, niemal rodzinnej atmosferze.

Impreza była sponsorowana przez Ministerstwo Kultury RP, wójtów gmin Dubicze Cerkiewne i Mielnik, burmistrza Kleszczel oraz firmę „Arhelan”.

Karolina MATEJCZUK

Fot. J. Hawryluk

Na zdjęciach (od góry): „Fasolki” z Kleszczel, „1/3” z Orli oraz trio z Mielnika



Надбужанські дебати у Холмі

Проводити кожного року Надбужанські журналістські дебати, змінюючи щоразу тільки країну їх проведення, стало серед журналістів Волині та Люблинського воєводства Республіки Польща уже доброю традицією, яка покликана зміцнювати добросусідські відносини між обома країнами. Цьогорічна зустріч представників мас-медіа відбулася 7-8 жовтня у Холмі й запам'яталася, як не прикро, невисокою явкою її учасників. Знову не приїхали наші колеги з Білорусі, Литви та Словаччини. В силу різних обставин не змогли прибути до Холма й перші особи нашої області та Люблинського воєводства.

Втім, про значимість цього міжнародного діалогу журналістів говорить уже той факт, що генеральний консул України у Любліні Іван Грицак, аби взяти в ньому участь, навіть відмовився від двох не менш важливих поїздок – на економічний форум до Львова та міжнародну конференцію до Любліна. Нашому дипломату першому надали слово, і якщо не кривити душою, то я був приємно вражений його відкритістю та відвертістю, особливо, коли зайшла мова про імідж України за Бугом.

– За півтора року роботи на посаді генерального консула я не знайшов у польській регіональній пресі матеріалів, які б сприяли зняттю певних колізій в історії українсько-польських відносин, – мовив Іван Грицак. – Обидві наші країни є важливими стратегічними партнерами, але у польських газетах цього абсолютно не відчувається. Переважно читаєш про співвітчизників лише у кримінальних зведеннях. Не обминув дипломат і теми президентських виборів в Україні, повідомивши, що у генеральному консульстві у Любліні, яке знаходиться по вулиці Куніцького, створено виборчу дільницю № 75. У списках вже є більше 1100 громадян України, які виявили бажання взяти участь у голосуванні.

Надбужанські дебати, за словами начальника управління у справах преси та інформації облдержадміністрації Володимира Денисюка, стали уже своєрідною історичною подією у співпраці між волинськими та польськими журналістами. Саме з ініціативи засобів масової інформації проходить чимало цікавих проєктів та спільних благодійних акцій: закладан-



Холмська гора з Пречистенським собором (зараз римокатолицьким костелом)

ня садів українсько-польської дружби, неодноразові передачі лікувальним закладам області медикаментів та обладнання, багато іншого. Тут, звичайно, потрібно в першу чергу добрим словом згадати ініціаторів та організаторів самих дебатів – холмського повітового старосту Казімежа Стоцького, голову Ковельської райдержадміністрації Віталія Карп'юка та заступника директора департаменту з міжнародних зв'язків маршалковського уряду Люблинського воєводства і водночас власного кореспондента „Волині” Анджее Вавринюка, внесок якого у зміцнення співробітництва між журналістами дуже великий.

– На перших двох Надбужанських дебатах було немало ділових і конкретних пропозицій щодо поглиблення безпосередніх творчих контактів, – сказав головний редактор газети „Волинь” Степан Сачук. – Скажімо, планувалися спільні екологічні рейди у басейні Західного Бугу, але їх, на жаль, так і не вдалося реалізувати на практиці. Тепер ось на Волині спостерігаємо тривожну тенденцію, коли наша водна перлина – Світязь – та озера навколо нього катастрофічно міліють. Це не тільки наша проблема. Ми не втілили в життя хорошу, на мою думку, ідею щодо організації спільного видання у рамках Єврорегіону „Буг” і, зрештою, наші двосторонні практичні контакти потребують більшої акти-

візації. Уже згадував Володимир Денисюк про наші колишній тривалий і дуже повчальний досвід у співпраці з такими польськими газетами, як „Кур'єр Любельський”, „Штандар люду”, „Тигоднік Хелмський”. На жаль, останнім часом ці зв'язки у нас епізодичні.

Згорнулися й ділові стосунки між працівниками радіо, чого не можна сказати про телевізійників обох країн. Слухачі та глядачі на Волині мають можливість широко ознайомитись із життям сусідньої держави, оскільки в обласному ефірі регулярно подаються програми польського телебачення, які готуються у Варшаві і передаються до нас за безпосередньої підтримки генерального консула Республіки Польща у Луцьку Войцеха Галонзки, який має добрі ділові стосунки із волинськими журналістами.

Організатори цьогорічних Надбужанських дебатів у Холмі підготували цікаву і різноманітну програму. Телевізійники та радіолюди з Волині побували на Люблинському телебаченні. До речі, як зізнався генеральний директор Волинської державної телерадіокомпанії Святослав Пирожко, саме тележурналісти з Любліна ініціювали новий спільний творчий проєкт – програму „Між нами, сусідами”, яка незабаром з'явиться в ефірі обласного телебачення. Газетарі ознайомилися із роботою редакції тижневика „Super Tydzień Chełmski”, який на ринку преси



Будинок у Холмі, в якого стіну вмуровано дошку з написом: «У цьому домі 16.IX.1866 року народився найвизначніший український історик і перший Президент Української Республіки Михайло Грушевський»

всього лише третій рік, але вже має у повітах колишнього Холмського воєводства найбільший тираж серед інших холмських газет – понад 14 тисяч примірників. Волиняни також відвідали святиню Холма – костел Розіслання святих апостолів, збудований у 1753-1763 роках та холмсь-

кий музей, де взяли участь у відкритті виставки художника-абстракціоніста з Італії, побували в інших місцях.

На думку редактора газети „Вісті Ковельщини” Миколи Вельми, цього річні Надбужанські журналістські дебати пройшли у дуже сприятливій, дружній ат-

мосфері, що дало змогу ближче познайомитися із сьогодишньою Польщею, яка нещодавно стала повноправним членом Євросоюзу, вивчити реалії журналістики. У нас сформувався ринок преси, але він ще недосконалий, тому досвід поляків для волинських журналістів багато значить.

– Нас всіх, безперечно, хвилює питання майбутнього Надбужанських дебатів, – сказав Микола Вельма. – Ми бачимо, що певні труднощі є сьогодні, але, на мою думку, відмовлятися від такої форми співпраці було б не зовсім розумно.

Про те, що потрібно зберегти цікавий і взаємокорисний діалог, яким є Надбужанські дебати, висловились й польські друзі – віце-маршалок сеймику Люблинського воєводства Тереза Круліковська, холмський повітовий староста Казімеж Стоцький та інші. Наступний рік буде роком України у Польщі, тому це має знайти своє відображення і в ділових стосунках між журналістами обох країн.

Ярослав ГАВРИЛЮК
„Волинь”, Луцьк

Budujcie i pojednujcie się – bylebyście o Ukrainie nie gadali!

Taki właśnie tytuł-komentarz nasunął się po przeczytaniu na stronie internetowej www.ukraine-poland.com artykułu na temat budowy cerkwi na cmentarzu w miejscowości Brzeźno na Chełmszczyźnie. Proponujemy ten artykuł uwadze wszystkich, których interesuje sposób podejścia polskich mediów do kwestii stosunków polsko-ukraińskich. Zaczyna się on bowiem ładnym tytułem, kończy jednak lapsusem, z którego można wiele wynioskować na temat realizacji „w terenie” oślawionej tolerancji, którą na lewo i prawo chwala się stołeczni intelektualiści wypowiadający się na temat „stosunków” i „pojednania”.

Dowód pojednania

W Brzeźnie cmentarze prawosławny i katolicki bezpośrednio do siebie przylegają. Kiedy stanęła tam cerkiew, arcybiskup prawosławny Abel dopatrzył się w tym najbardziej dosłownego symbolu pojednania obu wyznań.

Cerkiew powstała dzięki staraniom miejscowych rodzin Kowalskich, Steciów, Pleskaczów, Zoruków, Drylcuków i Kokłowskich. Prace trwały trzy lata.

– Cieszę się, że dane mi było rozpo-

nać i zakończyć tę budowę – mówi ks. Jan Łukaszuk proboszcz chełmskiej parafii prawosławnej. – Mam też satysfakcję, że w uroczystości poświęcenia cerkiewi, poza jego parafianami i gośćmi z Polski i Ukrainy, wzięło udział wielu miejscowych katolików.

Ks. Łukaszuk nie ma słów uznania dla księdza Wiesława Pacyny, proboszcza parafii rzymskokatolickiej z Brzeźna. Aby umożliwić swoim wiernym udział w pra-

wosławnej uroczystości przesunął niedzielną mszę z godz. 11 na 18. Oczywiście sam też w niej uczestniczył.

– Zawsze byłem ciekaw wschodniego obrządku – przyznaje młody mieszkaniec Brzeźna. – To było dla mnie nowe doświadczenie. O tyle szczególne, że korzenie mojej obecnie katolickiej rodziny swój początek biorą właśnie w prawosławiu.

W cieniu nowej cerkiewki z błyszczącym złotem ikonostasem i lśniącem w słońcu mosiężnym krzyżem u szczytu cebulastej kopuły trwa stara drewniana kaplica. Wzniesiono ją jednej nocy w 1935 roku, a więc w czasie, kiedy władze bardziej sprzyjały burzeniu niż budowaniu cerkwi. Potrzeba było czasu, by Władysław Kowalski i jego współpracownicy mogli zrealizować ideę swoich przodków. Na dodatek bez jakichkolwiek utrudnień formalnych i przy sympatii całego lokalnego środowiska. Dlatego też w czasie uroczystości poświęcenia cerkiewki przez arcybiskupa lubelsko-chełmskiego Abła, niczym fałszywa nuta zabrzmiały słowa pochodzącego z Brzeźna mieszkańca Przemyśla, który stwierdził, że we wszystkich wcześniejszych wystąpieniach zabrakło mu jednego bliskiego jego sercu słowa „Ukraina”.

Jacek Barczyński
„Dziennik Wschodni”

Tekst na stronie www.ukraine-poland.com
umieszczono 2004-08-24.

Агротуристика на слідах князя Данила



Швидкоплинність та перенасичення сучасного життя викликає в людях потребу повернення до природи, до сільського спокою. Саме тому останнім часом таким великим зацікавленням втішається агротуристика. А в нашому регіоні не бракує гарних місць та сіл з гостинними, щирими людьми. Найбільш відомою атракцією нашого регіону є Біловезька пуця. Саме на її окраїні, в селі Лозиця проживає родина Патеюків. В'їжджаючи до села від „цивілізованих сторін” (другий його край межує вже з пуцею) зразу бачимо їхню хату з інформаційною дошкою, прикрашеною зображенням зубра, яка запрошує під сільську „стріху”.

Зараз тут головним господарем є Роман Патеюк, який підготовку до створення агротуристичного господарства почав 5 років тому, але думка, щоб запросити туристів зародилася в нього набагато раніше.

— Таку думку то я вже давно м'їв, тоюлькі то не називалося тогди агротуристичним господарством, а „вчасами пуд грушею”. Мні завше здавалось, що наші околиці варти, коб люде приїжджали, оглядали. Треба тоє показати, виєкспонувати: і оточення, і нас самих — нашу культуру, язик. Я скуончив студіум туристичкі і готельярства, але не займався тим а робив у

шпітальові в Гайнувці. А послі, як звольнили мене з того шпітала, думаю — то може зробити щось для туристув, щоб їх сюди покликати.

На перешкоді швидкого розвитку агротуристичного бізнесу спочатку станула технічна проблема — відсутність телефону в цьому оточеному лісами селі. Коли вкінці проблему з телефоном позитивно вирішено то й туристичні шляхи на Лозицю стали більш прохідними. Після оголошень в пресі, пе-

реважно варшавській, почали навідуватися перші любителі сільського спокою та пуцанського повітря — чистого та п'яного від запаху зубрової травиці. Згодом з'явилася також своя постійна сторінка в інтернеті. Зараз можна сказати, що потреба в рекламі вже майже відсутня. Просто люди, які виїжджають звідси з гарними враженнями рекомендують лозицьких господарів своїм знайомим. А що їх так приваблює, адже сякий-такий ліс можна знайти й набагато ближче Варшави чи інших великих міст?

— Поза пуцею у нас на першим місці наше їдло. Всьо чим кормимо туристув маємо зо свого господарства. Самі робимо масло і сир, печемо хліб. То барзо притягає люди. Поза тим маю коні й возжу люди по пуці бричками й санками. А думаю ще докупити коня спеціально пуд сідло. Маю тожє свої сажовкі, в якіх люде лапають рибу.

Рибу ловити можна не лише для розваги, адже немає проблему з приготуванням з неї смачної перекуски — чи то самими туристами чи й господарями, адже вдома дві господині — Романова дружина Люцина та його мама Текля. Саме завдяки їхнім вмілим рукам і щирим серцям з натуральних продуктів народжуються спеціали, які так захоплюють людей навиклих до „крамної” їжи.



Для туристів атракцією може бути й участь в домашніх працях, як хоч би при виготовленні булочок з сиром — зрозуміло, що під фаховим наглядом пані Теклі Патеюк



Зимом основною розвагою є прогулянки санками. Тут агротуристів у пуцанські петрі везе Люцина Патеюк

— Коли діти займаються тею агро-туристикою то і я мушу помагати їм трохи, — говорить пані Текля. — Тїши-мося, що так приїжджають люде, що виїжджають задоволюю. Таке натуральне харчоване то їм до вподоби. Завше теї роботи не бракує, бо й треба грибуєв посушити, пиетворув поробити. От, хоч би тепер — капусту треба робити в бочках.

Я од разу хотїла помогти, казала як маю силу то буду помагати. Я за дитьми. Но, а батько то так вагався, бо хто там приїде? Але батько і бричку купив, а тепер то возуле зайнтересований. Гості його запрошують, щоб щось їм розказував. Я то не маю часу, я прикухні, а вуон їх веде до пуци, показує всьо. Ми всьо тепло оддаємо туристам — що вони хочут тоє робимо, нічого їм не боронимо.

Неабияке значення мають також різні розваги і культурна програма. Адресовані вони як до гостей з „далеких сторін”, так і до шкільної молоді, яка в організованих групах прибуває на катання санками чи посто на вогнища.

— Стараємося вийти навпроти запотребовань туристув — говорить Роман. — Тому організуємо й імпрези — кулігі й бесяди, а навіт і забави. Тепер весною як мїлі велику групу туристув то запросили капелю, котора грала наші піснї. Без жадної електронікі, туолько нормальні інструменти — ревеліяція... Мнуго люди, котори булі тогди пузіній також приїжджалі. Серед туристув був тогди один чоловік з Люблін, котори — побачивши як наші хлопці грают — признався, що вуон пувукраїнець, навіть трохи говорити по-нашому вміє.

— Тая імпреза вишла нам так добре, што я почала думатї про організоване у нашум господарстві весїлюєв, — додає Люцина Патеюк. — Такїх, як колїсь бивалї: народни стрїї, правдїви музиканти, ну й натуральне, домашнє

їдло. На разї маю оно такую ідею, але думаю, што за якіїсь час вдасться нам єї зреалізуватї.

Найбільш об’єктивно мірою зацікавлення туристів, які приїжджають також і з закордону, є те, що Патеюкам приїшлося розбудовувати своє господарство. Їхня „стара” хата, яка стоїть тут від післявоєнних років (за німецької окупації село було тичасово ліквідоване) вже перестала поміщати гостей і приїшлося поруч неї ставити другу.

— Тую нову хату я перенюос з сусїднього села — розповідає Роман. — Але вона не такая нова і будує її так, щоб заховати її в старому відові. Постягав з горї якіїсь старїї образи... Булі в мене на горї закурони старїї образкі. Хоч би такїї олень — кіч ступроцентовой, але як файно виглядає в туой хатї. Не роблю скансена з XIX столїття. Я хату характеризує на лїта 60-70-ти — на такое село, какое я ще добре помню. А тогди в кожнуй хатї такїї олень був. Луожка вставів дідову, з сїнниками і старую шафку. Всї старїї речї, якії булі колїсь вживани, а пуші до лямуса — тепер вони ворочаються.

Для туристув з великіх городуєв чим всьо старїїше тим лїпше. Вони пропадають за сїмі старими гратами. Я діся вуоз достав. Сусїд каже — мнїє вуон не потрібний. А я кажу — мнїє якраз придасться. Но і буде такая додаткова атракція. Жорна маємо, кросна також. Всьо то люди бавит. Насипаємо зерна в жорна і туристи там цілими днями мелют.

На запитання, чи можна вижити з самої агротуристики Роман відповідає ствердно: Можна, туолькі треба на правду мнуго вложити і праці, і серця. Як зачиналі то, скажемо, жилї з поля, а туристи булі додатковим доходом. Тепер наоборут — ми ще господаруємо, але всїє наші корови туолькі для туристув. Так що вижити можна.

Не є то якіїсь великій бізнес, банановий, але можна гуодно жити. Треба вперше посвятитися — 5 лїт ми вже тим займаємся. І що цюроку лепи, люде цюраз боульш приїжджають.

Той наші сукцес то сума кількох речї. Велику ролю грає і льокалізація, і їдло, і атмосфера. Некотори, з ініших селув, кажут, що вони далеко од лїса то ніхто до їх не приїде. А я кажу всїєм, що то неправда. Треба просто хотїти. Найважнїїше то до людей такую сердечність показати — тогди будут приїжджати. І є такїї моїє знайомі, котори поодчинялі своїє агротуристичні господарства в селах, в которих на правду далеко до лїса і



«Для туристув з великіх городуєв чим всьо старїїше тим лїпше. Всьо то люди бавит. Насипаємо зерна в жорна і вони там цілими днями мелют.»

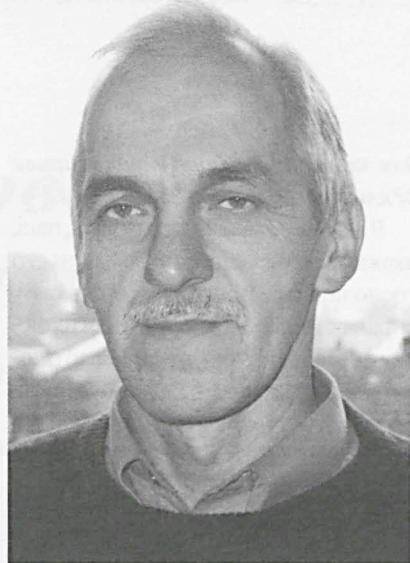
нема жадної рїчкі. А люде їдуть. Трохі подумати і хотїти — і всьо можна... Наше господарство було перше в цілїй гмінї. А теперка в нашуй Лузіці 5 такїх хат. Хоч думаю, що то має тоже своїє вади, бо як за мнуго люди приїде, то вже за голосно і той наші специфічний клімат трохи псується.

Справді — завжди існує загроза, що туристи, шукаючи тиші і спокою серед первісної природи, можуть цю природу просто „затоптати”. На разї однак Лузіці ще не загрожує, а Роман снує плани на майбутнє: Пока що найбоульш роботи при туой друзїй хатї, бо вона ще не зузієм викунчана. Послі думаю над сажовками збудувати такїй замок з часув князя Данила. Ну, зобачимо чи мнїє тоє вдасться, час покаже...

**Каролїна МАТЕЙЧУК
Фото Ю. Гаврилюка
та з архїву родини Патеюків**

Наше дієло — — помагати

Розмова з керівником б'юро Дорадчої служби для сільського господарства (ЗДР – Zespół Doradztwa Rolniczego) у Більську Підляському
Олександром БОНДАРУКОМ



Андрій Артем'юк: Як є zorganizована робота ЗДР-у на щодень?

Олександр Бондарук: Наше бюро знаходиться при вулиці Студівуодзкуй 37 у Більську. Затрудняних є 12 осіб плюс одна стажистка. Працюємо з 8-ї до 15-ї. Раз в тиждень в кожному Гмінному ужендові нашого повіту дижує одін наш працівник, переважно з 8-ї до 13-ї. В тих годинах можна до нас згошуватись з питаннями, з проблемами. При нагоді тих дижурів маємо контакт і з саможондами, консультуємо певні справи, інши робімо вступольно з їмі. Коли треба договоруємося з заінтересованими телефонічно на індивідуальні зустрічі, часто і у самого господаря.

Про што найчастіш питають господарі?

Генерально тепер найбуольш питають про тое, што пов'язане з Європейською унією і як тепер знайти в рамках нових умов, якії появилісь послі вступу до єї Пуольши. Примірно за серпень 2004 заевіденціонованих било 351 порад, з чого 164 билі зв'язани з унійною тематикою, било 128 порад зо сфери рослінніцтва, 45 зв'язаних з годувлєю. За нашим пудрахунком штомісочно даємо коло 500 порад, а на сталє спувпрацює з нами білзько 1500 господаруов. Переважно керують вони господарствамі товаровимі, якіє мнугого продукують на продаж.

В першу чергу то стариши чи молодши люде?

Переважають молодши господаріє. Часто биває так што ще їх батькі до нас приходілі, а тепер вони продовжують спувпрацю, так што той зв'язок не зорвався.

В якій спосіб помагаєте господарам при інвестиційних проєктах?

Ми опініюємо тие проєкти, якіє вже виконани, але і помагаємо господарам їх створиті, то значит приготівітє всю

документацію вклучно з бізнеспланом. Од моменту появи кредитув преференційних ми розглянули 1794 вньоскі з разних кредитових ліній. ЗДР брав участь в акції приготівування вньоскув у програмі САПАРД і хочу сказаті, што ми тут в Більську опрацювали 41 вньосок на суму білзько 1,4 млн злотих. Дякуючи тим вньоскам до нашого повіту трафіло туолькі гроши на інвестиції.

Ви часто розмовляєте з господарями про їхні проблеми. Як господарі оцінюють нову ситуацію, в якуой тепер знашліся, чи буольш бояться, чи бачат якісь нови шанси для розвітку?

Тие, хто нас одвідує то все ж такі позитивно наставляни. То люде, якіє інвестують у своїє господарства, котори хочут з того житі, бачат в тому для себе шансу на буольш достатне житте. Наприклад господаріє, котори скористалі

з програми САПАРД приходят до нас знов – питають про наступни можлівості доінвестованія їхніх господарств з унійних фондушув. Звичайно є й такіє, што нарикають, але тим одразу говоримо – назвіте ваш проблем, а ми попробуємо його розв'язаті.

Якіє є напрямкі роботи ЗДР-у в найбілжшому часі?

Загально можна сказаті што то будут 3 тематични бльокі: Вступольна Політика Рольна, ПРОВіСПО. Будемо інформоваті про всіє інструменти тих програм, показуваті, як вони функціонують, запознаваті господаруов з новимі реаліями. Звичайно, дівімося з якімі проблемами приходят до нас люде і їхні запитання тоже беремо пуд увагу при плянованні нашої роботи.

Чи працівнікі ЗДР-у дораджують такожє у справах альтернативної



Одним з господаруов, з которими білзько спувпрацює ЗДР є Іван Бусловіч з Ягуштова (з правої). Його господарство, которє спеціалізується в продукції молока (видайність 8-10 тис. літрув од корови, а у випадкові рекордсменкі – понад 12 тис.) било тоже перштим у Пудляському воєводстві, которє скористалося фондами САПАРД. В центрі Петро Алексюк, старишій спеціаліст білзького ЗДР-у.

*для конвенціонального рільництва
дїяльності на пудляському селї?*

В нашому бюрові є працівник, пані, яка займається справами домашнього господарства. Вона дораджує теж у справах зв'язаних з агротуристикою. Заінтересоване тою дїяльністю є досить велике, на організовани зустрічи приходіть мнуого людї, але як наразі повстало туолькі кілька таких господарств – зареєстрованих є їх оно 4. Перши з їх повстало в Дубні, а друге в Секлоках. Екологічних господарств через довши час теж було мало – два роки тому 4, а до теперишнього дня вже маємо їх 15. Так што зацікавлїне росте, а унійни доплати до екологічного рільництва могут зробіті його ще боульш атракційним.

*Якіє ще ініші пропозиції має для гос-
подаруов ЗДР?*

Однажды помагаємо у веденні бухгалтерії в новому європейському системі ФАДН. Зараз ведемо рахункови кнїгі для 63 господарств. Той хто хоче коб вести для його бухгалтерію може до нас зголосітіся. То не є пов'язане з жадними оплатамі, а можливо буде ще якась символічна гратифікація за участь в туй системі. Однак ми звичайно маємо свої вимогі штодо профілю продукції, велічини господарства, скалі продукції й ініших уварунковань. По позитивній верифікації господарство може биті закваліфіковане до системи ФАДН.

*В країнах ЄС досить широко розпов-
сюджена вспуольна дїяльність фер-
мерув – кооперація. Якій є ваи досвід*

*у тих справах і як оцїнюєте перспек-
тиви для таких ініціатив?*

Ми, як ЗДР, пробували вже 8 літ тому і далїй пробуємо намовляті до продуцентських груп. Повстало коло машинове в Ботьках, в Дитинному спуолка продуцентув молока, „Інтерполь” в Більську, пробували зорганізоваті огороднікув, але на разі без результату. Причин того може биті мнуого, але в основному господаріє ще не бачат користі, якіє дає спуольне дїяне – хоч би у некоторых справах. Звичайно потрібна теж скаля продукції, а у нас на разі досить велика атомізація господарств. Однак може разом зо змінами в рільництві повстанут ситуції, у якіх господаріє боульш охочо поставлятьсє до спуольної праці.

Дякую за розмову.

Zwykła dobra praktyka rolnicza

З поjęciem *Zwyklej Dobrej Praktyki Rolniczej* (ZDPR) rolnicy spotykali się najczęściej podczas wypełniania wniosków o płatności obszarowe, zaznaczając płatności z tytułu gospodarowania na obszarach o niekorzystnych warunkach (ONW). Uzyskanie tej płatności jest warunkowane przestrzeganiem zasad Zwyklej Dobrej Praktyki Rolniczej oraz wymogów zawartych w „Ustawie o ochronie roślin” obowiązującej od 1 maja 2004 roku. W myśl tej ustawy rolnicy muszą prowadzić ewidencję zabiegów ochrony roślin i przechowywać ją przez 2 lata. Nie trzeba prowadzić takiej dokumentacji w przypadku ogródków przydomowych i działkowych.

Zabiegi przy użyciu środków ochrony roślin muszą być wykonywane przez osoby posiadające zaświadczenie o ukończeniu szkolenia i zdaniu egzaminu z tego zakresu, które są ważne przez 5 lat. Zabiegi ochrony roślin muszą być wykonywane sprzętem sprawnym technicznie. Badania sprawności technicznej opryskiwaczy powinny być przeprowadzone nie rzadziej niż co 3 lata.

Zwykła Dobra Praktyka Rolnicza obejmuje swoim zakresem następujące sfery:

1. Utrzymanie czystości i porządku w gospodarstwie oraz ochrona zasobów wodnych.

2. Stosowanie środków ochrony roślin.

3. Nawozy i zasady ich stosowania.

4. Rolnicze wykorzystanie ścieków w gospodarstwie.

5. Rolnicze wykorzystanie komunalnych odpadów ściekowych.

6. Gospodarowanie na użytkach zielonych.

7. Ochrona siedlisk przyrodniczych na obszarach chronionych prawem.

8. Ochrona gleby.

Przestrzeganie zasad ZDPR jest warunkiem uzyskania wsparcia finansowego również z Programów Rolno-Środowiskowych zawartych w Planie Rozwoju Obszarów Wiejskich (PROW). Zasady ZDPR dotyczą całego gospodarstwa rolnego, nawet tej części gospodarstwa, która nie jest objęta instrumentem ONW. Wdrożenie zasad dobrej praktyki rolniczej ma na celu podniesienie poziomu kultury rolnej oraz ochronę walorów przyrodniczych rolniczej przestrzeni produkcyjnej.

Zwykła Dobra Praktyka Rolnicza oznacza przestrzeganie standardów gospodarowania, które dotyczą przede wszystkim wymogów związanych z racjonalną gospodarką nawozami, ochroną wód i gleb, zachowaniem cennych siedlisk i gatunków występujących na obszarach rolnych oraz ochroną walorów krajobrazu.

Jednym z istotniejszych punktów ZDPR są zasady stosowania nawozów. Mają one bezpośredni związek z tzw. Dyrektywą Azotanową (wydaną przez Radę Wspólnot Europejskich w 1991 r.

pod numerem 91/676/EEC). Zalecenia dotyczą m. in.: terminów stosowania, dawek i sposobów nawożenia, zasad przechowywania nawozów mineralnych i naturalnych. Nieprzestrzeganie tych zasad może pociągać za sobą określone konsekwencje np. ograniczenie poziomu wsparcia finansowego dla gospodarstwa.

Szczegółowe informacje z tego zakresu można uzyskać w powiatowych biurach Wojewódzkiego Podlaskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego i Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, a także w załącznikach do Planu Rozwoju Obszarów Wiejskich dostępnych na stronach internetowych Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi – www.minrol.gov.pl. Warto także polecić strony: www.odr.zetobi.com.pl; www.piorol.pl, www.doplatty.pl, oraz www.arimr.gov.pl.

Biuro powiatowe ODR w Bielsku Podlaskim jest przygotowane do udzielenia informacji o możliwości praktycznego skorzystania przez rolników z unijnych programów w zakresie wsparcia gospodarstw rolniczych. Oferta doradcza ma charakter kompleksowy – poczynając od zapoznania zainteresowanego z możliwościami rozwiązania danego problemu, poprzez pomoc w zaprojektowaniu przedsięwzięcia, aż po nadzór nad jego wykonaniem.

Aleksander BONDARUK

Kierownik Zespołu Doradztwa Rolniczego
w Bielsku Podlaskim

Як берестейські повстанці «подарували» Україні професора філології

З Василем Тихоновичем Горбачуком ми „зустрілися” на сторінках „Кримської світлиці”. Його замітку „Паспортні білоруси Берестейщини” і мою „Спробуємо стати аналітиками?” редактор розмістив поряд. Може, тому, що за темою підходили, а може, тому, що надійшли одночасно. Так чи інакше, але це стало поштовхом для нашого знайомства. Спочатку ми деякий час листувалися, а потім вирішили зустрітись. Зробити це мешканцєві „Далекого Сходу” України (пан Горбачук нині проживає на Донбасі) і мені, львів'янину, було однаково непросто. Все-таки наша Україна є великою державою! Після деяких роздумів вирішили, що саме Київ є найоптимальнішим місцем зустрічі. По-перше, столиця, а по-друге, у кожного з нас там багато знайомих. Ще й відпустки співпали!

Наша зустріч була і символічною (хвала „Світлиці”, що об'єднує людей з різних регіонів України!), і надзвичайно корисною. Адже саме від Василя Тихоновича я дізнався багато цікавих подробиць про діяльність УПА на Берестейщині. Пропоную читачеві виклад нашої розмови (на жаль, у дещо скороченому вигляді):

— *Пане Василю, як можна було зрозуміти з вашою статтю „Паспортні білоруси Берестейщини” — ви дуже цікавитеся цим регіоном?*

— Берестейщина мене не просто цікавить, а й болить: я звідти родом. І коли ви у статті «„Кримська світлиця” вирушає в Білорусь» пишете про „сильні українські мовні впливи на терені Берестейщини”, то я з цим не зовсім погоджуюся.

Треба говорити не про „мовні впливи”, а про те, що берестейські українці є генетичними українцями, говорять українською мовою, а не близьким до української мови діалектом.

— *Ви, напевно, десь з півдня Берестейщини? На кордоні з українським Волинню мова берестейських полі-*

щуків є „цілком” українською.

— Ні, я родом з села Міжлісся Березівського району. Це — далеко-далеко на північний схід від обласного центру. Наш діалект є, дійсно, перехідним до білоруської мови. І все ж таки, це українська мова, а не білоруська. Хоча у нас кажуть „кунь”, „вул” (а не „кінь”, „віл”), але відмінювання дієслів — українське. Фонетика теж значно ближча до української мови. І це у нас, недалеко від Берези Картузької! Якщо ж брати південніше, то там мова є майже чистою. Принаймні, не гіршою, ніж на Полтавщині.

— *Але національна свідомість поліщуків не є надто високою. Напевно, дається взнаки віддаленість від інших регіонів України. А також історія краю...*

— Дійсно, протягом століть тут були різні чужинські впливи. Спочатку регіон належав до Литовського князівства, потім до Речі Посполитої. За царату — до Гродненської губернії. Потім, після революції, знову два десятиліття у складі Польщі. Але українська говірка виявилася на диво стійкою.

І хоча на ярмарки наші селяни їздили в Пружани, або в Березу, а на прощу в Косово (тобто на північ, а не на південь, вбік Волині), все ж дотримувалися українських звичаїв, співали українських пісень.

А коли Україну охоплювали національно-визвольні рухи, то пінсько-берестейські поліщуки брали в них найактивнішу участь. Так було за Богдана Хмельницького, потім у роки УНР, на рещті тут до 1954 року діяла УПА.

— *Наскільки я знаю, це були, скоріше, загони самооборони, як і на етнічно білоруських землях? Адже національна свідомість тут була не такою високою, як в Галичині; просто люди не сприймали радянської влади...*

— Ні, ви помиляєтеся. Національна свідомість бійців УПА була дуже ви-



сокою. І рух цей був досить потужний. З одного тільки села Повітьє 120 чоловік пішло до УПА. Це вже потім усіх записали „білорусами”. І люди мусили мовчати. Були випадки, коли за співання місцевих українських пісень відправляли до Сибіру.

— *А до війни берестейці вважали себе українцями?*

— Значна частина, особливо ті, що жили в південних повітах, вважали. І це незважаючи на два десятиліття інтенсивної колонізації! У нас же, на півночі українського етнічного масиву, було складніше. Інколи я запитував батька: „Хто ми такі?” І він відповідав нерішуче: „Мабуть, білоруси...”

А часом впевненіше: „Православні”. Частина людей почала вважати себе білорусами після 1939 року, оскільки Берестейщина увійшла до складу Білорусі. Тоді відразу почали викладати білоруську мову.

— *Може, саме це і впливало на національну свідомість?*

— Напевно. Під час німецької окупації ввели предмет „Українська мова”. Хоча школи залишалися білоруськими. Коли я вивчав відмінювання дієслів, то думав про себе: „Це ж так, як говорять у нас в селі!” Було у мене і львівське видання „Кобзаря”. Шевченко як поет мене відразу захопив: близьким селянству духом, людяністю, якоюсь неповторною романтикою. І ще: навіть тоді,

коли я читав польською мовою „Вогнем і мечем” Сенкевича, то звертав увагу на діалоги козаків. Вони у книзі передавалися польськими літерами, та все ж це була українська мова, дуже подібна до тієї, якою розмовляють у нас на Поліссі.

Все це не могло не вплинути на формування моєї національної свідомості. Але останнє слово, все-таки, сказала УПА.

– *Це звучить інтригуюче. Якщо можна, докладніше про це.*

– Якось у 1949 році у нас вдома заночували українські повстанці. Очевидно, вони поверталися з рейду у північні райони області. Там ще діяли білоруські загони, або ж, принаймні, білоруське національне підпілля. Кажу так, бо наші партизани принесли з тих місць герб „Погоню” і національний білоруський біло-червоно-білий стяг. По всьому було видно, що вони були задоволені результатами рейду, оскільки сконтактувалися з білоруськими патріотами.

Поводилися бійці УПА дуже культурно, нічого у нас не взяли, навіть від горілки відмовилися. Це було трохи дивно, бо червоні партизани під час війни нерідко брали якийсь одяг, взуття, забирали вівцю або порося. У нашому лісовому регіоні свині тоді майже зовсім перевелися.

А тут нічого цього не взяли, лише звернули увагу на „Історію України”

Крип’якевича. Запитали: „Чия ця книга?” Мама відповіла, що сина, тобто моя. Зрозуміло, що це їх не могло не зацікавити.

– *Очевидно, саме такі деталі і допомагали рейду ючим групам УПА знаходити симпатиків?*

– Очевидно, так. Наступного разу їх прийшло 8 чи 9 чоловік. Повечеряли у нас, а потім тихо заспівали пісню „Ми українські партизани, нащадки славних козаків...”. Це дуже вплинуло на мене емоційно, бо я ж читав про козаків!

– *Це були галичани, волиняки?*

– В тому-то й справа, що наші, місцеві. Командиром цього невеликого загону був молодий хлопець з Дивина. Запам’ятав і його прізвище – Конопленко. Але найбільше мене вразили його слова: „Ех, якби Україна хоч на рік стала незалежною! Тоді вже нас ніяка сила на зборола б!” Я пробував заперечити: „Дивіться, який величезний Радянський Союз. Невже ви, партизани, сподіваєтесь перемогти таку велику державу?” На що Конопленко відповів: „Ми не маємо особливих ілюзій. І все ж наша боротьба покличе до подвигу нові покоління. Рано чи пізно, але Україна стане незалежною!”

– *Виходить так, що він був правий...*

– Через деякий час Конопленко загинув в бою з енкаведистами. Так і лишився лежати на полі, біля села Міжлісся. Але після цих візитів найвідоміших і найхоробріших представників

берестейського українства я вже не сумнівався, що українець. Вирішив здобути філологічну освіту, а тому вступив до Львівського університету.

– *Після розгрому загону Конопленка УПА у вашому регіоні припинила свою діяльність?*

– Після 1950 року повстанці змінили тактику. Вони дислокувалися у невеликих містечках, а не в лісах. Фактично, це вже було підпілля, а не „партизанка”. Але те, що воно існувало, добре відчувалося, бо хлопці були не з полохливих. Скажімо, „тереновий” Єрмак, якого я знав особисто, прийняв свій останній бій і загинув у 1952 році. Це був чоловік років 35; його обличчя випромінювало якусь силу, впевненість у собі. Любив ризикувати, ходити по лезу ножа. Може, ця риса його і підвела. Якось, обідаючи у ресторані в містечку Антополь, він залишив після себе записку: „Хто в ресторані бував, той Єрмака видав”. Звичайно, таким чином він „засвітився”. За ним почали стежити і одного разу оточили на явочній квартирі, де Єрмак був зі своїм ординарцем. Довелося прийняти бій, бо живими в полон повстанці ніколи не здавалися. Кажуть, що останню кулю кожен випустив в себе.

– *Дивно, що незважаючи на таку героїчну боротьбу, з УПА зробили „пугало”! І на Волині, і на Берестейщині.*

– На Підляшші теж. Людей, які були зв’язані з підпіллям, або винищили, або відправили в Сибір. А тих, хто не знав особисто повстанців, добряче „обробили”. Це ж тривало не рік, і не два. А скільки зла принесли провокаційні загони НКВД, які маскувалися під УПА! Пригадую, як в 1951 році енкаведисти робили засідку в селі Батарєя (село – це умовна назва, скоріше, це можна було б назвати скупченням хуторів у радіусі до 6 кілометрів). Зробили вони засідку біля однієї хати; аж тут раптом прибігає місцева комсомолка і повідомляє, що біля іншої хати зібралися повстанці УПА. Енкаведисти їх оточили і почали обстрілювати. Ті також відповіли вогнем. Загило 10 чи 12 чоловік. Лише потім з’ясувалося, що енкаведисти розстріляли свою ж „спецгрупу”, яка наводила жах на місцеве населення, знищувала тих, хто співчував українсь-



Обжинки в Пружанах у 2003 році

Закінчення на 29 стор.

Назви одягу та взуття на володавському Підляшші



Володавський одяг. На грудях:
«корал'», с. Голя

Мета статті – опис назв окремих елементів одягу та взуття українського населення Володавського повіту, зокрема сіл: Голя, Замолодичі, Коденець, Кривоверба, Нетяги, Пахолі та Турно. Говірки цих сіл включаємо до підляських, найбільш західної частини північно-українського діалекту. У межах Польщі займають вони територію від правобережжя ріки Нарва на півночі, через колишнє Білопідляське воєводство, аж до північних окраїн колишнього Холмського воєводства, до лінії яка проходить на південь від Парчева та Володави.

Народний одяг українців Холмщини та Підляшшя цікавив Івана Ігнатюка і Тетяну Кару-Васильєву, які стверджують, що одяг українців згаданого ареалу відзначається високою майстерністю виконання, та досконалим художнім смаком. З польських етнографів одягом українців цікавиться Целестин Времб'як, який в своїх дослідженнях займався загальною характеристикою володавського і надбужанського жіночого та чоловічого комплексу.

З огляду на специфіку досліджуваного ареалу (поодинокі респонденти) був мною зредагований допоміжний питальник, до якого під час розмов доводилось додавати ще респондентам окремі запитання. Необхідним виявився атлас Януша Свежого виданий у 1958 році під назвою „Atlas polskich strojów ludowych. Strój podlaski (nadbużański)”, в якому зафіксовано одяг володавського комплексу та подано наукові спостереження на підставі польових досліджень.

Лексичний матеріал був зібраний мною в кількох місцевостях Володавського повіту, а саме: Голя (Г), Замолодичі (З), Коденець (К), Кривоверба (Кр), Нетяги (Н), Пахолі (П) та Турно (Т). В згаданих селах живуть у розпорощенні або компактно автохтонні мешканці та діє православна парафія в Гороститі, священник якої обслуговує каплицю в Коденці і церкву в Голі (Богослужіння два рази в місяць).

1. Головні убори (чоловічі та жіночі):

А) чоловічі

КАПЕЛЮХ – «чоловічий літній головний убір з широкими полями» у досліджуваних говірках називається: *капелуш з lika* (К, Т), *капелуш іс соломи* (Г), *капелуш с соломи* (К, Т), *капелуш суконний* (Т), *капелуш с травиц* (К), *капелуш шерич'аний* (К), *капел'уш* (З), *капел'уш с соломи* (К), *капел'уш соло-м'аний* (Г), *солом'ани капелуш'и* (Г).

КАШКЕТ – «чоловічий літній головний убір зі щитом над лобом» у досліджуваних говірках називається: *кашкет* (Кр), *кашк'іет* (Г, К, П, Т), *кашк'іет з дашком* (Г), *кашк'іет с козирком* (К).

ШАПКА – «чоловічий зимовий головний убір зі шкіри» у досліджуваних говірках називається: *шапка* (Г, З, Кр), *ш'інка* (Кр, П), *ш'ієпка* (К, Н).

За формою **шапок з місцем на вуха** зафіксовано: *малахайка з наушниц'ами* (Кр), *малахайка тепла з ухами* (П), *шапка з наушниками* (Г, К), *шапка з наушниц'ами* (Г, Т).

Висока вовняна шапка у досліджуваних говірках називається: *папаха висока* (К), *ш'ієпка барашикова* (Кр).

За кольором шапок зафіксовано: *каракул'на шапка* (Н).

Б) жіночі

ХУСТКА – «жіночий головний убір (загальна назва)» у досліджуваних говірках називається: *платок* (К) *хустки*

(П), *хустка* (Г, К, Кр), *хустк'и с трепками* (З). Демінутивна форма *платок*, утворена за допомогою суфікса -ок, а демінутивна форма *хустки* за допомогою суфікса -ин.

Літня жіноча хустка у досліджуваних говірках називається: *батистуфка* (Н), *батистуфк'и б'іле* (Н), *батистуфк'и б'іли* (час вживання пояснює інформатор М. і І. Юшук, Кривоверба; л'іетом ходили).

Зимові жіночі хустки: *шален'іфка* (Г), *шал'уфка* (Г, К), *шал'уфка с кв'атами вовн'ана* (Кр), *шал'уфки* (Кр), *шал'уфк'и* (Н), *шал'уфк'и в цв'ієти* (Г).

Для великої зимової хустки зафіксовано такі назви: *сіва хустка* (Г, П), *с'іва хустка* (Кр), (час носіння пояснює інформатор, Марія Юшук, Кривоверба, 1922 р., XII, *с'іва хустка на дешич*).

ОЧПОК – «головний убір заміжньої жінки» у досліджуваних говірках реалізується давніми лексемами: *чепец'* (К), *чепок* (Г, П), *ч'іпок* (Г, З, К, Н, Т), *ч'іпу'и* (Кр), (час вживання пояснює інф., Надія. Коцюбана, село Коденець; *вже кончалос'а вес'іл'є то робили чепковини*), *шапочка* (Г).

ОБРУЧИК – «головний одяг з дерева або тканини, на який закручували волосся заміжньої жінки» у досліджуваних говірках називається: *кимб'алка* (Кр).

2. Жіночий поясний одяг:
СПІДНИЦЯ «жіночий поясний одяг

(загальна назва)» у досліджуваних говірках називається: *сп'ідниц'я* (Г), *сп'ідничка* (Н), *спудниц'я* (Г, З, К, Кр, Т). Демінутивна форма: *сп'ідничка* утворена суфіксом -ка.

Ляна спідниця, що входила до літнього комплексу володавського костюма у досліджуваних говірках називається: *фартух* (З, Кр), *фартухи* (К), *фартух* і (П), *хвартух* (Кр).

Спідниця в кольорові крати *кратуфка в крати* (Т), *кратуофка* (Г, К, Кр), *кратуофка в крати* (Кр), *кратуофка* (як каже інформатор, Н. Кошобана, село Коденець; *кратуофка то значить* 'сами їй ткали).

Для спідниці з вовни шитої в клині зафіксовано такі назви: *шерич'анка* (Г, К), *шерич'анка з вовни* (К), *шерич'анка тепла* (Кр), *шерич'анки* (Кр), *шерич'анк'я* (спосіб шиття пояснює інформатор, М. Юшук, 1922р., XII, 9; *шерич'анк'я в клин'я шити*).

Натомість святковий жіночий поясний одяг у досліджуваних говірках називається: *бура* (Г), *бурка* (Т), *бурка груба* (К), *бурка з вовни* (Кр), *бурка карбована* (К), *бурка шерич'анайа хармошка* (Г).

Аугментативна форма *бура* утворена за допомогою викидання суфікса -к.

Інший вид **святкової спідниці**: *сторчуофка* (пояснює інформатор, Марія Солонь, село Голя; *сторчуофка бо в стуорч паск'я, тепла на св'ята*).

ФАРТУХ «частина одягу, яку носили поверх спідниці» у досліджуваних говірках називається: *зав'язка* (З), *зав'язка* (Г, Кр, Т), *передн'як* (К), *фартушк'я* (Г, Кр), *фартушок* (Г, З, К, Кр, П, Т).

3. Чоловічий поясний одяг:

ШТАНИ «чоловічий літній поясний одяг шитий з льняного полотна» у досліджуваних говірках називається: *б'єли ганавиц'я* (Кр), *ганавиц'я* (Т), *нагавиц'я* (Г, З, Н, К, Кр, П), *нагавиц'я прост'я* (Кр), *штани* (Г): *голке* (вигляд цієї реалії пояснює інформатор, Тарасика, село Кривоверба; *тутишироке от кол'ін тисн'я*).

КАЛЬСОНИ «частина одягу, яку чоловіки носили під штанами» у досліджуваних говірках називається: *брук'я* (Т), *гач'я* (Г), *гач'я* (Г), *кал'исони* (Г, Н, Т), *кал'исони с полотна* (Кр), *кал'исони з л'яного полотна* (Кр), *п'ідшитан'ики* (Т), *подитан'як'я* (П), *штудн'я нагавиц'я* (Н).

4. Нагрудний одяг (чоловічий та жіночий):



Володавський одяг, с. Кривоверба кінець XIX – поч. XX ст. «Перетик'я, уставк'я» на сорочці, хвартуху і фартушку. Через плече перев'язані «постоли», с. Голя.



Володавський одяг, с. Кривоверба. В руках: «рушник» з с. Коденець. Спідниця: «шерич'анка», с. Турно.

БЛУЗКА «легкий жіночий одяг до пояса» у досліджуваних говірках називається: *б'єла блузка* (Г), *блуска* (Г, К), зн. *бл'узка* (З), *кафт'ан* (Г, К, Кр, П, Т), *кафт'ан застіганий з заборами з рукавами* (Кр), *кафт'ан з рукавами* (Кр), *кофта* (Г).

СОРОЧКА «чоловічий та жіночий нагрудний одяг» у досліджуваних говірках називається: *сорочка* (Г, З, Н, К, Кр, П, Т), *сорочк'я* (Г, П).

ЖИЛЕТКА «чоловіча безрукавка, частина чоловічого костюма» у досліджуваних говірках називається: *кам'изел'ка челоу'їчка* (Г, Кр), мн. *кам'изел'ки* (К).

КОРСЕТКА «жіночий святковий нагрудний одяг без рукавів» у досліджуваних говірках називається: *горсет* (З, Т), *горсет* (Г), *горсети* (Г, Кр).

5. Назви верхнього одягу:

КОЖУХ «чоловічий та жіночий довгий одяг вироблений зі шкіри тварини» у досліджуваних говірках називається: *кожух* (Г, К, Кр, Т), мн. *кожухи* (З, К, Кр, Н), *кожухи з овечих шк'ір* (Г), *ку'южухи хвалдован'я бабс'к'я* (Кр), *кожушк'я* (З).

Демінутивна форма *кожушук'я* утворена від *кожух*, за допомогою суфікса -ок.

СВИТА «верхній чоловічий одяг з овечого сукна» у досліджуваних говірках називається: *сукмана* (З), *сукман* (Н), *сукман довгий* (К), *сукман з вовни* (Кр, Т), *сукман с сукна* (Кр, П), *сукман сукон'ий* (Т), *сукмани* (Т).

КУРТКА «короткий чоловічий одяг на ваті» у досліджуваних говірках називається: *курта* (Кр), *курта на клочов'я або на ват'я* (Кр), *куртка* (Г, З, П), *куртка ватова* (Г), *куртка на клочов'я* (Н), *куфайка* (Г, К, Кр), *фуфайка* (К, Т), *ц'єлогрейка* (К).

Аугментативні форми *курта*, *курта на клочов'я* або *на ват'я* утворені через викидання суфікса -к.

ПЛАЩ «довгий чоловічий одяг з відлогою» у досліджуваних говірках називається: *бурка* (К, Т), *бурка довга* (Кр), *бурка з вовни* (Кр), *бурка с сукна* (З), *бурк'я* (Кр), *бурк'я з башиком* (Кр).

6. Назви взуття:

ДЕРЕВ'ЯКИ «взуття з дерев'яними підшвами» у досліджуваних говірках називається: *дерев'яки* (З), *древн'ак'я* (К), *кл'омби* (як сам пояснює інформатор, Солонь, село Голя; *кл'омби з дерва подешфа/скуорейу обите*), *кл'омби* (інф.М. і І. Юшук, 1922. XII 9, 1924. I V, село Кривоверба; *кл'омби пудешфа дерефн'анайа обита скуорейу/ходили на весн'є*), *кл'омпи* (Т), *трєпи* (Т).

Влітку чоловіки найчастіше ходили **без жодного взуття**. Цей факт у досліджуваних говірках називається: *босо* (Г, З, К, Кр, Н, П).

Про **обування взуття без онучі** зафіксовано: *боса нога* (Г), *впробус'ця* (П), *голу ногойу* (З), *набосака* (К), *на босо* (К), *на голу ногу* (К).



Сорочка, с. Нетяги, поч. ХХ ст.
«Чолов'їча сорочка»

ПОСТОЛИ – «зимове взуття виплетане з лика» у досліджуваних говірках називається: з лика *постоли* (Т), *постоли* (К, Кр, Н), *постоли з в'їеза* (Г), *постоли з дуба* (Г), *постоли з ліка* (Г, К) *постоли з лика з липи* (П), *постоли з лик з л'їнуф* (Кр), *постоли з ликуф плетан'ї* (З), *постоли з л'їпи* (Г).

ВАЛЯНКИ – «зимове взуття з валяної вовни» у досліджуваних говірках називаються: *валанки з вовни з овечок* (Кр), *валанк'ї* (З, К), *валанк'ї з вовни* (Н), *ва-*

л'анк'ї (П), *вал'анк'ї з вовни* (Г, Кр), *вал'анк'ї з сукна* (Г).

ЧОБОТИ – «взуття з довгими халявами» у досліджуваних говірках називається: *сапоги з дл'їними хол'їєвами* (К), *чоботи* (Г, Кр), *чоботи гумов'ї* (П), *чоботи доўги холевi* (З), *чоботи зе скуори* (Кр), *чоботи с холевами* (Н), *чоботи с холевами доўгими* (К), *чоботи скужани* (Г), *чобути* (Т).

ЧЕРЕВИКИ – «жіноче взуття» у досліджуваних говірках називаються: *черевики* (К, Кр), (вигляд пояснює інформатор, Н. Коцобана, село Коденець: *черевики чут'ї*, *чут'ї коротіи холева*), *черевики зе скуори* (Кр), *черевики* (як каже інф., Параскева Дусь, село Замолодичі; *черевики то шнурован'ї бес холевув зе икуори*), *черевики шнурован'ї* (Г, Н, П), *черевик'ї* (Г, Т), одн. *одйон черевик* (Н).

Описаний матеріал показує, що лексеми тематичної групи мають індивідуальне мовне загублення. І хоча вони виступають на близькому собі ареалі, їх характеризує власна номінація, часто відмінна загальної.

Частина зафіксованого матеріалу має глибокі корені, відзначені лексико-графічними джерелами, що зафіксо-

вані пам'ятками від XI-XIII століття; 'кожа' чи 'черевик'. Частина лексем за-свідчує генетичний з'вязок з німецькою, латинською, французькою а най-більше з польською мовами (кашкет з фран. *casgute*, та ін.).

Відзначимо, що навіть на одному хронологічному зрізі – часі наших польових обстежень – вдалося зафіксувати випадки переходу частини лексем у пасивний запас: старші інформатори з трудом згадували назви окремих десигнатів, що є свідченням поступового виходу з ужитку цих назв ('ємбалка').

Сильвія ПАЦЮРКОВСЬКА

Література:

- І. Ігнатюк, Т. Кара Васильєва, *Народний одяг українців Холмищини й Підляшшя* [в:] *Холмищина і Підляшшя. Історико-етнографічне дослідження*. – Київ, 1997. – С. 177-214.
Т. Кара-Васильєва, *Українська вишивка*. – Київ, 1993. – С. 264.
С. Wrębiak, *Stroje* [w:] *Kultura ludowa południowego Podlasia*. – Biała Podlaska, 1990. – S. 69-76.
J. Świeży, *Atlas polskich strojów ludowych. Strój podlaski (nadbużański)*. – Wrocław, 1958. – S. 47.

Як берестейські повстанці «подарували» Україні професора філології

Закінчення з 26 стор.

кій справі. Це той випадок, коли „таємне стало явним”. А скільки ж людей були впевнені, що їхніх родичів вбили саме українські партизани!

– На вас, я так розумію, більшовицька пропаганда вже не впливала? І ви обрали собі українську дорогу життя.

– Не впливала, бо я ж знав цих людей! Вирішив здобути ґрунтовні знання з української філології, хоча мені добре давалася і математика. Але я відчував, що бодай у якійсь іншій формі я повинен продовжити боротьбу за Україну. Адже саме за неї гинули чудові молоді хлопці, мої земляки.

– Тепер ви живете у Слов'янську, а це вже крайній схід України, Донбас. Мабуть, там не легше, ніж на Берестейщині?

– Населення регіону більш „строкате”, це правда. Але ж у нас є державницька перспектива для української

мови! Хай і дуже повільно, але її позиції зміцнюються. До речі, мова подекуди добре збереглася в селах. В селі Шандриголови половина населення спілкується українською, а половина російською. Існує умовний поділ на „москалів” і „хохлів”. Дуже добре збереглася мова в селах Красноліманського району – це південна Слобожанщина. Такою мовою можна тільки насолоджуватися!

– Як у Слов'янську сприймають вашу українську?

– Вже досить толерантно. Інколи у розмові зі мною переходять на українську мову. Раніше цього не було.

– А чому ви вирішили передплатити „Кримську світлицю”?

– Вважаю, що кожен український філолог, тим більше – науковець, повинен знати стан справ у цьому регіоні. Та й матеріально підтримати видання – річ не зайва.

– Звичайно, в цьому є сенс, щоб

вивчати різні регіони України. Досить символічно, що ви, виходець із Північної Берестейщини засновуєте Науково-дослідний центр „Південна Слобожанщина”, та й взагалі філологічний факультет у Слов'янському педагогічному університеті створено завдяки вам у 1994 році. Знаю і про вашу книгу „Барви української мови”, видану в Києві видавництвом „КМ АCADEMIA”. Це плід вашої багаторічної праці, а є ще і ще чотири книги.

– Те, що я став професором філології, моя педагогічна, наукова діяльність, мої книги – це своєрідний пам'ятник молодим повстанцям з Берестейщини, що воювали і гинули за українську ідею. Це тільки одна грань, одне з видимих досягнень їхньої героїчної і, здавалося б, безперспективної боротьби у цьому регіоні.

Сергій ЛАЩЕНКО, Львів
Кореспондент „Кримської Світлиці”

„Wszystkim można być”, czyli narodowa sztuka życia w nieprawdziwym świecie

Zakończenie z poprzedniego numeru Czy można z fasady zrobić fundament?

Tak jak upadła w końcu „komuna”, tak i nie mogła wiecznie trwać owa przednarodowa (czy też pozanarodowa) i powszechna „białoruskość” ludu prawosławnego od białoruskojęzycznej Sokółki po ukraińskojęzyczną Czeremchę. Gdzieś w latach 80. minionego już wieku zaczęły tworzyć się zaczątki, swego rodzaju embriony formacji społeczno-politycznych o dążeniach bardziej narodowych – zarówno w formie, jak i treści. Był to bowiem okres nie tylko kształtowania się zaczątków ukraińskiego ruchu narodowego, ale na dobrą sprawę też i białoruskiego (większość aktywistów obu nurtów to rówieśnicy z pokolenia, które w dorosłe życie wkraczało około 1980 roku). Wprawdzie już od ćwierć wieku działało Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, ale było ono narzędziem realizacji polityki państwa, zaś niezależny od „linii partii i rządu” białoruski nurt narodowy zaczął być na dobrą sprawę widoczny dopiero gdy nastąpiła radykalna zmiana warunków społeczno-politycznych zapoczątkowana wydarzeniami sierpnia 1980 roku. Po ostatecznej zmianie ustroju w 1989 r. oba narodowe nurty uzyskały możliwość wyjścia „na powierzchnię” – na regionalną scenę polityczną. Oto jak charakteryzuje to zjawisko W. Pawluczuk w cytowanej już rozmowie z J. Misiejukiem:

Jak to się zwykło określać, pod koniec komuny, pod koniec PRL-u, pojawiły się pewne tendencje. Były one związane z tym, że komuna zaczęła już kruszeć i istniała potrzeba szukania bardziej pogłębionej tożsamości, ale na własną rękę. Wcześniej w warunkach PRL-u, w pojęciu starszych, ludziom wystarczało tradycyjne dwudzielne rozróżnienie na „polskich” i „ruskich”. „Polscy” to byli katolicy, a „ruscy” to byli prawosławni, których bardziej elegancko określało się jako

Białorusinów. Ten podział nie był związany jednak z czynną przynależnością do Kościoła. Na przykład był on szczególnie widoczny, a wręcz drastyczny w 1968 roku i zaraz po nim w komitetach partii, zwłaszcza w Komitecie wojewódzkim partii w Białymstoku. Towarzysze dzielili się właśnie na tych ruskich-prawosławnych i katolików. Jedni określani byli jako Białorusini, a drudzy jako Polacy. W tych warunkach to wystarczało. Natomiast w warunkach ustroju liberalno-demokratycznego trzeba dokonywać co roku jakichś wyborów, chodzi tutaj o elekcje polityczne, czyli wybory do parlamentu i prezydenta, ale też różnego rodzaju wybory komunalne i wybory bardziej codzienne, w różnych stowarzyszeniach, klubach i tak dalej. Nie mogła pozostać więc także taka przed narodowa, raczej cywilizacyjna, pozostająca w kręgu prawosławia grupa „tutejszych”, „naszych”, „ruskich”, „prawosławnych”. Pojawiły się partie: Białorusini polityczni oraz zupełnie nowe zjawisko – Ukraińcy polityczni. Tego nie tylko nie mogłem przewidzieć, ale nikt nie mógł przewidzieć, bo nikt nie przewidywał prawdy mówiąc takiego nagłego upadku komunizmu i powstania sytuacji wyboru.

W latach 1989-1991 co roku odbywały się wybory – parlamentarne, samorządowe, prezydenckie i znowu parlamentarne. Włączyło się w nie także narodowe środowisko białoruskie, starając się zgromadzić pod swoimi sztandarami jak najwięcej podlaskich Białorusów. Szybko jednak okazało się, że przekonanie o rychłym przekształceniu zamieszkujących woj. białostockie prawosławnych w białoruski naród polityczny, karnie i masowo głosujący na kandydatów wysuwanych przez białoruskie organizacje narodowe było budowaniem zamków na piasku. Na łamach wydawanego przez Białoruskie Zjednoczenie Demokratyczne biuletynu „Biełaruskija Nawiny” (nr 4, czerwiec 1993) przyznawał to znany już nam E. Mironowicz: *Niewielki sukces w*

samorządowych wyborach komunalnych [chodzi o pierwsze wybory samorządowe w 1990 r. – JH] według niektórych działaczy był totalnym zwycięstwem Białoruskiego Komitetu Wyborczego. Rzeczywistość okazała się jednak bezkompromisowa. Tam, gdzie Komitet zdobył kilka miejsc w samorządzie gminnym – na przykład w Hajnówce – już na drugi dzień po wyborach niektórzy działacze, zostawszy radnymi, nie chcieli mieć żadnych stosunków z białoruskim ruchem politycznym; ruchem, który szczylił się nimi i bronił ich przed presją aktywistów solidarnościowych. W większości byli to działacze BTRK, lokalna nomenklatura, którzy idąc na umowę z miejscowymi polskimi patriotami starali się zabezpieczyć własne interesy prywatne. Tych ostatnich też bardziej interesowali skompromitowani i twardogłowi działacze niż żywotny ruch białoruski.

Białoruskość radnych i wójtów w Dubiczach Cerkiewnych, Czeremsze, Czyżach, Narewce czy Białowieży można rozpatrywać wyłącznie w kategoriach etnograficznych. Do samorządów tych gmin trafili tzw. „swoi ludzie”, najczęściej nomenklatura, bo innych kandydatów tam nie było.

Oczywiście, rozpatrywanie w kategoriach etnograficznych białoruskości radnych i wójtów w Dubiczach Cerkiewnych, Czeremsze i Czyżach też trzeba uznać za nieporozumienie, gdyż trudno etnograficzną białoruskość przypisać osobom, które wyrosły w miejscowym środowisku, a więc etnograficznie ukraińskim, zaś ich „związki z ruchem białoruskim” wynikały jedynie z potrzeby znalezienia dla swoich gminnych czy miejskich komitetów wyborczych nazwy kojarzonej przez potencjalnych wyborców z „tutejszością”, „prawosławnością”, „ruskością”, ale brzmiącej – używając sformułowania W. Pawluczuka – bardziej elegancko i w duchu czasu. Pasowała do tego nazwa „białoruski”, bo przeciętny prawosławny wyborca już przywykł, że

to co „swoje” ma oficjalną nazwę „białoruskie”. Więc w jego przekonaniu każdy „nasz” (*swuoj* – tutaj urodzony, prawosławny, mówiący „po-swojemu”) to też *Białorus*, nawet gdy sam świadomie uważa się za Ukraińca (w tymże numerze „Białoruskich Nawin” cytowana jest wypowiedź podlaskiego *diad’ka*, który o pochodzącym z Kleszczel ukraińskim kandydacie na liście Bloku Wyborczego Prawosławnych podczas wyborów do parlamentu w 1993 r. miał powiedzieć: *Wuon ukrajinec, ale swuoj, białorus*).

A więc tak naprawdę wskutek przełomu 1989 roku zmieniło się bardzo niewiele, a nawet prawie nic i budowana przez powojenne dziesięciolecie fasada oficjalnej białoruskości pozostała nadal fasadą, nie chcąc w żaden sposób przekształcić się fundament narodowo-politycznej autonomii *bielaruskaha Bielaścckaha kraju*. Nawet żywnona przez jednego z obojściście mi znanych białoruskich działaczy nadzieja, że nad siedzibą rady miejskiej w Bielsku czy Hajnówce będzie podczas sesji powiewać białoruska flaga, okazała się za bardzo na wyrost. Co więcej, przewodniczący Białoruskiego Forum Samorządowego Michaś Andrasiuk niedawno zżymał się w „Niwie” (nr 22/2004), że nawet na budynku Muzeum Białoruskiego w Hajnówce nie ma ani jednego szyldu w języku białoruskim.

Jestem Białorusiniem, którym nie jestem...

Trudno zresztą spodziewać się czegoś innego, skoro np. w Bielsku „białoruscy rajcowie”, nawet nieoficjalnie zebrawszy się we własnym gronie wolą rozmawiać ze sobą po polsku niż po białorusku, lub chociaż *po-swojemu* (słyszałem na własne uszy, mam również relacje innych osób). Zawsze mi się też przypomina wypowiedź działacza samorządowego, w latach 90. przewodniczącego rady gminnej w jednej z etnograficznie ukraińskich, ale uważanych za „ostoję białoruskości” gmin pomiędzy Bielskiem a Hajnówką. Otóż w prywatnej rozmowie wyznał on, iż w pewnych sytuacjach mówi o sobie, że jest Białorusinem i tak też nakazuje mówić swoim dzieciom. Ale tak naprawdę to wcale nie uważa, iż tym Białorusinem rzeczywiście jest. Co więcej – jest przekonany, że tak naprawdę to żadnym Białorusinem nie jest! I nie jest to przypadek odosobniony.

Jaką więc rolę pełni w życiu większości ukraińskojęzycznych Podlaszan dekla-

racja „*ja białorus*”? Białoruscy publicyści z „Niwy” czy „Czasopisu” uważają to za przejaw „białoruskiej świadomości narodowej”. Natomiast moim zdaniem jest to przykład praktycznego zastosowania „narodowych barw maskujących” w sytuacjach, gdy nie można uniknąć wymuszonego z zewnątrz zadeklarowania swojej przynależności narodowej – przynależności, której się tak naprawdę nie odczuwa.

Tutaj nie mogę powstrzymać się od kolejnego cytatu, tym razem z artykułu lublinianina o czeremśzańskich korzeniach Mirosława Haponiuka, opatrzonego wymownym tytułem *Niczyje dusze z pogranicza* („Relacje. Tygodnik Wschodni”, Lublin, 1989, nr 13.). Opublikowany on został wprawdzie przed piętnastu laty, ale jak wszystko co wychodzi spod pióra osób obdarzonych przenikliwością i piszących szczerze nic nie stracił na aktualności. Oto kilka wybranych akapitów: *Są z Białostoczczyzny. Wszyscy mieszkają poza nią – w Lublinie lub Warszawie. Oprócz miejsca urodzenia łączy ich brak poczucia przynależności do jakiegokolwiek narodu. Kiedy w jakimś kwestionariuszu trzeba wypełnić rubrykę „narodowość”, przeżywają rozterki: „Co napisać?” I piszą: raz «białoruska», raz «polska». Zawsze bez przekonania. Zawsze z poczuciem obcości wobec świata ułożonego w narody. [...] „Kiedy pytają mnie o narodowość Polacy – mówi mi Mikołaj – to odpowiadam im, że jestem Białorusinem. Kiedy pytają Białorusini, twierdzą, że jestem Polakiem. Nie czuję się jednak ani jednym, ani drugim.” [...]*

To prawda, że niejednokrotnie utrudniano dzieciom dostęp do białoruskiego słowa. Ale pamiętać trzeba również o tym, że nawet tam, gdzie istniała możliwość uczenia białoruskiego w szkołach, rodzice często z tej możliwości nie korzystali. Nie da się tych decyzji tłumaczyć wyłącznie konformizmem, gdyż są one wynikiem dosyć powszechnego odczucia, szczególnie na południu województwa białostockiego, że język białoruski jest językiem obcym. „Jaki tam ze mnie Białorusin – mówi Andrzej. – Nie umiem po białorusku czytać i mówić. Nawet mój pradziadek, który prawie zupełnie nie mówił po polsku, nie czuł się Białorusinem. O jakiej polonizacji tu mowa? Tak, po «swojemu», po «chachlacku» umiem mówić. Ale to przecież nie jest białoruski! Nie czuję się także Polakiem, chociaż polskie dzieci w polskiej szkole uczę języka polskiego i to, jak sędzę, nie najgorzej.” Spotykam również ludzi, którzy władają

językiem białoruskim, absolwentów liceum białoruskiego z Hajnówki czy Bielska, którzy nie czują się Białorusinami, gdyż mowa ich rodziców jest odległa od literackiej białoruszczyzny. Jeszcze działo się na pytanie o narodowość odpowiadać, że są «tutejsi» albo «ruscy». Lub inaczej – «prawosławni». [...]

...w 1939 roku, Białostoczczyzna wcielona została do radzieckiej Białorusi i powiedziano im: *jesteście Białorusinami i już. Tych, którzy mieli wątpliwości (byli to najczęściej tutejsi Polacy, chociaż nie tylko), wysyłano, aby dokładnie przyjrzeć się realiom budowy socjalizmu na Syberii lub w Kazachstanie. Po wojnie powtórzono to, aby nie łamać sobie głowy z jakimś narodowym galimatiasem. Nie wszyscy jednak w tę białoruskość umieli uwierzyć. Szczególnie wielu niezdecydowanych mieszkało na południe od Narwi, gdzie mowa białoruska brzmiała obco, jakoś dziwnie, a nawet odrobinę śmiesznie. Moi rozmówcy przejęli po ojcach i dziadach to narodowe niezdecydowanie i wnieśli w nową sytuację – we współczesność, w polską teraźniejszość. Są wśród nich studenci, pracownicy naukowcy, lekarze i artyści. Otoczeni zewsząd żywiołem polskim, żyją jego życiem, podziwiają namiętności, radości i troski, a jednak czują się w nim obco. Niektórzy stoją u progu znakomicie zapowiadających się karier, wielu bywało w świecie, i to nie tylko przy zmywaniu talerzy, a jednocześnie ich jedyną prawdziwą ojczyzną jest mały białostocki kraniec Polski. Nie mogą o sobie powiedzieć, jak ich przodkowie, że są «tutejsi», a jeśli już, to co najwyżej «tamtejsi» i wskazać za Bug.*

„Moja ojczyzna – twierdzi Piotr – to wieś, w której się urodziłem, i ludzie tam mieszkający. Tutaj, w Warszawie, nie czuję się do końca u siebie, chociaż mieszkam już 14 lat. Ale cóż na to poradzę? Przecież nikt nie wybuduje politechniki w mojej wsi, a w POM-ie elektronik z naukowym zacięciem chyba się nie przyda.” Inni szukają ucieczki w jakichś kosmopolityzmach, panslawizmach, internacjonalizmach, czują się obywatelami świata, Europy lub tylko Europy Środkowej. Jednak wszystkie te pomysły to rozpaczliwe próby znalezienia sobie jakiegoś miejsca, skazane na niepowodzenie usiłowania rozwiązania tej skomplikowanej sytuacji emocjonalnej. [...]

Najczęściej swoją prawosławną ruskość skrywają z lęku przed śmiesznością i pogardą lub tylko dla wygody. Każda ich deklaracja domaga się komentarza i



69. Ryłoby (gw. *r'yłoby*, gen. *r'yłobóu* || -*hau* || -*łóv*, loc. *ur'yłolax*, adi. *ryłoloušk'i* || -*sk'i*), woj. białostockie, gm. Zabudów, ok. 25 km na południe od Białegostoku przy szosie Białystok-Bielski Podlaski, mieszkańców 698, domów 206, zabudowa zwarta. We wsi jest szkoła z nauką języka białoruskiego. Wyznanie prawosławne (1 rodzina katolicka), cerkiew na miejscu.

Dawna wieś chłopów królewskich w starostwie bielskim. Pierwotnie może osada rybaków zamku bielskiego, zapewne pochodzi z XV w. Ok. 1500 r. osadzona na 86 włókach dostała nazwę *Antonowicze* – tak w 1562 r., nazwa ta się nie utrzymała, choć jeszcze w 1628 r. *Antony* alias *Ryłoby*. Bardzo zniszczona w czasie najazdu szwedzkiego, ponownie zasiedlona, liczyła w 1790 r. 92 dymy (Rkps DA-11630, k. 302). Cerkiew była już w XVI w. W XVIII w. na części włók chłopskich założono folwark. Na skutek ewakuacji 1915 r. niemal wszyscy mieszkańcy przez kilka lat przebywali w Rosji.

Podstawowym środkiem porozumiewania się mieszkańców między sobą jest gwara o cechach ukraińskich.

Informatorzy: Głafira Krakowska, ur. 1910; Natalia Aleksiejuk, ur. ok. 1878; Bazyli Łukianiuk, ur. 1896; Maria Omielianiuk, ur. 1902; Kliment Omielianiuk, ur. 1899; Mikołaj Łukaszuk, ur. 1921; Olga Michaluk, ur. 1895; Lidia Michaluk, ur. 1949, Bazyli Szpilewski, ur. 1894; Fiodor Szajka, ur. 1893; Natalia Świrydan, ur. 1902; Maria Aleksiejuk, ur. 1904; Andrzej Omielianiuk, ur. 1892. Badania przeprowadzili za pomocą kwestionariusza DABM S. Glinka i E. Smułkowa w 1956 r., za pomocą kwestionariusza AGWB M. Kondratiuk w 1967 r., uzupełniła I. Sawicka w 1972 r.

Atlas gwar wschodniosłowiańskich Białostoczczyzny, opracowany przez zespół Instytutu Słowianoznawstwa Polskiej Akademii Nauk, tom I, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1980, s. 51.

trzeba tłumaczyć, tłumaczyć, tłumaczyć... Jednak i to tłumaczenie nieraz zdaje się na nic, gdyż na koniec i tak pada zwykle pytanie: „To kim ty w końcu jesteś – Białorusinem czy Polakiem?” Jak wyjaśnić komuś niekresowemu, że dwaj bracia mogą deklarować dwie różne narodowości i wcale te opcje nie muszą dziwić ani różnić. Wiedzą, że białoruskość jednego podobna jest do polskości drugiego – równie są chybotałiwe i niepewne. [...]

Niektórzy z nich mówią o sobie, że są Białorusinami, i to nawet wówczas, gdy nimi się nie czują, białoruskiego nie znają, a nawet podlaską gwarą swoich dziadów posługują się niepewnie. Czasami umieją uwodzić polskie serca swoistym kresowym czarem, wylewną wschodnią duszą, przepastnym gardłem, czy też hajdamacko-kozackim temperamentem. Wschodnia dusza ma dla Polaków swoisty czar, ale są to fascynacje płytkie, folklorystyczne, odgrywane na złe nastrojonej strunie dla uszu o lichym słuchu.

Taki sam obraz stanu świadomości, a więc powierzchownego charakteru deklaracji narodowościowej ujawnia się, gdy rozmówcami ukraińskojęzycznych Podlaszan są osoby z Ukrainy, posługujące się

ukraińskim językiem literackim (świadkiem takich rozmów byłem kilka razy podczas badań narodoznawczych prowadzonych przez etnologów z Kijowa i Lwowa). Na zadane przez ukraińskiego badacza pytanie „chto wy po nacjonalności” z reguły najpierw padała automatyczna, wytrenowana przez dziesięciolecia odpowiedź, że „biłorusy”. Ale ponieważ mowa pytających sytuowała ich w obrębie pojęcia „swoich”, przed którymi można „otworzyć duszę”, więc zaraz po tej pierwszej odpowiedzi zaczynało się snuć refleksji na temat braku bliższego związku mowy i kultury danej miejscowości z tym, czego uczono w szkole na lekcjach języka białoruskiego. Końcowy efekt takich rozmów był najczęściej zbliżony do opisanego przez konsula generalnego Ukrainy w Lublinie, który był gościem ubiegłorocznego festiwalu kultury ukraińskiej „Pudłańska oseń”: *Byłem w ukraińskiej wsi, gdzie spotkałem się z jej mieszkańcami. Gdy spytałem ich jakiej są narodowości, mówili bowiem po ukraińsku, odpowiedzieli mi, że są Białorusinami, ale później – że są Polakami, a w końcu – „sami ne znajemo, chto my”.*

Identyczne dylematy są udziałem całego naszego ogółu, zarówno tych osób, które w momencie wchodzenia w dorosłe życie w jakiejś ankiecie w rubryce „narodowość” wpisały „Białorusin” i powtarzają tę deklarację do dzisiaj, jak i tych, którym w momencie podziału ról życiowych wypadła lub została przez opinię społeczną przypisana dodatkowa rola „bycia Białorusinem” z racji zawodu lub stanowiska – nauczyciela języka białoruskiego, instruktora białoruskiego zespołu, dyrektora białoruskiej szkoły, białoruskiego radnego, białoruskiego dyrektora jakiejś instytucji kulturalnej itd. Z pewnością nie jest im z tą rolą dobrze, ale żeby „nie stracić twarzy” trzeba grać ją nadal, próbując siebie i innych przekonywać, że tak trzeba i że się robi wielką sprawę.

„Chciałoby się wielkich rzeczy, a szara rzeczywistość skrzeczy...”

Tak właśnie można by określić rozbieżność pomiędzy białoruskimi pragnieniami a rzeczywistymi możliwościami. Nie mam oczywiście zamiaru zaprzeczać, że w ciągu minionego ćwierćwiecza wykształciła się pewna grupa osób (także wywodzących się z obszaru etnograficznie ukraińskiego), dla których świadomość białoruska jest czymś głębszym niż opisana przez W. Pawluczuka „świadomość nazwy”. Stanowią oni jednak margines zarówno w stosunku do szacowanego na ok. 150-200 tys. (a często i więcej) ukraińsko-białoruskiego prawosławnego ogółu, który w większości deklaruje się jako „Polacy (prawosławni)”, jak i w stosunku do tej 46-tysięcznej grupy, która podczas ostatniego spisu powszechnego została zarejestrowana jako Białorusini. Jednak identyczność nazwy, którą określany jest zarówno świadomy swoich narodowych praw i obowiązków działacz którejś z organizacji zrzeszonych w Związku Białoruskim, jak i osoba mająca nikiel lub żadne pojęcie o białoruskich wartościach narodowych (*Czom biłorus? Nu... bo ne polak...*) stwarza pozory masowości „białoruskiej mniejszości narodowej”. To ostatnie biurokratyczne określenie robi ostatnio coraz większą karierę i jest przez liderów organizacji białoruskich używane nawet w publicznych wystąpieniach, zwłaszcza przez przewodniczącego BTRK (bo przecież dotacji na imprezy Ministerstwo Kultury udziela nie Białorusinom jako takim, a właśnie „białoruskiej mniejszości narodowej”).

Pewne pojęcie o faktycznym stanie narodowo-politycznej mobilizacji społeczności określanej mianem Białorusinów dają wyniki wyborów, w których pojawia się element konkurencji kandydatów odwołujących się do narodowo-wyznaniowych odczuć prawosławnych wyborców. Otóż podczas wyborów parlamentarnych w latach 90. kandydaci na posłów występujący pod białoruskim sztandarem narodowym mogli wywalczyć w woj. białostockim nie więcej niż ok. 4,5 tys. głosów, zdecydowanie przegrywając z prawosławnymi listami wyborczymi, które pod różnymi nazwami organizował pochodzący z ukraińskojęzycznej Orli redaktor miesięcznika „Przegląd Prawosławny” Eugeniusz Czykwin (też deklarujący się jako Białorusin, ale przede wszystkim jako prawosławny), nie mówiąc już o faworycie wyborczych sympatii „białoruskiej mniejszości narodowej” – Sojuszu Lewicy Demokratycznej (*Głosowałem na SLD ponieważ jestem prawosławny* – tak motywował swoją postawę jeden z hajnowskich wyborców w 2001 r.). „Obliczem” tej formacji jest tu Włodzimierz Cimoszewicz (obecny minister spraw zagranicznych), który stał się swego rodzaju „ojcem” dla znacznej części prawosławnych, po śmierci cara (a później Stalina i innych „autorytetów” z czasów PRL-u) cierpiących na głęboki kompleks społecznego sieroctwa.

Najszybciej wnioski z tej sytuacji wyciągnęło kierownictwo organizacji wprowadzając w porównaniu z minionymi czasami bardzo podupadłej, ale nadal funkcjonującej dzięki dotacjom na imprezy kulturalne. Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, pełniące za czasów Polski Ludowej rolę folklorystycznej przybudówki do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, powróciło więc bardzo szybko do swej dawnej roli, przekształcając się w organizatora imprez plenarowych i Festiwalu Kultury Białoruskiej, których głównym celem jest popularyzowanie działaczy SLD, zwłaszcza w okresach przedwyborczych (w nagrodę za te wysiłki przewodniczący BTSK Jan Syczewski otrzymał w 1997 r. mandat poselski z listy krajowej SLD, a po zwycięskich dla SLD-UP wyborach w 2001 r. synekurę we władzach woj. podlaskiego).

W „zwierciadle” statystyki

Cytat o szarej i skrzeczącej rzeczywistości można odnieść nie tylko do rozbieżności między niedawnymi nadziejami a obecnymi możliwościami białoruskich

elit. Albowiem w świetle statystyki jeszcze bardziej szaro wyglądają „sprawy ukraińskie”. Wg oficjalnych wyników przeprowadzonego w 2002 r. powszechnego spisu ludności narodowość ukraińską miało w woj. podlaskim zadeklarować 1.366 obywateli polskich (oraz 75 osób bez obywatelstwa polskiego – razem 1.441 osób), zaś posługiwanie się językiem ukraińskim w gronie rodzinnym – 1.414 obywateli polskich (oraz 36 osób bez obywatelstwa polskiego – razem 1.452 osoby).

Większym optymistą co do liczby osób utożsamiających się z ukraińskimi wartościami narodowymi był białostocki socjolog Andrzej Sadowski. W swoich publikacjach sprzed kilku laty liczbę ludności deklarującej w woj. podlaskim narodowość białoruską szacował na około 50 tys. (spis 2002 r. wykazał takich osób 46 tys.), natomiast o domniemanej liczbie bardziej lub mniej narodowo świadomych Ukraińców pisał: *Według ostrożnych szacunków obecnie mniejszość ukraińska w województwie podlaskim liczy od 10 do 15 tysięcy mieszkańców. Podstawowe ośrodki (rejon) zamieszkania i aktywności mniejszości ukraińskiej to Bielsk Podlaski, Białystok, Siemiatycze, Czeremcha i inne. O wiele większą, także szacunkową, liczbę Ukraińców w woj. podlaskim – około 50 tys. – podał 17 lutego 2003 r. wojewoda Marek Strzaliński podczas spotkania z przedstawicielami grup narodowych zamieszkałych na terenie województwa.*

Jeszcze większą liczbę uzyskamy, gdy oszacujemy liczbę osób mających ukraińskie korzenie etniczne – mieszkające w Bielsku, Hajnówce i Siemiatyczach z ich okolicami, a także w Białymstoku, będącym najprawdopodobniej największym, kilkudziesięciotysięcznym miejskim skupiskiem prawosławnych Podlaszan (w chwili obecnej chyba każda osoba znad Buga i Narwi ma w tym mieście bliższą lub dalszą rodzinę).

Oczywiście liczbę ludności etnicznie ukraińskiej najłatwiej oszacować na „rdzennych” dla niej obszarach – wystarczy znać liczbę mieszkańców poszczególnych miast i gmin wiejskich, a także mieć jakieś takie pojęcie o panujących w nich stosunkach etnicznych. Moim zdaniem, szacując „pesymistycznie”, można stwierdzić, że na terenie pow. bielskiego, siemiatyckiego i hajnowskiego (gm. Hajnówka, Narew, Czyże, Dubicze Cerkiewne, Kleszczele i Czeremcha) mieszka około 70 tys. ludności etnicznie ukraińskiej,

zaś przy szacunkach optymistycznych można tę liczbę podnieść do ponad 80 tys. Zgadzałoby się to zresztą w znacznym stopniu z szacunkami podawanymi przez stronę rzymskokatolicką, oceniającą, że teren katolickiej diecezji drohiczyńskiej, obejmującej pow. bielski, siemiatycki i hajnowski zamieszkuje około 90 tys. prawosławnych (liczbę ludności etnicznie białoruskiej na terenie gm. Białowieża i Narewka oraz na terenach przyległych, głównie w Hajnówce i Bielsku można szacować maksymalnie na ok. 10-15 tys. osób). Trudniej jest z Białymstokiem, ale jest tam z pewnością około 20-30 tys. osób pochodzących z terenów nad Bugiem i Narwią (tam urodzonych lub ich potomków).

Jakkolwiek by nie liczyć, wniosek jest jeden – na terenie woj. podlaskiego zamieszka w chwili obecnej co najmniej 100 tys. osób wyznania prawosławnego urodzonych lub mających swoje rodzinne korzenie na terenie pow. bielskiego, hajnowskiego, siemiatyckiego lub w południowym, przynarwiańskim skrawku pow. białostockiego (oderwanym od „bielskiej macierzy” podczas reformy administracyjnej w 1975 r.). Jaka jest zaś możliwa górna granica liczebności tej ludności, określić jest o wiele trudniej. Jak byśmy zresztą optymistycznie nie podchodzili do szacunków liczby potomków ukraińskojęzycznych Rusinów znad Bugi i Narwi to i tak nie zmieni to faktu, że tylko około 1,5% najbardziej zaangażowanych, najodważniejszych, czy po prostu najbardziej upartych przedstawicieli tej rzeszy podczas spisu chciało i umiało obronić swoje prawo do deklarowania przynależności narodowej w zgodzie z odziedziczonym po przodkach językiem, ludową kulturą, a przede wszystkim – z własnym sumieniem.

Jak łatwo można było się domyślić najwięcej takich osób zarejestrowanych zostało podczas ostatniego spisu powszechnego w gminach pomiędzy Bugiem a Narwią oraz w Białymstoku. Ponieważ w oficjalnych wynikach spisu dla poszczególnych gmin, które opublikował Wojewódzki Urząd Statystyczny w Białymstoku, sprawę narodowości i języka używanego w domu „załatwiono” dzieląc materiał statystyczny wg rubryk „narodowość polska” i „narodowość niepolska”, „język polski”, „język niepolski” oraz „język polski i niepolski”, więc musimy się ograniczyć do nieoficjalnych danych opublikowanych w pierwszym numerze tegorocznego „Przeglądu Prawo-

sławnego”, w którym podano dwie najliczniejsze „narodowości niepolskie” w danej jednostce samorządu terytorialnego (danych o języku w tej publikacji brak).

Wynika z nich, że przytłaczająca większość (90,2%) ujętych przez spis Ukraińców w woj. podlaskim zarejestrowana została na obszarze pomiędzy Bugiem a Narwią (884 osoby – 61,3%), a więc w gminach, gdzie obok Polaków mieszka autochtoniczna ludność etnicznie ukraińska oraz w wielonarodowościowym Białymstoku (417 osób – 28,9%). W pozostałych gminach widzimy co najwyżej po kilka osób deklarujących narodowość ukraińską.

Jednocześnie na tym samym obszarze zarejestrowana została także przeważająca większość z 46,4 tys. osób deklarujących narodowość białoruską – 38,9 tys. (83,8%). Z tej liczby 7,4 tys. (15,9%) Białorusinów zarejestrowano w Białymstoku, zaś na ukraińskim pod względem językowo-etnograficznym obszarze pomiędzy Bugiem a Narwią – 31,5 tys. (67,9%) osób. A zatem na etnicznie białoruski obszar pow. białostockiego, sokólskiego i wschodniej części pow. hajnowskiego przypada zaledwie kilkanaście procent Białorusinów zarejestrowanych przez spis.

Jak więc widzimy w przypadku ogółu osób, których ukraińska deklaracja narodowa została zarejestrowana podczas spisu powszechnego w 2002 roku, można ją uznać za naturalne i logiczne następstwo ich pochodzenia etnicznego. Natomiast w przypadku deklaracji narodowości polskiej, czego dokonało około 3/4 z mniej więcej 200-tysięcznej rzeszy prawosławnych mieszkańców woj. podlaskiego, decydująca okazała się zasada „mieszkam w Polsce, więc jestem Polakiem”. Jest to więc deklaracja oparta na przesłankach politycznych, społecznych („Polska mnie wykształciła i dała możliwość awansu!”), częściowo zaś kulturowych (przede wszystkim w przypadku osób młodych, przez własnych – „awansowanych” – rodziców wychowywanych w oderwaniu od mowy i kultury przodków). Reszta, a więc około 1/4 prawosławnych zadeklarowała narodowość białoruską. Dla części z nich, jak i w przypadku Ukraińców, jest to naturalne przejście od etniczności do narodowości. A co z innymi?

Można podejść do sprawy „nowocześnie” i stwierdzić, że każdy może być tym kim chce. Rzeczywiście, narodowość to nie trudne lub wręcz niemożliwe do zmiany cechy rasowe, więc teoretycznie



91a. Dubicze Osoczne (gw. *d'ub 'içy || d'ub 'içy os 'oçny*, gen. *d'ub 'iç || d'ub 'iç os 'oçnyx*, loc. *d'ub 'içax || v d'ub 'içax os 'oçnyx*, adi. *d'ub 'iç 'k'i*), woj. białostockie, gm. Hajnówka, ok. 7 km na zachód od Hajnówki przy linii kolejowej Hajnówka - Bielsk Podlaski. Mieszkańców 258, domów 72, zabudowa zwarta, szkoła podstawowa z nauką języka białoruskiego. Wyznanie prawosławne, par. Nowoborowo.

Dawna wieś osoczników królewskich, a początkowo również bartników w leśnictwie bielskim. Założona w XVI w. Pierwsza znana wzmianka pochodzi z 1570 r. W 1650 r. zwana „Dubicze seu Krzywiatcze”. W czasie najazdu szwedzkiego doszczętnie zniszczona, na-

„wszystkim można być”, tzn. dowolnie wybierać sobie przynależność narodowościową, podobnie jak np. zawód. Ale z drugiej strony, aby rzeczywiście „być kimś” trzeba mieć jakieś minimum kompetencji i wiedzy. Nikt przecież nie weźmie na poważnie człowieka ledwie umiającego przeczytać program telewizyjny i policzyć do tysiąca, który zadeklaruje, że jest np. wykładowcą uniwersyteckim lub księgowym. Tak samo trudno uznać za „świadomego narodowo” człowieka, który nie ma pojęcia o historii swojej lokalnej społeczności, a nawet nie umie określić przynależność języka, którym posługuje się w rodzinnym gronie. A że tak jest, łatwo się przekonać właśnie z analizy wyników ostatniego spisu powszechnego. Kwestionariusz spisowy wymagał bowiem od rachmistrza spisowego, aby ten oprócz deklaracji przynależności narodowej uzyskał też odpowiedź o język, którym osoba „spisywana” posługuje się w rodzinnym gronie. O ile narodowość można deklarować w sposób dość dowolny – byle mieściła się w zwyczajowo przyjętych dla danej okolicy granicach prawdopodobieństwa – i uzasadnić swoją „opcję narodową” argumentem „bo tak chcę”, o tyle „język niepolski” w danej miejscowości czy gminie łatwo jest zweryfikować, czy to „na własne uszy”, czy to na podstawie wyników prac językoznawców.

stępnie była ponownie zasiedlona. W 1790 r. liczyła 46 dymów. W 1915 r. większość mieszkańców była ewakuowana do Rosji, skąd wróciła po kilku latach. Po II wojnie światowej kilka rodzin wyjechało na stałe do Związku Radzieckiego.

Podstawowym środkiem porozumiewania się mieszkańców między sobą jest gwara ukraińska.

Informatorzy: Stefan Ignaciuk, ur. ok. 1891; Leonid Czurak, ur. 1929, i inni. Opracowała pochodząca z tej wsi M. Czurak w latach 1970 i 1972.

Atlas gwar wschodniosłowiańskich Białostoczczyzny, opracowany przez zespół Instytutu Słowianoznawstwa Polskiej Akademii Nauk, tom I, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1980, s. 57-58.

Jak już powiedziałem, w oficjalnych wynikach spisu opublikowanych przez Urząd Statystyczny w Białymstoku nie ma szczegółowych informacji, używanie jakich „języków niepolских” zadeklarowano w poszczególnych gminach. Oprócz ogólnych liczb dla całego obszaru województwa mamy tylko informację, ile osób używa w rodzinnym gronie jednocześnie „języka polskiego i niepolskiego” lub wyłącznie „niepolskiego”. Analizując te dane szybko dochodzimy do wniosku, że najwięcej osób – prawie 30 tys. – używanie języka białoruskiego w rodzinnym domu – podobnie jak i narodowość białoruską – zadeklarowało w tych gminach, gdzie w rzeczywistości używa się języka ukraińskiego (oczywiście w jego gwarowej wersji). Może ktoś w Warszawie czy Poznaniu weźmie te deklaracje za dobrą monetę, ale ja w żaden sposób nie jestem w stanie wyobrazić, że w kilku tysiącach domów pomiędzy Bielskiem, Hajnówką i Siemiatyczami od rana do nocy rozbrzmiewa mowa białoruska (chyba że z radia, podczas audycji „Pad znakam Pahoni” czy „Kancertu pažadanniau”, ale z radiem przecież nikt z domowników nie rozmawia). Gdyby te 30 tys. stwierdziło „rozmawiamy w domu po ukraińsku, ale jesteśmy Białorusinami” trudno byłoby się do tego „przyczepić”. Ale kto potraktuje na poważnie „białoruską świadomość

narodową” ludzi twierdzących, że ukraińska gwara, którą rozmawiają z własną rodziną lub sąsiadami, jest językiem białoruskim? Mamy więc tu klasyczny przykład zjawiska określonego przez W. Pawluczuka mianem „świadomość nazwy” – wynikającej z braku świadomości podstawowych faktów.

Można oczywiście zaryzykować stwierdzenie, że w czasach PRL-u, gdy nie mogło być legalnej ukraińskiej alternatywy, nawet ta fasadowa białoruskość miała pewien sens, podtrzymując wśród ukraińskojęzycznej ludności prawosławnej poczucie odrębności wobec polskiego ogółu. Ale w chwili obecnej jest ona już tylko zawadą na drodze do budowania naszej narodowej tożsamości.

Mamy stereotyp – pisała Eugenia Żabińska w artykule pod wymownym tytułem „Fakty, mity i... samodzielne myślenie” („U Siebie. Gazeta Bielska”, 1993): – *mieszkańcy Bielska, którzy nie są Polakami, to Białorusini. Czy wielu z nas potrafiło w to wątpić? Oczywiście, wielu z nas w to wątpiło i wielu wątpi nadal. Zbyt odległy jest dla nich język białoruski, za bardzo „czuć” Ukrainą obrzędy i pieśni, niektórzy przeżyli swego rodzaju szok przypadkiem usłyszawszy Radio Kijów, jeszcze inni zadali sobie trochę trudu, poszperali w historii i zobaczyli, że z niej wcale nie wynika nasza „białoruskość”. Ale latami wbijano nam to do głowy, więc stworzono stereotyp. (...) Mnie osobiście przeraża fakt, że bardzo wielu ludzi pomimo posiadanej wiedzy nie potrafi przeciwstawić się stereotypom. Moja znajoma zwierzyła mi się: „Wiem, że jestem Ukrainką, ale co będzie gdy powiem o tym głośno, co na to powie Ola, Jola i Mariola?” Czyli jednak „instynkt stadny” jest bardzo silny.*

Rzeczywiście, siła „instynktu stadnego”, czy mówiąc bardziej elegancko – konformizmu, jest trudna do przezwyciężenia. Tym bardziej, że nadal są środowiska zainteresowane jego „konserwacją” – zgodnie z filozofią wyłożoną w dowcipie o Napoleonie, który na wymądrzanie się Stalina, że mając taką armię na pewno nie przegrałby bitwy pod Waterloo, odpowiedział: *Gdybym ja miał taką gazetę jak twoja „Prawda” nikt by się o tym nie dowiedział!*

„Bo husi budut syczaty”, czyli o obrońcach białoruskości ukraińskich gwar Podlasia

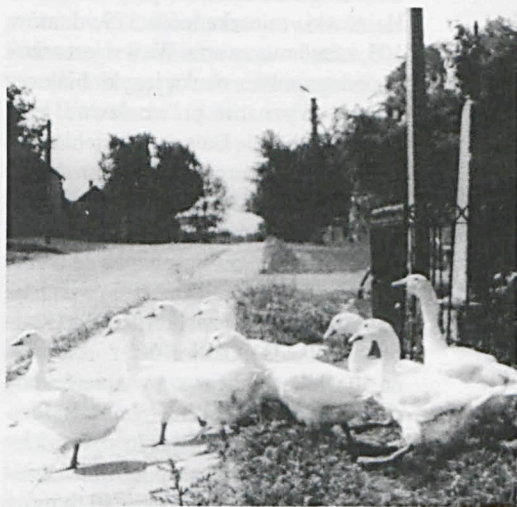
Bo husi budut syczaty... Tak właśnie redaktor jednego z prawosławnych periodyków usprawiedliwił ocenzurowanie mojego artykułu, w którym w stosunku do mowy mieszkańców wsi Hryniewicz Duże (Hryniewicz Wielki) użyłem określenia *archaiczna gwara ukraińska* (jak się łatwo domyślić, wycięte zostało słowo *ukraińska*). Cóż to za „syczące gęsi” miał on na myśli? Oczywiście białoruskich aktywistów, którzy za wszelką cenę starają się podtrzymywać mit o białoruskości ukraińskich gwar okolic Bielska, Hajnowki i Siemiatycz i starają się zakrzyczeć każdego, kto ujawnia oczywistą prawdę, że to zwykła polityczna „lipa”. Jest to działanie moralnie wysoce naganne, ale na swój sposób logiczne – no bo ile osób tu mieszkających chciałoby deklorować swoją białoruską narodowość, gdyby we wszystkich docierających do nich środkach masowego przekazu zaczęto rzetelnie informować o ukraińskim charakterze miejscowych gwar i o rzeczywistych przyczynach, które po 1918 roku doprowadziły do przyjęcia przez administrację państwową zasady, że wszyscy prawosławni mieszkający na północ od Bugu to Białorusini?

Są oczywiście i przykłady bardziej „liberalnego” podejścia do problemu. Przykładem może być komentarz do wyników spisu autorstwa Jerzego Chmielewskiego, redaktora naczelnego białoruskiego „Czasopisu”, który stwierdził fakt oczywisty: *Spis pokazał też, że język nie jest już wyznacznikiem narodowości. Większość tych, którzy zadeklarowali się jako Białorusini, rozmawia przecież przeważnie po polsku, najczęściej w ogóle nie znając białoruskiego. I jeszcze jedno. Mieszkańcy powiatów bielskiego i hajnowskiego, którzy posługują się gwarą jednoznacznie ukraińską, również zadeklarowali się jako Białorusini.* („Czasopis”, nr 9/2003)

Został on jednak za to ostro skrytykowany przez przewodniczącego Związku Białoruskiego Eugeniusza Wappę (pochodzącego z ukraińskojęzycznej wsi w pow. hajnowskim). Wygłosił on w białoruskiej audycji radiowej „Pad znakam Pahoni” (Radio Białystok) następującą tyradę pod adresem J. Chmielewskiego: *Ale kali ha-*

worym pra pryncyp moŭny i kali tolki ludziej deklaruje bielaruskaść z hetaha wynikaje, szto paczuccio ichniaj bielaruskaści zwjazana taksama z paczucciom mowy, i kali ja woś czytaŭ Jurki kamentar u „Czasopisie”, jaki wystupiŭ hetym razam u roli mowaznaŭcy i nazwaŭ terytoriju pamiż Bielskam i Hajnaŭkoj adnaznaczna hutarkami ukraińskimi, to Jurka ja jość spad Hajnaŭki, Misza taksama jość moj susied, czatyry kilometry z adnoj wjoski, i kali haworyć pra mowaznaŭstwa to jość mowy... hutarki paleskija, hutarki pierachodnyja jość, jakije majuć elementy bielaruskija, majuć elementy i ukraińskija, ale toje jak Ty, redaktor, hałoŭny redaktor bielaruskaha czasopisa, buduczy hałoŭnym redaktaram nazywajesz toj areal etniczny, na jakim prażywajuć bielarusy mowaj adnaznaczna ukraińskaj to ja hratuluju woś hetaha pośpiechu na mowaznaŭczaj niwie twajej, szto Ty prosta usie dasledawanni na praciahu stahoddziaŭ apossnich i dasledawanni pra momanty bielaruskija Ty prosta ūsio razsakreciŭ i razbiŭ u puch bielaruskaje mowaznaŭstwa.

Jak widzimy E. Wappa wyciągnął tu cały arsenał, za pomocą którego białoruscy działacze starają się przekonywać siebie i innych, że ukraińskie gwary pamiż Bielskam i Hajnaŭkoj nie są gwarami ukraińskimi, a w końcu oskarżył redaktora „Czasopisu” o swego rodzaju zdradę narodową przez „rozbicie w puch” stuletnich osiągnięć białoruskiego mowoznawstwa (jego „koryfeusze” rzeczywiście wiele zrobili, starając się udowodnić, że będące przedłużeniem ukraińskich gwar Podlasia gwary włączonego w 1939 r. do Białoruskiej SRR Polesia brzesko-



W słoneczny dzień na ulicy wsi Orzechowicz (oficjalna nazwa: Orzechowice)

pińskiego nic nie mają wspólnego z językiem ukraińskim i stanowią „południo-zachodnią grupę” gwar białoruskich, a więc granica wykreślona przez Stalina, tytułowanego niegdyś także Wielkim Językoznawcą, jest granicą etniczną).

Ponieważ audycja miała charakter dyskusji, więc „oskarżony” bronił się stwierdzając, iż pisząc swój komentarz *paklikaŭ na prafiesijnych mowaznaŭcaŭ, skażam na prafiesara Kandraciuka*. W końcu, besztany przez E. Wappę za to, że on *hałoŭny redaktar bielaruskaha časopisa* dopuścił się tak haniebnego czynu jak napisanie, że mieszkańcy powiatów bielskiego i hajnowskiego *posługują się gwara jednznacznie ukraińską*, odparował: *Nu to szto? Heta nie praŭda?*

Bez wątpienia to co napisał J. Chmielewski, opierając się na ustaleniach profesjonalnych językoznawców, takich jak pochodzący z podhajnowskich Dubin prof. Michał Kondratiuk (swego czasu kandydat Białoruskiego Komitetu Wybor-

czego na senatora, a więc osoba, którą trudno byłoby oskarżyć o jakąś „antybiałoruskość”), jest szczerą prawdą. Potwierdza ją zresztą inny językoznawca, pochodzący z białoruskojęzycznego Nowego Lewkowa Michał Sajewicz, który również w „puch i pył rozbija” mityczne „wielowiekowe osiągnięcia białoruskiego językoznawstwa”, na które powołuje się E. Wappa. W jednym z ostatnich artykułów na temat białorusko-ukraińskiej granicy językowej (1997 r.) M. Sajewicz stwierdza: *Z dotychczasowych opracowań dotyczących gwar wschodniosłowiańskich Białostoczczyzny wynika, iż autorzy stosują niejednolite kryteria ich klasyfikacji. Mankamentem niektórych badań jest brak obiektywności, wykorzystywanie argumentów nienaukowych, ignorowanie dotychczasowego dorobku w zakresie dialektologii i historii (np. „Atlasu gwar wschodniosłowiańskich Białostoczczyzny”), a także wyciąganie pochopnych wniosków.*



88. Hołody (gw. *hołod'y*, gen. *hołod'ou*, loc. *u hołod'ax*, adi. *hołod'uou's'ki*), woj. białostockie, gm. Bielsk Podlaski, 7 km na wschód od Bielska, przy szosie do Hajnówki, mieszkańców 379, domów 105, zabudowa zwarta. We wsi jest szkoła podstawowa z nauką języka białoruskiego. Wyznanie prawosławne, par. Bielsk Podlaski. Dawna wieś chłopów królewskich w starostwie bielskim, odbywających w XVII-XVIII w. pańszczyznę na folwarku Użyki, a następnie na folwarku Hołowiesk. Powstały zapewne w XV w. Być może do niej odnosi się wzmianka o „młynie chlódowskim” 1501 r. (Krupowicz 30 - 31). Około 1560 r. osadzona na 50 włókach. Pierwsza wzmianka pochodzi z 1576 r. (LWP XVI 53). Bardzo zniszczona w czasie najazdu szwedzkiego (LWP XVII). została ponownie zasiedlona. W 1790 roku liczyła 40 dymów (Rkps DA-11630 k. 302). Od 1915 r. na skutek ewakuacji prawie cała ludność

przez kilka lat przebywała w Rosji. Po II wojnie światowej kilka rodzin wyjechało na stałe do ZSRR.

Podstawowym środkiem porozumiewania się mieszkańców między sobą jest gwara o cechach ukraińskich.

Infomatorzy: Wincenty Sakowski, ur. 1895; Olga Grygoruk, ur. 1927; Paweł Sakowski, ur. 1922; Gerwazy Onopiuk, ur. 1900; Paweł Kosiński, ur. 1910; Tichon Niczyporuk, ur. 1893 r, i inni.

Badania przeprowadzili studenci: M. Łobacz, P. Onopiuk, I. Turkiewicz, M. Wróblewski pod kierunkiem A. Obrębskiej-Jabłońskiej w 1958 r., uzupełnił M. Kondratiuk w 1971 r.

Atlas gwar wschodniosłowiańskich Białostoczczyzny, opracowany przez zespół Instytutu Słowianoznawstwa Polskiej Akademii Nauk, tom I, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1980, s. 56.

Konsekwencją zasygnalizowanego podejścia jest diametralnie różne sytuowanie w terenie granicy między gwarami białoruskimi i ukraińskimi na obszarze Białostoczczyzny. Skrajnym stanowiskiem jest zaliczanie wszystkich gwar wschodniosłowiańskich Białostoczczyzny do białoruskich. Zdecydowanie częściej jednak pisze się o gwarach białoruskich i przejściowych ku ukraińskim, nie precyzując przy tym, gdzie konkretnie zaczynają się owe gwary przejściowe i w oparciu o jakie kryteria je wyodrębniło. W niektórych nowszych publikacjach widoczne są tendencje do bardziej obiektywnego rozgraniczenia gwar białoruskich i ukraińskich z zastosowaniem rzetelniejszych, przede wszystkim językowych kryteriów klasyfikacyjnych. Tu należy wymienić przede wszystkim wspomniany już wyżej „Atlas gwar wschodniosłowiańskich Białostoczczyzny”. Przedstawiony w postaci map bogaty materiał językowy jest doskonałą podstawą do obiektywnego przeprowadzenia granicy między gwarami białoruskimi i ukraińskimi na terenie województwa białostockiego. Pokrywa się ona w przybliżeniu z tą granicą, którą próbowali w przeszłości wyznaczyć tacy wybitni dialektolodzy, jak K. Michałczuk, J. Karski, W. Kuraszkiewicz i inni.

Szczegółowy szkic przebiegu tej granicy M. Sajewicz przedstawia na mapie, podkreślając: *Wbrew stanowisku niektórych badaczy gwar wschodniosłowiańskich Białostoczczyzny, białorusko-ukraińska granica językowa jest na tym terenie dość ostra, zwłaszcza na odcinku wschodnim... Gwary, które niejednokrotnie zaliczane były do gwar przejściowych lub białoruskich, są właściwie gwarami ukraińskimi, ponieważ zawierają takie cechy, które powiązane są genetycznie z obszarem kształtowania się ukraińskiego języka etnicznego. W gwarach tych brak jest natomiast istotnych, starych cech innowacyjnych wyróżniających język białoruski, które przyczyniły się do uformowania się właśnie tego języka etnicznego. Ustalonej w ten sposób przynależności językowej gwar peryferyjnych nie są w stanie podważyć... takie cechy, jak: pojedyncze archaizmy, cechy wspólne tylko niektórym gwarom białoruskim i ukraińskim, nie dające się terenowo umiejscowić cech późniejsze, a także cechy występujące w pojedynczych formach oraz właściwości leksykalne.*

Oczywiście, to co jest oczywiste dla zobowiązanego do rzetelności naukowca i możliwe do zaakceptowania dla pocho-

dzącego z etnicznie białoruskich okolic redaktora J. Chmielewskiego, dla pochodzącego z ukraińskojęzycznego Długiego Brodu (nazwa gwarowa *Mackiewicz*) przewodniczącego E. Wappy okazuje się solą w oku.

Zresztą J. Chmielewski niedawno wychylił się znowu, tym razem drukując „bez skrótów od Redakcji” kolejny odcinek wspomnień Jana Bagińskiego, pochodzącego z ukraińskojęzycznej wsi Hołody pod Bielskiem, który tak przedstawił skutki narodowościowej polityki władz radzieckich w latach 1939-1941: *Sowieci w szkole zaczęli uczyć po białorusku i rosyjsku. Nikt z nas nie lubił białoruskiego. Starsi ludzie znali tylko rosyjski. Rozmawialiśmy „po swojemu”, „po prostu”. Byliśmy tutejsi, swoi, nie żadni Białorusini. (...) Sowieci zrobili z nas Białorusinów i tak pozostało po dzień dzisiejszy.* („Czasopis”, nr 7-8/2004)

Tym razem w roli „strażnika moralności” wystąpił warszawian, który pod polskojęzycznym listem podpisał się Bahdan Ciesnoński. W liście do Redakcji, opublikowanym w numerze 9/2004 pisze on: *W „Czasopisie” Nr 7-8/2004 we „Wspomnieniach” Jana Bagińskiego jest parę zdań, które nie powinny były zostać wydrukowane w tym czasopiśmie. One zupełnie jakby zostały wzięte z ust faszystujących polskich (lub rosyjskich) polityków, będących wrogami Białoruskiego Narodu.* Dalej autor listu cytuje przytoczone wyżej zdania ze *Wspomnień* J. Bagińskiego i gromi redakcję: *Dlaczego „Czasopis” udziela mu swoich łam do prowadzenia antybiałoruskiej propagandy? Niech J. Bagiński zgłosi swoje usługi J. Kamińskiemu z LPR, który głosi, że „polska dla Polaków”, A. Lepperowi z „Samobrony” albo L. Dornowi z PiS, który chce pozbyć przedstawicieli mniejszości narodowych możliwości wchodzenia do parlamentu RP. (...) Na pewno nie „Sowieci zrobili z nas Białorusinów”, jak to pisze Jan Bagiński. Białorusinami uczynił nas Bóg. On chciał, abyśmy urodzili się Białorusinami, z rodziców Białorusinów. (...) Niektórzy sądzą, że jeżeli mówią, że nie są Białorusinami, to rzeczywiście nie są. Ale tak nie jest: Białorusinami jest się niezależnie od deklaracji. Decydują geny.*

B. Ciesnoński jako swoje strony rodzinne określa pow. białostocki, więc chyba rzeczywiście ma podstawy, aby twierdzić, że Białorusinem uczynił go Bóg, który chciał, aby urodził się on z rodziców Białorusinów i otrzymał od nich

„białoruskie geny”. Ale to nie daje mu jeszcze prawa do obrażania osoby, która, tak jak J. Bagiński, o „białoruskie geny” posądzana być nie powinna. Trzeba zresztą przyznać, że na łamach „Czasopisu” wypowiedzi zbliżone do listu B. Ciesnońskiego były wysławiane niejednokrotnie. W 1991 r. był nawet przypadek, iż jeden z takich artykułów zareklamowano umieszczając na okładce informację, że wewnątrz znajduje się *Epitafium podlaskim Ukraincom*. Z drugiej jednak strony rok później w „Czasopisie” opublikowano artykuł *Ludność i religia gminy Dubicze Cerkiewne* autorstwa nauczyciela miejscowej szkoły podstawowej Sławomira Kulika, który stwierdza: *Zamieszkuje tu ludność pochodzenia północnoukraińskiego, powszechnie nazywana Białorusinami, wyznająca w zdecydowanej większości prawosławie.*

Na pierwszej linii walki z niewygodnymi faktami

Tego rodzaju „momenty szczerości” są raczej nie do pomyślenia w tygodniku „Niwa”. Co więcej – „rewolucyjna czujność” jej redakcji prowadzi czasem wprost do absurdu, którego przykładem może być zamieszczony w rubryce „My przeczytali, szto...” oddźwięk na ogłoszenie prasowe o zorganizowanych przez Związek Ukraińców Podlasia koncertach zespołu z Ukrainy („Niwa”, nr 42/1992). Anonimowego redaktora rubryki tak rozsierdził fakt, że w anonsie zamieszczonym w „Gazecie Wyborczej” napisano, że jeden z koncertów odbędzie się w *Korytyskach*, że zakrzyknął z oburzeniem: *...użo Karyciski Korytyskamys stali...* Jak to się mówi – i śmieszno i straszno... Bo rzeczywiście urzędowa nazwa tej wsi w gm. Dubicze Cerkiewne brzmi Koryciska, ale przecież nikt z jej mieszkańców nie nazywa jej z białoruska *Karyciski*, bo posługują się oni gwarą ukraińską i zapytani *po-swojemu* o to gdzie mieszkają odpowiadają: w *Korytyskach*. A kto nie wie, niech zajrzy do wydanej przez „Osso-lineum” książki wspomnianego M. Kondratiuka *Nazwy miejscowe południowo-wschodniej Białostocczyzny*, w której jak wół stoi, że wieś ta przez swoich mieszkańców nazywana jest *Korystyska*, a przymiotnik od tej nazwy brzmi też po-ukraińsku – *korytyskij*. A więc redaktor-komentator sam nie wie o czym pisze, czy też po prostu czytelników za durni ma?

Podobnego rodzaju pomysłem jest –

uzasadniana wynikami spisu powszechnego – idea umieszczenia przez podlaskimi ukraińskojęzycznymi wsiami tablic z ich nazwami... po białorusku. Czyżby jego autorzy uważali, że ludzie, którzy swoje wsie nazywają np. *Berezowo, Berezyszczce, Bobriwka, Boratyniec, Borowyky, Czeremcha, Deniski, Horodisko, Hrabuweć, Klukowyczy, Kowela, Krasne Seło, Krywiatyczy, Kudeliczy, Liszczyczy, Litwinowyczy, Łozycia, Medweżyki, Moskuwci, Horodniki, Opaka, Orehwyczy, Osłowo, Fyszczatka, Plutyczy, Rohaczy, Sapowo, Semychuczy, Sołiatyno, Teluszki, Trostianka, Tinewyczy, Werstok* (nazwy podaje za wspomnianą wyżej publikacją M. Kondratiuka) okazać się tak – mówiąc delikatnie – naiwni, że uwierzą, iż ich *ruodnyl/ruodnyl/ridny seła* tak naprawdę nazywają się *Biarozawa, Biarozyszczca, Babrouka, Baracinec, Barawiki, Czaromcha, Dzianiski, Haradziska, Hrabawiec, Klukawyczy, Kawiela, Krasnaje Siało, Krywiacizy, Kudzieliczy, Laszczyny, Lićwinawyczy, Łazica, Miadźwieżyki, Maskoucy, Harodniki, Apaka, Arechwyczy, Asłowa, Piaszczatka, Pluciczy, Rahaczy, Sapawa, Siamichoczy, Sabiacina, Cialuszki, Trascianka, Ciniewicz, Wiarstok*?

Przykłady kuriozów i absurdów, za pomocą których usiłuje się umacniać przekonanie o „białoruskim charakterze” etnograficznie ukraińskiego obszaru pomiędzy Bugiem a Narwią, można by oczywiście mnożyć. Można by też zacytować liczne filipiki skierowane przeciwko osobom, które zdecydowanie określają się jako Ukraińcy. Przypomniała mi właśnie jedna z takich publikacji przekonująca, że Ukraińcy w Polsce, którzy na skutek wysiedlenia podczas akcji „Wisła” w 1947 r. utracili swoje terytorium etnograficzne postanowili odbudować je właśnie na Północnym Podlasiu i stąd w latach 80. zaczęli dokonywać „ukraińskiej agresji na Kraj Białostocki”. Teza ta jest ciekawa o tyle, że – jak to często z płodami publicystyki bywa – autor ma rację, tyle że... na odwrót. Bo niewątpliwie sytuacja, która wytworzyła się w okresie powojennym na terenie woj. białostockiego rzeczywiście jest przykładem zbudowania demograficznego zaplecza „białoruskiej mniejszości narodowej” na ukraińskim obszarze etnograficznym.

Przyznaje to zresztą białoruski historyk i działacz narodowy Aleh Łatyszonak, który komentując na łamach „Niwy” (nr 4/2004) wyniki spisu powszechnego stwierdził, że 3/4 z osób deklarujących narodowość białoruską są *podlaszami*

(tzn. osobami mieszkającymi lub mającymi swe rodzinne korzenie na terenie ukraińskojęzycznego Podlasza, wcielonego w 1569 r. do Korony Polskiej), a tylko 1/3 to *lićwiny* (tzn. osoby mieszkające lub mające swe rodzinne korzenie na białoruskojęzycznych terenach od Białowieży po Sokółkę, które do końca XVIII w. należały do Wielkiego Księstwa Litewskiego).

Jedni wolą milczeć o tej, przebiegającej przez wschodnią część obecnego woj. podlaskiego, historycznej granicy pomiędzy Koroną Polską a Wielkim Księstwem Litewskim, która wskutek przebiegu procesów osadniczych w XVI-XVII w. (wycięcie i zasiedlenie szerokiego pasa puszczy pomiędzy Bielskiem a Grodnem, który wcześniej oddzielał od siebie oba masywy etniczne – jego pozostałością jest m.in. Puszcza Białowieńska) stała się też linią rozgraniczającą ludność ukraińską od białoruskiej. Inni zaś starają się przekonać, że historyczno-językowo-kulturowe odmienności pomiędzy „dziekającymi *Lićwinami*” a „dekającymi *Podlaszami*” są nieistotne i powinni oni wspólnie pracować dla dobra i chwały narodu białoruskiego. Jeden z głównych orędowników tej właśnie koncepcji, pochodzący z podlaskiej wsi Lachy Jan Maksymiuk niedawno wystąpił nawet z pomysłem odrębnej ortografii podlaskiej. Jak pisze J. Chmielewski w sprawozdaniu z „*Triologu Białoruskiego*”, Jan Maksymiuk, *rodem spod Bielska, pracujący w Radiu Swoboda w Pradze, zaprezentował opracowaną przez siebie pisownię, alfabetem łacińskim, gwar, którymi posługują się Białorusini Białostoczczyzny. Podzielił ich na dwie grupy: Bielarusy-Lićwiny oraz Bielarusy-Padlaszy. Swą propozycję skierował pod adresem tych drugich, zamieszkujących tereny pomiędzy Bielskiem, Hajnówką i Siemiatyczami.*

Innym działaczem tego nurtu jest mieszkający w Studziwodach (obecnie dzielnica Bielska) Doroteusz Fionik, który wydaje pismo „Бельскі Гостінэц”. Publikuje w nim m.in. teksty gwarami ukraińskimi wtaczając je w ramy cyrylicznej ortografii białoruskiej, a jednocześnie aktywnie propaguje inne białoruskie ideologiczne know-how, które na łamach „Niwy” pojawiło się w pierwszej połowie lat 90. – tezę, że mowa Podlaszan to nie gwara ukraińska lecz... starobiałoruska. To ostatnie twierdzenie uzasadnia się pewnym podobieństwem pomiędzy ukraińskimi gwarami okolic Bielska a języ-



77. Chraboly (gw. *xrabol'y*, gen. *xrabol'uov*, loc. *xrabol'ax*, adi. *xrab'uolsk'i*) woj. białostockie, gm. Bielsk Podlaski, 10 km na północ od Bielska Podlaskiego nad rzeką Orlanka, mieszkańców 161, domów 42, zabudowa zwarta, tylko 4 domy na koloniach, ludność trudni się głównie rolnictwem, częściowo rzemiosłem, młodzi pracują przeważnie w Bielsku Podlaskim, szkoła podstawowa na miejscu (od 1972 r., poprzednio w sąsiednich Haćkach). Wyznanie prawosławne, par. Rajsk.

Dawna wieś chłopów królewskich, pierwotnie bartników i bobrowników, w starostwie bielskim, następnie obciążona pańszczyzną na rzecz folwarku Stołowacz, w XVIII w. Hołowiek. Pierwsza

wzmianka pochodzi z 1536 r. Powstała zapewne w XV w. W czasie najazdu szwedzkiego bardzo zniszczona ponownie była zasiedlona. W 1570 r. liczyła 13 dymów. W 1915 r. ludność ewakuowano do Rosji, skąd wróciła po wojnie, niektórzy dopiero po 1920 r.

Podstawowym środkiem porozumiewania się mieszkańców między sobą jest gwara o cechach ukraińskich.

Informatorzy: Mikołaj Chilkiewicz, ur. 1890; Chryson Korszak, ur. 1888; Bazyli Bielach, ur. 1887, i inni. Opracował pochodzący z tej wsi M. Wróblewski, część podstawową w 1958 r., uzupełnienia w 1972 r. *Atlas gwar wschodniosłowiańskich Białostoczczyzny*, tom I, Wrocław 1980, s. 53.

kiem, którym posługiwano się w pismach urzędowych powstałych w XIV-XVII w. na obszarze Białorusi, która wówczas należała do Wielkiego Księstwa Litewskiego. Język ten białoruscy historycy skwapliwie nazywają „starobiałoruskim” skwapliwie przy tym „zapominając”, że posługiwano się nim na całym obszarze Wlk. Ks. Litewskiego, a więc na etnicznej Litwie i Ukrainie, a także w należącej od XIV w. do Korony Polskiej Galicji, a nawet w Mołdawii.

Oczywiście już z faktu terytorialnego zasięgu owego języka, wówczas nazywanego tylko i wyłącznie *językiem ruskim*, wynika, że nie był to język, którym posługiwał się ogół dawnych Białorusinów, Ukraińców, Litwinów czy Mołdawian. Podobnie jak łacina w Europie Zachodniej i Centralnej, *język ruski* pełnił wyłącznie funkcję *knižnoji mowy* – języka aktów i ksiąg urzędowych, powstał zaś na bazie staroruskiego języka urzędowego używanego jeszcze w czasach Rusi Kijowskiej. Z czasem nasycał on nową terminologią oraz wpływami języków, którymi na co dzień rozmawiali pisarze, a więc zarówno białorutenizmami, jak i ukrainizmami, a od XVI w. także bardzo licznymi polonizmami. Wpływy te były widoczne jednak głównie w słownictwie, bowiem w ortografii pisarze orientowali się raczej na zasady odziedziczone po

dawnych czasach, unikając takich innowacji jak ukraińskie nowe „i” w miejscu dawnego „o”, czy białoruskie „dz”, „c”, „a” w miejscu dawnego „d”, „t”, „o”. Tak więc Ukraińcy na ogół pisali „białoruskie” „вол” a nie „вил” (czy „вуол” lub „вул”), zaś Białorusini „ukraińskie” „ходити”, „голова”, a nie „хадзіць”, „галава”. Często więc trudno na pierwszy rzut oka rozpoznać, czy osoba pisząca dany dokument była Ukraińcem czy też Białorusinem. Czasem jednak ojczysty język pisarza przebija przez archaiczną ortografię dość mocno, zwłaszcza gdy był on czy to mało uczony, czy też mało uważny i zamiast „и”, „ѣ” pisał „ы”, „и”, np.: „ино мы тую грамоту в книгу Дьякови нашому упысаты велилы” (1430 r., „Грамоты великих князей литовских с 1390 по 1569 год”, Киев 1868. W słowie *Дьякови* widzimy też ukraińską końcówkę „-ови” zamiast dawnego „-у”).

Nic zatem dziwnego, że ów język „starobiałoruski”, zwłaszcza w dokumentach spisanych przez pisarzy na co dzień mówiących po ukraińsku, bardziej jest podobny do ukraińskich gwar Podlasia niż do współczesnego języka białoruskiego. Nie zmienia to jednak faktu, że „prosty lud” na Podlasiu tym językiem nie rozmawiał i nie jest on historycznym etapem rozwoju współczesnego języka ukraińskiego czy białoruskiego, lecz „językiem

książkowym”, funkcjonującym równolegle do „żywego języka” naszych przodków. Nie jest to więc żaden dowód w dyskusji o przynależności gwar okolic Bielska, Hajnówki i Siemiatycz do któregoś z masywów językowych, a jedynie kolejny przykład wysiłków osób, które zaplatały się w pajęczynie mitów o naszej rzekomej białoruskości i – nie umiając się z niej wypłatać – wbrew oczywistym faktom szukają teraz argumentów, którymi chcą „logicznie uzasadnić” swoją orientację narodową.

Właściwie tego rodzaju wysiłki nie powinny dziwić. Bo nawet gdy przyjmujemy zasadę, że każdy może być tym kim chce, to i tak ogół ludzi deklarujących swoją przynależność narodową pragnie czuć pod nogami jakiś twardy grunt, mieć argument, którego można by użyć w konfrontacji z osobami mającymi inny punkt widzenia – więc za wszelką cenę szukają czegoś co mogłoby chociaż iluzją takich faktów. Z drugiej strony człowiekowi, który przez lata słyszał, że on i jego pobratymcy to Białorusini, często jest bardzo trudno odrzucić przekonanie, że ta przypisywana mu białoruskość nie ma żadnego głębszego uzasadnienia – ani w wielowiekowej historii regionu, ani w języku, ani w kulturze, a jest tylko sposobem na zamydlenie mu oczu, aby nie mógł dostrzec rzeczywistej natury rzeczy.

Tak więc, czy to pierwszej, czy też z drugiej przyczyny bardzo wiele osób w konfrontacji z osobami stwierdzającymi ukraiński etniczny charakter regionu – objawiający się na zewnątrz przede wszystkim przez język rozmów i pieśni jego mieszkańców – stara się za wszelką szukać kontrargumentów. A gdy okazuje się, że bardzo trudno je znaleźć w ruchu idą frazesy o jego „przejęciowości” oraz językowym i narodowym „pomieszaniu”. Usłyszeć też można: *Koliś robili z nas na siłu bilorusuw, a teper choczut zrobili ukrajinciuw*. Jak więc widzimy to swego rodzaju szczepienie ochronne przed „ukraińskim nacjonalizmem”, które zaaplikowano nam przed półwieczem okazało się w znacznym stopniu skuteczne i wytworzyło nawet sporą rzeszę aktywnych bojowników z „ukrainizacją”. Chociaż są też i tacy, którzy mówią: *Ja to wże ostanu bilorusom, ale muij syn to wże bude ukrajinciom*. I nie jest to jakiś paradoks, bowiem

synowskie *bycie Ukraińcem* nie jest w tym przypadku jakimś zaprzeczeniem ojcowskiego *bycia Białorusinem*, a tylko zerwaniem z anachronicznym stereotypem.

Oko w oko z sumieniem

Chyba już jednak pora kończyć te rozważania, bo z felietonu, w którym miało być kilka myśli wywołanych lekturą najnowszej książki Włodzimierza Pawluczuka, zrobił się sążnisty artykuł na temat sztuki życia w nieprawdziwym świecie. Niewątpliwie każda społeczność, która znalazła się w roli „mniejszości narodowej”, staje przed takim zagrożeniem – utratą wpływu na rzeczywistość, w której żyje. My byliśmy właściwie bez szans – u progu pierwszej wojny światowej, która wywróciła tradycyjne formy naszego życia, etnicznie (czy jak wolałby W. Pawluczuk – etnograficznie) ukraińska ludność Podlasia nadal trwała w stanie przednarodowego bytu, nieczym poza językiem i folklorem nie zdradzając swojej odrębności wobec Rosjan, Polaków czy Białorusinów. Gdy więc po rosyjskiej rewolucji marcowej, późniejszym bolszewickim przewrocie (tzw. „wielka socjalistyczna rewolucja październikowa”), a w końcu po klęsce Niemiec i Austro-Węgier z wojennych zgłiszczy zaczął się wyłaniać nowy świat – „świat ułożony w narody” – byliśmy łatwym obiektem manipulacji. Dlatego też w kolejnych dziesięcioleciach stało się z nami to, co w jednym z publicznych wystąpień socjolog Andrzej Sadowski (notabene pochodzący ze wsi *Tinewiczy Weliki* koło Narwi), ujął następującymi słowami, przekazanymi nam przez dziennikarza „Gazety Wyborczej” Macieja Chołodowskiego: *Jeśli grupa mniejszościowa nie potrafi zdefiniować własnego wizerunku, zostanie jej narzucony wizerunek tworzony przez większość*.

Ta większość, a więc „koła rządowe” międzywojennej Polski, a później Związku Radzieckiego, była jak najbardziej daleka od tego, aby w jakikolwiek sposób sprzyjać rozbudzaniu wśród ukraińskojęzycznej ludności okolic Bielska Podlaskiego, Brześcia, Kobrynia czy Pińska ukraińskiej świadomości narodowej. Co więcej, z uwagi na potencjał demograficzny narodu ukraińskiego i siłę jego dążeń niepodległościowych, sam fakt uznania przynależności tych terenów do ukraińskiego obszaru językowego i etnograficznego był politycznie niebezpieczny – zarówno dla polityki Warszawy, jak i Mo-

skwy. Tak więc administracja polska przyjęła zasadę traktowania ogółu niepolskiej ludności woj. białostockiego i poleskiego jako statystycznych Białorusinów. Również władze ZSRR, które 17 września 1939 r. wysłały na te tereny z „bratnią pomocą” Robotniczo-Chłopską Armię Czerwoną, postanowiły, że na tym terenie dokonane zostało „wyzwolenie Białorusinów” i włączyły go do Białoruskiej SRR (w 1944 r. część „białostocka” została zwrócona Polsce Ludowej). I tu i tam Ukraińców jako świadomego narodu miało po prostu nie być.

Ale życie to proces dynamiczny – zmienia się świat, zmieniają się żyjące na nim pokolenia. Zresztą zawsze obok ludzi godzących się z narzuconymi im rolami znajdują się też ci, którzy – często nawet wbrew ogółowi swoich bardziej spolegliwych ziomków – będą szukać odpowiedzi na pytanie „jak to jest naprawdę, kim my w rzeczywistości jesteśmy?” Początkowo owo szukanie autentycznych podstaw naszego duchowego bytu było nieśmiałe, ograniczone do prób pisania językiem wyniesionym z ojczyścystego domu. Z czasem jednak nabrało intensywności i rozmachu, zapoczątkowując proces społeczny, który Bohdan Huk, ukraiński publicysta z Przemyśla scharakteryzował w 1989 r. następującymi słowami: *Proces podlaski – to dość szeroki ostatnim czasem ruch w poszukiwaniu swej ukraińskiej identyfikacji narodowej w jej współczesnym rozumieniu. Swoimi cechami przypomina on większość znanych z historii Ukrainy ruchów przebudzenia narodowego. Chcę podkreślić jego, według mnie najważniejszą cechę – to ruch za Prawdę*.

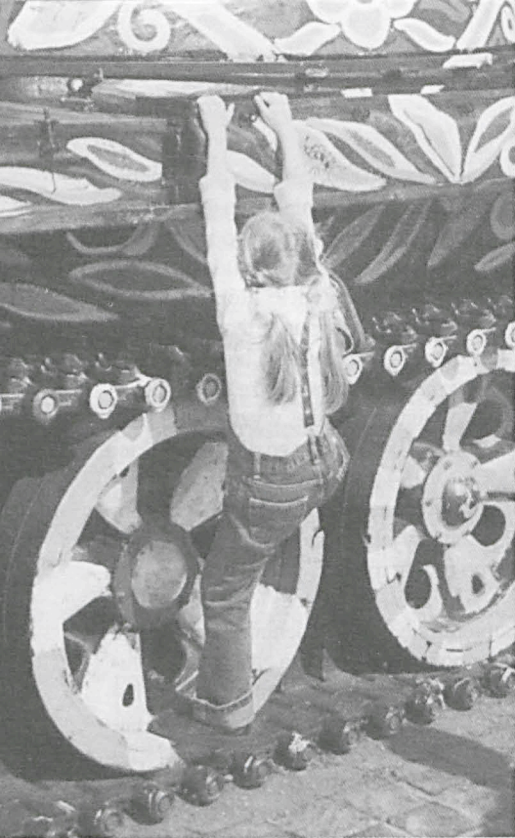
Prawda... Przed półtorej wieku Szewczenko w jednym ze swoich poematów, którymi budził ukraiński lud z etnograficznego letargu do narodowego życia, pisał:

*Moliteś Bohowi odnomu,
Moliteś Prawdi na zemli
A bilsze na zemli nikomu
Ne pokłoniteś*

Ale czy jest w naszym pudłaśkomu narodzi zapotrzebowanie na tę *Ukraińską Prawdę* – stojącą w sprzeczności z tym co przez dziesięciolecia wkładano do głów naszym dziadom, ojcom i nam samym? Na to pytanie każdy musi odpowiedzieć już sam przed własnym sumieniem. Bez oglądania się na innych, no i na statystykę...

Jurij HAWRYLUK
Zdjęcia autora artykułu

Магія вечора



Ось звичайний вечір. Ні веселий, ні сумний. Просто якийсь магічний... Моя донька прибігла, обняла мене і зворушена попросила: „Прочитай мамцю”. Знаю – знов щось написала. Тепер про літо, про те, що в ньому вміє побачити, відчувати. Вона має десять років і так надзвичайно вміє дивитися на світ. І вона, і я зворушені. Споглядає на мене з-під своїх довгих вій, майже тремтить. „Сьогодні ти така замріяна – тільки вірші писати. Правда?” – говорю до неї, а вона усміхається. Дивне, що це? Мені також хочеться писати...

Бувають такі хвилини, коли майже можеш доторкнути свого життя. Вже не питаєш, чому і навіщо. Просто знаєш – так мало бути. Немає сумнівів. Просто треба жити... Жити проти всього.

Діти – мені інколи здається, що саме вони справжні люди. Ми, дорослі, так часто егоїстично обносимося зі своєю зрілістю і життєвим досвідом, а насправді не вміємо навіть собі відказати, чому поступимо згідно з очікуваннями інших, чому не є вірні собі і своїм ідеям. Сумне. Діти є спонтанні, не зіпсовані цим, що „треба” і що „не годиться”. Якщо можна чогось цікавого довідатися про себе і світ то завжди варто поговорити з дітьми, або просто їх послухати.

Малі люди – уважні обсерватори, їх не ошукаєш. Щораз більш чути нарікання на „безстресово” виховану молодь, яка переслідує вчителів. Ніби й сумне, але варто усвідомити собі, чому саме так діється. Мабуть тому, що нам всім, незалежно від метрикального віку, щораз важче з собою говорити. Просто вже цього не вміємо. Відколи батьки перестали вчити своїх дітей „етикету”, казати, що можна, а чого ні, залишили своїм „нащадкам” вільний вибір. Ось і добре. Мала людина ж не пес, якого вчать подавати лапу і ходити біля ноги пана. І все було б добре, коли б дорослі водночас приймали до відома факт, що коли робимо самостійні пошуки то маємо право помилятися. Очікуємо, що діти, молодь самі з себе мають бути виховані, а коли так не є починаємо свої нарікання.

Що ж, всього в житті треба пробувати самому. Ніби всі акцептуємо факт, що мала дитина, щоб зрозуміти сенс слова „гаряче” мусить опіктися – це нормальне. Але коли вже раним нас словами чотирнадцятиліток, не кожний з нас є в силі акцептувати цей факт і інтерпретувати його як незнання. Розмова це не тільки обмін інформаціями, до чого часто її зводимо. Справжня розмова це також обмін почуттями. Чому саме боїмося своїх почуттів, а може не їх самих, а признання до них перед іншими? Виглядає на те, що зникає у нас потреба ділитися почуттями, бо не зникла все таки (на щастя) потреба відчувати. Думаю, що саме тому так часто можна почути: „А хто сьогодні читає поезію?” Я сказала б це зовсім по-іншому: „А хто сьогодні признається, що читає поезію?” Відбираємо це як слабкість, але чому так діється? Чому вічна проблема „розум чи серце?” починає вирішуватися на користь розуму?

Чутливість – буває, що приносить біль. Коли людина ще не знайшла сенсу свого життя, а є нею „обтяжена” – відчуває біль існування, але тільки через цю чутливість буде спроможна цей сенс віднайти.

Що ж, життя не просте. Завжди

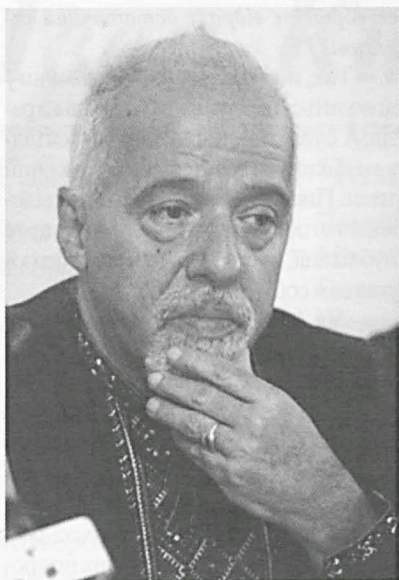
можна в ньому чогось навчитися – і від цих малесеньких, і від молоді, і від дорослих. Важне, щоб не сховатися за свою дозрілість і вміти глянути на світ очима дитини не зіпсованої „культурою буття”. Саме діти завжди хочуть знати „чому?”, а щойно згодом вчаться, приймають нові знання й уміння. Дуже прикро, що дорослі часто не мають навіть відваги поставити запитання „чому?” – для них набагато простіше виповнювати очікування.

Що це? Магія вечора, а може ця дівчинка зі своїми новими віршами? Ось мить, коли все стало ясне. Все є так як мало бути, бо не могло бути по-іншому. Це є реальність – звичайність, але є також і щось інше – мрії, нереальність, уяви і сни. Світ зовнішній, якого можемо дотикати руками і дивитися на нього очима, і цей інший – внутрішній, теж у кожному з нас, але в який впускають нас лише творці – письменники, поети, музики, малярі... Думаю, що варто зберегти в собі і в своїх дітях саме цю чутливість, щоб як найбільше з нас уміло глянути на інших через внутрішній світ. Мабуть було б менш сімейних трагедій і особистих програвих.

Бути вірним собі, своїм почуттям і ідеям, глянути собі в очі – дуже важке завдання. Голосно признаємося, що цінимо таких людей, але буває, що коли і справді хтось на це поважиться – перші кидаємо в нього камінь. То як то є з нами? Коли і хто навчив нас облуді?

Моя донька довірливо споглядає мені в очі і знаю, що її світ простий, все є чорне або біле, погане або добре і немає нічого поміж... „Мамцю, я тебе так кохаю” – чую. „Ні, так не можна; не можна нікого кохати аж так, доню; це приносить тільки біль...” Магія вечора, магія життя, магія... Слова вже не вистачають... Обнімаю її і все ясно. Такий простий жест. Пам’ятай – мабуть тільки цього хтось жде і від тебе...

Євгенія ЖАБИНСЬКА



«Не знаю, що саме є причиною моєї симпатії до України, але відчуваю її вже давно та вже давно мріяв приїхати. Не запитуйте мене, чому – я не знаю відповідей на 99% усіх запитань, що їх ставить переді мною життя. До мене приходять надзвичайно багато запрошень на різні літературні акції. Колись один із друзів поцікавився, скільки запрошень я отримав за місяць. У електронній поштової скриньці ми нарахували понад сотню з різних країн. Серед них було й запрошення на львівський Форум видавців. Вибрав його. І ось я тут.»

З бразильським письменником Пауло Коельо, гостем XI Національного форуму видавців у Львові (16-19 вересня 2004 р.) розмовляє Наталка Сняданко («Львівська газета»)

«Я довіряю лише самому собі»

Пауло Коельо відомий не лише своїми творами, а й тим, що може припинити інтерв'ю після першого запитання, яке йому не сподобається. З кореспондентом „Газети” він зустрівся в готелі „Дністер”, заборонив фотографувати себе під час обіду, натомість згодом із задоволенням позував, пив морквяний сік з вершками та розмірковував про себе в літературі та у Всесвіті.

– Скажіть, будь ласка, чи читаєте в періодиці статті про себе? Які з них привертають вашу увагу: позитивні чи негативні?

– Про мене пишуть надто багато, аби міг переглядати все. Часом, звичайно, читаю щось про себе, але доволі рідко. Як відбувається відбір статей? Випадково. Не думаю, що це залежить від статті, буцім позитивні відгуки цікавлять мене більше, ніж негативні. Я довіряю не пресі, а своїм читачам.

– Тобто думка критиків про ваші твори не особливо хвилює?

– Так, напевно, не надто. Найважливішою в житті письменника є оцінка читача, а не критика. Критики, на жаль, часто пишуть свої статті, не читаючи творів.

– А як щодо перекладів: спілкуєтеся зі своїми перекладачами, оцінюєте фаховість перекладу чи цілком покладаєтеся на видавництво?

– Окрім португальської, володію

англійською та французькою, відповідно, міг би авторизувати лише ці переклади. Але нині мої книги перекладали в понад п'ятдесят країн світу. Вже не маю фізичної змоги простежити за всіма перекладами. Тим паче, як мені авторизувати, наприклад, японський або український текст, адже не володію цими мовами? Тому цілком покладаюся на своїх видавців і літературного агента й довіряю їм. Вони оголошують курс перекладів, обирають найкращий – і наразі ще не доводилося чути нарікань від читачів.

– Чи багатьох своїх перекладачів знаєте особисто?

– Ні, дуже мало.

– Але з українським перекладачем Віктором Морозовим таки вдалося познайомитися?

– Так, він дуже цікава та неординарна людина. Перед тим, як стати моїм перекладачем, був читачем моїх творів – і це основне. Він розуміє мене, йому цікаво те, що я пишу; перекладає за покликом душі, а не для заробітку. Ми познайомилися в Москві й дуже приємно спілкувалися. Впевнений, що він робить якісні переклади.

– Що означає для вас успіх, як почувастесь в ролі популярного письменника?

– Успіх неможливо запланувати чи передбачити, тут усе вирішує читач.

Яку б шалену рекламу не робили книзі, ви не примусите її читати, якщо вона погана. Ніхто не здатен визначити секрету популярності поміж читачів. Одна книга стає бестселером, а інша провалюється – і все, цьому не існує жодних пояснень. Спочатку видає п'ять тисяч примірників, наступного року – двадцять, а потім – декілька мільйонів. Це і є успіхом.

– Отже, успіх – це спілкування з якомога більшою кількістю читачів?

– Спілкування з читачем – це абстракція. Коли пишу книгу, намагаюся збагнути власну душу та висловити це. Все інше мене мало цікавить. Але якщо отримую шанс поспілкуватися з кимось зі своїх читачів – це для мене справжнє свято. Чудовий момент. У Львів приїхав не для того, щоб продавати чи рекламувати свої книги, а щоб поспілкуватися з читачами.

– Спілкування з читачами відбувається тільки під час авторських вечорів?

– Ні, намагаюся листуватися зі своїми читачами на веб-сторінці, мені цікаво читати відгуки. Таке спілкування є більш особистим, аніж під час авторських вечорів, бо люди стають відвертішими, в них є більше часу, щоб висловитися.

– Вам подобається читати свої твори перед публікою?

— Я ненавиджу це. Після виходу кожної нової книги доводиться їздити в промоційний тур і в різних місцях читати уривки. Я дуже цього не люблю. Значно більше до вподоби невимуснене спілкування з читачами, відповіді на їхні запитання. Спілкування з читачем дає змогу показати, що стоїть за книгою, аби краще зрозуміти автора. Саме в цьому полягає найбільше задоволення від роботи письменника — коли бачиш, що твої твори потрібні та цікаві людям.

— Чи важко бути популярним?

— Важко? Чому це має бути важко? Ні, це зовсім не складно, хоча, зрозуміло, для цього доводиться чимало попрацювати. Але популярність має й свої переваги. Нині значно частіше доводиться спілкуватися з цікавими людьми, ніж це траплялося раніше, коли ще не був таким відомим. Маю більше можливостей розкрити себе, реалізуватися. Легше дається і встановлення контакту з людьми, перше знайомство. Хоча, як уже казав, спілкування з читачами — річ доволі абстрактна, але це найважливіше в роботі письменника.

— Наскільки вагомою є думка ваших читачів чи критиків на етапі створення нового роману? Якби, приміром, хтось сказав, що йому подобаються всі ваші твори, але останній розділ одного з них потрібно переписати, бо так буде краще, зважали б на це?

— Ні. Все, що стосується моїх творів, вирішую я і тільки я. Ніхто не має права втручатися в це, ніхто не може вплинути на це. Немає значення, ким ця людина є для мене: видавцем, літературним агентом, критиком чи просто читачем.

— Що потрібно вам для творчості: самотність, спілкування, спеціальне оточення?

— Мені потрібно жити. А творити можу всюди, і коли сам блукаю в лісі, і коли їду кудись в авто. Творчий процес неперервний, він триває й тепер, доки ми розмовляємо. Для письменника поштовхом може стати все що завгодно, тут не існує жодних рецептів: що потрібно робити, аби написати гарну книгу. Просто жити, мені здається, просто жити. І дослухатися до свого серця. Довіряти йому.

— Чи знаєте твори якихось українських письменників?

— У цьому й полягає найбільша проблема. Чи багатьох бразильських письменників знають в Україні? Мабуть, не дуже. Те саме й у нас. Немає перекладів. А як я можу прочитати чиюсь книгу, не володіючи мовою?

— Які книги читаете, які з них впливають на вас?

— Читаю дуже багато. Класики, сучасної літератури, перекладів творів різних жанрів: романів, наукової фантастики, популярної та серйозної літератури. Але якщо йдеться про книги, які перечитував у своєму житті, то їх не так багато: Генрі Міллер, Хорхе Луїс Борхес, Вільям Блейк і Жоржі Амаду.

— Ви віддасте перевагу літературі якоїсь однієї країни?

— Ні, літературу неможливо ділити за географічними ознаками. Геніальні письменники народжуються в різних країнах, і мені все одно, якої національності той чи інший письменник, важливим є лише текст.

— Як постає нова книга Пауло Коельо: виникає задум, і ви виношуєте ідею, аж доки вона не стане готовим твором, чи писання — це несподіванка й для вас самого?

— До подробиць продумую кожен свій роман — і тільки потім сідаю записувати. З кожною новою книгою все починаю спочатку й проходжу інший шлях. Це виснажлива праця, яка триває щодня та цілий день. Працюю не лише за столом, коли записую вже готові ідеї, а й тоді, коли лише народжую їх, обдумую. Кожна нова книга — це мій виклик самому собі, випробування своїх сил і чергова спроба збагнути власну душу.

— Ви переписуєте свої тексти чи

створюєте відразу остаточний варіант?

— Так, переписую, часом усю книгу доводиться переробляти по декілька разів. А буває й таке, що доводиться цілком викинути до половини написаний текст. Письменник повинен бути свідомим того, що не все, що пише, варте публікації, мусить бути суворим цензором сам собі.

— Чи існує особа, якій довіряєте перше прочитання своїх творів, слово якої є важливим для вас?

— Ні, я все вирішую сам і довіряю лише собі. Лише часом, коли пишу про речі, на яких не надто розуміюся, то потребую технічних консультацій та уточнень. Наприклад, із галузі якихось спеціальних знань чи історичних подробиць. Але коли книгу дописано, ніхто не має права забрати чи додати туди жодної коми.

— Чого очікуєте від візиту в Україну? Що спонукало вас приїхати?

— Не знаю, що саме є причиною моєї симпатії до України, але відчуваю її вже давно та вже давно мріяв приїхати. Не запитуйте мене, чому — я не знаю відповідей на 99% усіх запитань, що їх ставить переді мною життя. До мене приходять надзвичайно багато запрошень на різні літературні акції. Колись один із друзів поцікавився, скільки запрошень я отримав за місяць.

У електронній поштовій скриньці ми нарахували понад сотню з різних країн. Серед них було й запрошення на львівський Форум видавців. Вибрав його. І ось я тут. А тепер повернімося до вашого першого запитання: ваша стаття про мене буде позитивною чи негативною? ■

Coelho na Podlasiu

Na początku października 2002 r. Paulo Coelho w ramach nieoficjalnej, prywatnej części pobytu w Polsce odwiedził Św. Górę Grabarkę. Jak powiedział pisarz w życiu prowadzą go znaki. Podczas pobytu w Warszawie usłyszał o prawosławnym sanktuarium i postanowił zobaczyć to miejsce. Autor „Alchemika”, zgodnie z miejscowym zwyczajem, obmył się po przyjeździe w strumieniu płynącym u podnóża Św. Góry oraz otarł twarz chustką. Następnie długo modlił się przed Ikoną Matki Bożej Iwierskiej (jej oryginał znajduje się w Monasterze Iwerion na Św. Górze Athos w Grecji).

— Wszystko jest takie, jakby wyszło spod pędzla Boga — zacytował słowa pisarza białostocki dziennik „Kurier Poranny”, — czujemy jego obecność bardzo namacalnie, jak gdyby tu siedział i rozmawiał z nami. I ta cisza — bez szmerów, prawie bezszelestna. Kiedy stałem w świątyni, czulem niewysłowiony spokój. Spokój i ukojenie. Moje serce otworzyło się do modlitwy, bo było niesłuchanie wyciszone. Wszystko to, co było we mnie przedtem gwałtowne i rozkołysane, zniecka się uspokoiło. Chciałbym to przeżywać wielokrotnie. Naprawdę niepospolite uczucie. (res)

Іван Киризюк – Вірші

Глаголю

Теплим сумом очей
Заспівали
Ікони,
А я
Шепотом
Пригоєного болю
По тих що відійшли
Глаголю
До Тебе
Кольором крові,
Чому життя
Від весни
По осінь –
Скоротечне?!

05.10.2003 р.

Біжать

По сільській дорозі
В зелену долину
Біжать мої коні –
Літ молодості
Уздечку накинута
На розчохрану осінь –
За груди сховаю
Дозріле колосся,
Щоб вітер
По неораному полі
Їх не розкинув.
Крив'ятичі, 1.09.2003 р.

Зустрів

Перед Покровою
Вночі
Багровий місяць
Розсіяв по небі
Осіньню пісню,
Прийшов ранок
Зустрів я людей,
Їм відвагу розмити
Волю розбито –
Орати
Чорнуху
Не хватає сил.

19.10.2003 р.

Чому?

Чому горе
Мостить груди
Порожнечою,
Чому
Пісня предків
Бродить по стерні
Моєю
Босою ногою,
Чому життя
Красками зажури
Полощеться
В дирявому відерці.

15.10.2003 р.

Будемо

Головосіка нині
Вже зачитаний
Сумний
Глас,
Дивлюсь –
На односельчан
Посивілі голови
Життя ціною,
Будемо нести
Наш руський хрест
Слідом
Материнських сліз,
Ще будемо стояти
Як предки босоніж
На просторах
Рідного Підляшшя.
Крив'ятичі, 11.09.2003 р.

Зустріч

На зустріч
Іду
До тебе
Краєм, межою –
Серед золотих соняшників
Вже бачу
Закинуту через плече,
Русяву косу.
Чому ж за мною
Слідом вслід
Ступає
Незамітно осінь.

Крив'ятичі, 1.09.2003 р.

Дійсність

В'ється зелений
барвінок
Мов тая незбута надія,
Що березовим соком,
Теплим дощем
Майнула
В зажурі
Жовтим лататтям.
Недоспіваною піснею
Кличе
Батьківське поле,
Буденність
Виповняється
пустечею,
Загортає дійсність
У плахту
Білого снігу.

Більськ, 14.01.2003 р.

За вікном

Перецвітають
Тихі небеса
Йде під осінь
На душі смуток
Темніє мов ожина,
Викупана
В срібній росі
Зарум'янилась
Кучерява орябина.
Вже й журавлі
Зібрались в далеку
даль
Над полем залягла
Пісня розставання,
А за моїм вікном
Краплистий жаль,
В хустині білій
Проминання.

Більськ, 13.01.2003 р.



«Осінь музика»
Фото Олександр Солонцев

Слід

Слід по Тобі
Накладається на мій
спомин,
Слід по Тобі,
Відбитий на стежині
Моїх днів,
Вигоряє жар серця
І пісня
Недоспівана Тобою
Вже не тая пісня
Йде за мною
Під осінь.
Беру свій час
За руку,
Ступаю
За занавісу пережитого
дня.

Я сам один
Тільки зоря в колодязі
Приколює мою пам'ять
До порога,
Ядро болю
Ковзається по губах.

Більськ, 17.12.2002 р.

Pomarańczowy posmak wolności

Zakończenie ze str. 2

O niewielkiej, zaledwie półprocentowej przegranej kandydata władzy zadecydowały wyniki z pozostałych 7 obwodów południa i wschodu oraz autonomicznego Krymu z Sewastopolem, gdzie w poprzednich wyborach, zarówno prezydenckich w 1999 r., jak i parlamentarnych w 2002 r. najbardziej masowo popierano Komunistyczną Partię Ukrainy i jej lidera Petra Symonienkę. Tym razem pierwsza tura nabrała oznak ostatecznego rozstrzygającego starcia pomiędzy kandydatem władzy i Juszczenką, więc większość niedawnego elektoratu Symonienki zagłosowała na Janukowicza, ale nie tak z sympatii do niego, jak przeciwko „liberałowi” i „nacionaliście” Juszczenko. A właściwie przeciwko obrazowi Juszczenki namalowanemu przez propagandzistów władzy (wspieranych przez zaciężnych „politechnologów” z Rosji) i upo-

rczywie propagowanemu przez media wrogie „Naszej Ukrainie”, a często i Ukrainie w ogóle – jako wolnemu i demokratycznemu państwu.

Gdy wyniki „za Juszczenkę” i „za Janukowicza” naniesiemy na mapę administracyjną, to maluje się obraz wyraźnego podziału wyborczych sympatii. Nie jest to jednak obraz odpowiadający wyeksploatowanemu mitowi o podziale Ukrainy na „linii Zbrucza”, a więc wzdłuż międzywojennej granicy polsko-radzieckiej. Widzimy tu raczej podział na „starą” i „nową” Ukrainę, bo granice obszaru, którego mieszkańcy zdecydowanie popierają Juszczenkę, to granice ukraińskiego obszaru etnicznego w połowie XVII w., powiększone o przyległe obszary obwodu sumskiego i kirowogradzkiego. Tak więc „Ukraina za Juszczenkę” to w ogólnych zarysach „Ukraina Chmielnickiego”.

Natomiast „Ukraina za Janukowicza” to przeważnie stepowe obszary, które niegdyś były częścią Chanatu Krymskiego (ewentualnie pogranicznym „dzikim polem”) lub państwa moskiewskiego i ukraińska kolonizacja tych ziem nastąpiła dopiero w XVIII-XIX w. Niejako automatycznie nasuwa się porównanie, że owa „stara Ukraina” przypomina „starą Anglię”, a „nowa” – skolonizowaną też mniej więcej w tym samym czasie – Amerykę Północną. Niestety, w tej chwili jest to raczej „Ameryka na odwrót” i mało kto liczy na to, że właśnie były „gubernator” z Doniecka jest odpowiedzią na postawione niegdyś przez Szewczenkę pytanie *cożyż dożdemoś Waszyngtona z nowym i prawednym zakonem?*

W chwili obecnej jest to obszar w znacznej części silnie uprzemysłowiony i zurbanizowany, na którym mieszka niemal połowa obywateli Ukrainy. Jednocześnie jest tu najmniejszy odsetek osób deklarujących narodowość ukraińską (w Donbasie, a więc w obwodzie donieckim i ługańskim poniżej 60%, na Krymie tylko nieco ponad 20%), a jeszcze mniej osób, dla których ta deklaracja ma jakiś głębszy kulturowo-społeczny sens. To połączenie czynników historycznych i etnicznych z prowadzoną w XIX w. polityką rusyfikacji, zaś w XX sowietyzacji (też połączonej z rusyfikacją, uzupełnioną o zwyczajną demoralizację) spowodowało, że właśnie tutaj najszerzej rozwinęła się specyficzna mentalność społeczna, na której opiera swoją pozycję polityczną obecna ekipa władzy.

Na tę część społeczeństwa ukraińskiego najsukuteczniej działają „politechnologie” łączące w sobie przedstawianie aktualnego premiera Wiktora Janukowicza, pochodzącego właśnie z Donbasu, jako „troskliwego ojca”, zaś opozycji jako grupki „urazonych politykierów”, przeszkadzających owemu „ojcu” w pracy i pragnących za wszelką cenę dorwać się do władzy.

Tutaj też można liczyć na zwiększenie poparcia wyborców rozgrywając „kartę rosyjską”, zarówno poprzez odświeżenie idei nadania językowi rosyjskiego statusu języka oficjalnego (obok ukraińskiego jako urzędowego – w 1994 r. była to jedna z niedotrzymanych później wyborczych obietnic L. Kuczmy), jak też po-



Im bardziej umacnia się gospodarka rynkowa tym większa staje się podejrzliwość wobec paternalizmu. Ludzie pomalu się bogacą i zaczyna ich interesować nie przetrwanie lecz sprawiedliwość, potrzebują nie podarunków lecz ładu. W państwie, które udaje, że wszystko wie, wszystko kontroluje i każdemu obiecuje pomoc zaczynają widzieć nieproszonego gościa. Swoją interes wiążą nie z tymi, którzy starają się udawać Boga (rozdając podarunki, wyjmując z prawego rękawa emerytury, a z lewego – klasy komputerowe), lecz z tym, który mówi o sprawiedliwości, a więc o regułach gry, obowiązkowych dla wszystkich. Nie prezenty z okazji kolejnych wyborów z nie wiadomo jakiego budżetu, a efektywna i uczciwa praca sądu, urzędu skarbowego, milicji drogowej, biura paszportowego – oto czego potrzebują ci nowi wyborcy od nowej władzy. Resztę zdobędą swoją pracą. (Kyryło Orowecki, Interregnum, „Ukraińska prawda”, Kijów. Zdjęcia pochodzą ze stron wyborczych W. Janukowicza – z lewej i W. Juszczenki)



Pereferencje wyborcze w poszczególnych obwodach Ukrainy podczas pierwszej tury wyborów (wg oficjalnych danych Centralnej Komisji Wyborczej)

przez ostentacyjne gesty poparcia dla Janukowicza ze strony prezydenta Rosji Włodzimierza Putina. Do tego dochodzi faktyczny udział w kampanii wyborczej szeroko dostępnej na Ukrainie telewizji rosyjskiej, w której można było usłyszeć, że „31 października odbędą się wybory prezydenta Janukowicza” lub zobaczyć Moskwę ozdobioną bigbordami „Kobiety Rosji za Janukowicza”.

Po pierwszej turze taktyka obozu władzy nie uległa zmianom, uległa nawet zbrutalizowaniu, bo doszedł element zemsty na kierownictwie lokalnej administracji państwowej za „nie zapewnienie” takich wyników głosowania, których żądał od nich sztab Janukowicza, a także nasilenie się prowokacji oraz prób zastraszania i eliminowania niewygodnych członków komisji wyborczych, a nawet sądowe rozprawy nad zwykłymi wyborcami, którzy po zakończeniu głosowania pozostali w lokalach wyborczych, aby nadzorować właściwe liczenie oddanych przez siebie głosów.

Nie jest więc lekko. Nie będzie też lekko po wyborach – także wtedy, gdy koalicji „Siła narodu” w tej politycznej „wolnej amerykance” uda się wywalczyć stanowisko głowy państwa dla Juszczenki. Ale bez względu na wynik ukraińskie społeczeństwo nie jest już w swojej przytłaczającej większości masą zainteresowaną wyłącznie walką o przetrwanie i szukającą pocieszenia w „póllitrze na trzech” lub tasiemcowych serialach.

Dla mnie obecna sytuacja w Ukrainie – pomimo wielu oczywistych różnic – bardzo przypomina sytuację znaną z Polski lat 80. Wtedy też była uważana się

za „jedynie słuszną” władza – „ludowa” – która bardzo chciała władzą pozostać, ale nie bardzo miała już środki, aby przekonać społeczeństwo do tej koncepcji. Więc pomimo zastosowania całego arsenału prób i gróźb musiała w końcu oddać pole opozycji. W Ukraińskiej SRR opozycji być oczywiście nie mogło, więc w 1991 r. w kwestii stosunków władza-społeczeństwo niewiele się zmieniło. Wiele procesów społecznych jest więc

opóźnionych. Ale czas nieubłaganie zmienia rzeczywistość i z wyborów na wybory coraz mniej Ukraińców daje się wodzić za nos władzy przypominającej o nich tylko przed kolejnymi elekcjami i przekonującej do głosowania na kandydata, który jako swego rodzaju dobrotliwy ojciec zaczyna obdarowywać szkoły i szpitale drogim sprzętem, a emerytów podwyżkami ich świadczeń, strasząc jednocześnie karą za „niewłaściwie oddany” głos czy odmowę sfalszowania protokołu komisji wyborczej.

Oni nie chcą już bezwzględnie podporządkowywać się władzy przekształcającej się w klikę dbającą wyłącznie o bezpieczeństwo kapitałów wspierających ją grup finansowych, które działają na granicy prawa, a często nawet poza tą granicą. Dla nich potrzebna jest władza, która traktuje społeczeństwo jak partnera, a nie jak przedmiot manipulacji, dokonywanych siłami rodzimych i rosyjskich „polittechnologów”.

Coraz więcej obywateli Ukrainy chce rzeczywistych zmian i jest gotowych o te zmiany walczyć. A pomarańczowy (zwany też gorącożółty) kolor daje im poczucie jedności, a więc i siły w dążeniu do tego celu.

Jerzy HAWRYLUK

3 останньої хвилини

Помаранчева столиця

21 листопада, у ніч другого туру виборів я спочатку вирушив до штабу Януковича, який займає кінотеатр «Зоряний». Там усе дуже діловито, як в офісі фірми. Людей небагато, молоді – ще менше. Ділова метушня. У Ющенка в штабі, розташованому в Києво-Могилянській Академії, – демократична обстановка. Безліч молоді, журналістів. Оранжево-жовті кульки, як на Новий рік, і цукерки з написом «Ющенко так!». За даними екзит-полу (соціологічного дослідження) на 11 годину вечора переміг Ющенко.

О пів на дванадцятку ночі я прийшов на Майдан Незалежності. Там були сотні тисяч громадян, які розмахували оранжевими знаменами. Вони ритмічно скандували: «Ю-щен-ко!» Народ карнавализувався й танцював. На гігантському екрані з'явився Слава Вакарчук – лідер «Океану Ельзи». Під захоплений рев публіки він заспівав шість пісень, ставлячи на деяких політичний акцент. Так, його новий хіт «Дякую» звучав як вдячність столиці за її «політичну свідомість». «Ющенко переміг!» – сказав у фіналі Вакарчук, беручи до уваги паралельні підрахунки. Після натхненного концерту «Океану» я вирушив до Центральної вибор-

чої комісії. Народ у метро скидався находячі ялинки, прикрашені в оранжеві стрічки. На деяких одягу виднілося менше, ніж стрічок.

У ЦВК до 12-ї ночі з'являлися перші результати. Ющенко трохи відставав від свого опонента. З'явилася пані Вітренко, яка, мов заведена, повторювала: «В оранжевому кольорі таїться коричнева небезпека!» Ретрансльоване висловлювання Кучми. Нічого не провіщало бурхливих подій, хоча напруження зростало. Коли голова ЦВК Ківалов зробив чергове оголошення результатів, несподівано в залі з'явився Ющенко зі своєю командою. Це було близько першої години ночі. Він нічого не промовляв. Просто пройшов і сів у першому ряду, але цей простий жест викликав ефект вибуху бомби. Ківалов ніяк не відреагував на появу одного з кандидатів. Тільки явно в бік кандидата навіть випадково не дивився. Це спрямування погляду ніби виявилось заблоковане. Він оголосив останні результати, встав і вийшов. Невелика перевага була на користь Януковича. Віктор Андрійович вийшов зі своєю командою вслід. Більшість журналістів висловила йому підтримку.

Закінчення на 47 стор.

«Kim jesteśmy, skąd przychodzimy, dokąd idziemy», czyli krótka charakterystyka młodzieży Podlasza

Młodość to piękna rzecz. Nie dlatego, że pozwala robić głupstwa, lecz dlatego, że daje czas by je naprawić.

Jean Bernard

Trudno jest mówić o współczesnej młodzieży jako o zjawisku jednolitym. Różnorodność poglądów i postaw staje się szczególnie wyrazista w takich miejscach jak pogranicza. Przykładem takiego „tygla narodowościowego” jest bez wątpienia i nasze Podlasze.

Współczesną prawosławną młodzież Podlasza można podzielić na kilka grup. Podstawowym kryterium podziału jest stosunek do określenia własnej tożsamości narodowej. Co ciekawe, pytanie o narodowość to chyba jedno z tych pytań, które nigdy nie zostają bez odpowiedzi. Zawsze znajdujemy odpowiednią grupę (w tym przypadku narodową), z którą się utożsamiamy, w myśl zasady, że *być nikim to okropna wizja* – jak śpiewał swego czasu Ałosza Awdiejew. W związku z tym nie ma chyba ani jednej młodej czy też starszej osoby, która by tym „nikim” pozostała. Fakt ten w dużej mierze ułatwia charakterystykę młodego pokolenia.

Pierwszą i zarazem najliczniejszą ze znanych przeze mnie grup są tzw. *prawosławni Polacy*, będący przedstawicielami zjawiska powszechnie już znanego na Białostocczyźnie. W wielu przypadkach *prawosławne polactwo* jest tożsame z nieokreśleniem narodowościowym. Efektem jest powstanie tego iście dziw-

nego tworu, jakim jest *prawosławny Polak*, spowodowane nierzadko błędnym utożsamianiem obywatelstwa z narodowością. Z racji rozmiarów tego zjawiska, nie tylko wśród młodych, poświęcę mu kilka zdań.

Przyczyn popularności określenia *prawosławny Polak* jest wiele: uleganie stopniowej asymilacji i polonizacji, szerzący się globalizm i hasła kosmopolityzmu, priorytet wartości utylitarno-materialistycznych, spora doza nietolerancji ze strony Polaków (tych prawdziwych) oraz wiele, wiele innych. Wszystkie te czynniki bardzo mocno „wgrzyzają się” w więzy łączące młode pokolenie z kulturą i tradycją narodową osłabiając je, a niekiedy całkowicie rozrywając. Młody człowiek będący często konformistą, z właściwą sobie dumą wieku młodzieńczego podąża za tą modą.

Brak siły i woli do przeciwstawienia się określonym schematom zachowania to nie jedyny powód słabej kondycji naszej młodzieży. Drugim z nich jest (mówiąc wprost) głupota, czy dokładniej – rzadkie używanie rozumu, w który wyposażała nas Natura. Jest to zjawisko występujące wręcz w krystalicznej i nieskażonej postaci wśród zdecydowanej części młodzieży Podlasza, co wyraźnie widać

na przykładzie kolejnej grupy, nieco mniej licznej i skoncentrowanej wokół ośrodków nauczania *rodnej mowy*.

Mowa tu o młodzieży określającej się mianem *Białorusinów*. Owa arcyciekawa grupa w przeciwieństwie do pierwszej posiadała już *Prawdę*. Posiadłszy potrzebną do świadomego samookreślenia się narodowościowego wiedzę, zdobytą pod kierunkiem odpowiednich osób (niekoniecznie nauczycieli języka białoruskiego), nie pozostaje im już nic innego jak zakończyć poszukiwania i w wieku kilkunastu lat stwierdzić, że się wszystkim o sobie i swoich korzeniach, tradycji swojego narodu i jego kulturze wie. Zjawisko *białoruskości* naszej młodzieży może być przejawem charakterystycznego dla wieku dojrzewania buntu i sprzeciwu wobec określonych pojęć i wartości, mającego miejsce na płaszczyźnie narodowościowej. Dużo częściej jest to szczerza chęć poznania siebie w kontekście narodowościowym, połączona z pechem natrafienia na mącieli, wpajających idee *białoruskości*.

Przekleństwem dzisiejszego młodego pokolenia jest wspomniana już przeze mnie *beźmyślność*. Otóż nasz mózg jak każdy układ w przyrodzie dąży do *minimalizacji zużycia energii*. Konkluzja jest więc prosta: Po co tracić czas i energię na żmudne poszukiwania? Po co mieć wątpliwości? Po co zadrećcać się pytaniami o swoją tożsamość? Po co dociekać *Prawdy*? Wystarczy po prostu rzucić się w otchłań idei głoszonych przez różnej maści *działaczy białoruskich* przyjmując je bez namysłu i zapomnieć wszystkich trudach poszukiwań stając się jednocześnie „świadomym” *Białorusinem*. Rzeczywistość od razu stanie się prostsza, a ile przy tym oszczędności w używaniu rozumu. A nuż się zużyje...

A żeby pomyśleć wcale nie potrzeba tak wiele. Wystarczy tylko chcieć. Przytoczę tu prosty przykład, świadczący niezbicie o beźmyślności naszych młodych ludzi: Uczeń z terenów położonych między Bugiem i Narwią pobierający naukę języka białoruskiego w wymiarze kilku godzin tygodniowo w którejś ze szkół oferujących taką możliwość (począwszy od



Dokąd zmierza podlaska młodzież. Na razie do cerkwi, a dalej..?

школы podstawowej, przez gimnazjum, a na szkole średniej skończywszy), po dziesięciu miesiącach pracy w szkolnej ławie jedzie na upragniony odpoczynek – najczęściej do dziadków na wieś. Tu przez jakiś czas przysłuchuje się (rzadziej rozmawia) dialektowi ukraińskiemu obecnemu na tych terenach. I co? I nic. Żadnych konkluzji, wniosków, wątpliwości, czy nawet chwili wahania, ani też innych procesów świadczących o aktywności jego kory mózgowej. Ukraińska mowa, zakorzeniona w świadomości naszych przodków i ciągle jeszcze żywa, w kontekście wieloletniego wpajania białoruskości wcale nie pobudza do myślenia. Jeżeli ów uczeń nie jest *prawosławnym Polakiem* to nawet jako „świadomy” *Białorusin* dalej będzie trwał w swoich przekonaniach, które z prawdą mają niewiele wspólnego.

Trzecia znacząca, aczkolwiek bardzo nieliczna grupa, która wyłamała się z powyższych schematów to młodzież mająca świadomość własnej odrębności w stosunku zarówno do Polaków jak też Białorusinów, z przejawami niechęci których musi się niejednokrotnie spotykać. Przedstawiciele tej grupy zgłębiają historię i kulturę swojej ojczyzny, którą jest Podlasze, przybliżając się tym samym do prawdziwego wyobrażenia o niej, a przez to o samych sobie. Ci młodzi ludzie świadomi są intencji i strategii działań prowadzonych wobec nich nie tylko przez Polaków, lecz także przez działaczy białoruskich.

Wymienione wyżej postawy młodych mogą okazać się szczególnie bolesne w przyszłości, kiedy to wszyscy ci, którzy odcieśli się od swoich korzeni, staną się istotami okaleczonymi duchowo. Istnieje także ogromne ryzyko wytworzenia się w świadomości całej tej grupy społecznej swoistej pustki narodowościowej, od której nie będzie już odwrotu.

Ta krótka charakterystyka nie wyczerpuje bynajmniej wszystkich postaw młodzieży zamieszkującej Podlasze. Stanowi ona zaledwie zarys złożoności zachowań i poglądów, będący wstępem do oceny szans i możliwości młodych w przyszłości. Niestety, póki co większość młodzieży buduje swoją przyszłość na fundamencie głupoty i bezmyślności. Wobec tego pozostaje mieć tylko nadzieję na to, że przytoczone przeze mnie słowa Jeana Bernarda okażą się prawdziwe także w przypadku młodzieży Podlasza. Czego zarówno sobie, jak i wszystkim młodym Podlaszaczkom życzę.

Ihor WEREMIJK



Помаранчева столиця

Закінчення із 45 стор.

Усі напружено чекали біля дверей, куди пропускali лише за спецперепустками. Близько півотні журналістів, півтора десятка телекамер створили двометрове кільце. Через якийсь час із дверей вийшов Ющенко, повідомив, що, за його даними, відбувається масова фальсифікація і тиск на Ківалова. Ющенко почав перелічувати порушення: видалення його спостерігачів у Донецькій і Луганській областях, що дозволило вкидати «липові» бюлетені в урни пачками. Він сказав: чекайте на масову фальсифікацію – й пішов. Через деякий час вийшов Ківалов, повідомив, що він «заспокоїв» Віктора Андрійовича, його запитали, чи телефонував Янукович, він признався, що так. Цікавився також відсотками голосів, він і його також «заспокоїв». Коли я виїжджав (близько 6-ї години ранку), мінімальна перевага була на боці Януковича – 0,8%. Наступного дня, як відомо, різниця збільшилася до 3%.

Залишки добросердя щодо своєї офіційної перемоги в опозиції зникли, і вони перейшли до активних дій. До таких самих дій перейшов у Києві народ – на Майдані зібралися близько трьохсот тисяч. Куди не кинеш оком – усі вулиці навколо центральної площі були заповнені людьми з оранжевими стрічками та в оранжових плащах. У повітрі розвівалися оранжеві стяги! Ющенко з сцени заявив, що 96% явки в східних областях – нереальна цифра. Такого не може бути апріорі. Тимошенко закликала встановити наметове містечко протесту та не залишати Майдан.

У вівторок у вагонах метро та на ескаваторах громадяни повсюдно скандували: «Ю-щен-ко!». Здебільшого це була молодь. Загалом народ поведився так, наче йшлося про карнавал: жартували та раділи власному натхненню. Хоча весь час передавали відомості про «донецьких», які приїхали автобусами і стоять під статуєю Матері-Батьківщини «для санаторного лікування». Хоча інші відповідали, що «на екскурсію». І заодно «підтримати земляка!» На відміну від співробітників штабу Януковича – у цих хлопців обличчя не вирізнялися інтелектуальністю.

Удень біля Верховної Ради зовсім юні громадяни висіли на деревах й огорожах. Було багато і немолодих людей, і дітей. Дівчата-кокетки в стрічках навколо голови охоче позували громадянам для фото. Близько п'ятої години вечора Ющенко в присутності 190 депутатів склав присягу як «народний президент».

На майдані, навколо колони з Березини розташувався хоровод зелених наметів із назвами областей України, що символізують підтримку. Навколо знову стояли кілька сотень тисяч «оранжових людей» на підтримку Ющенко. Побутували чутки, що з Росії прибули спецназівці на підтримку влади. Загальний настрій народу – рішучий.

О 20.00 на майдані виступив Ющенко і закликав журналістів говорити правду. Потім – Юлія Тимошенко. Вона була конкретніша та радикальніша – закликала брати штурмом Адміністрацію Президента. Скандуючи на манер чилійського протесту: «Ми разом, нас багато, і нас не подолати!», народ рушив за вказаним маршрутом. Народові було і весело, і страшно одночасно. Усі чекали зіткнень. У натовпі були і старі, і підлітки. Попереду – молодь! Люди організовано створили коридор, яким пройшли Ющенко, Тимошенко й опозиційна команда. Вітали й Бориса Немцова, який прибув з Росії для моральної підтримки опозиції. Біля будівлі – два самоскиди з піском. Перед ними – лави мільйонерів у шоломах. Вони нагадували космонавтів зі щитами. Народ почав скандувати «Міліція з народом!» Минуло приблизно дві години очікування. Нарешті у жовтих прожекторних променях на самоскиді з'явилася Тимошенко і повідомила, що Леонід Кучма пішов на мирні переговори, що викликало загальне триумфування. Громадянську блокаду частково відклали на завтра.

Середа, 24 листопада. О 18.30 ЦВК оголосила остаточні результати другого туру, офіційно визнавши перемогу Януковича (11 членів комісії – за, 4 – проти). О 20.15 Ющенко на Майдані оголосив загальнонаціональний страйк. В місті продовжуються масові демонстрації протесту, в яких беруть участь сотні тисяч людей. Протистояння триває.

Костянтин РИЛЬОВ, «День» (Київ)

Чим живе підляський народ?

Закінчення з 12 стор.

Археологічні розкопки у Збучі

Наприкінці вересня на середньовічному кладовищі неподалік від села Збуч проводили дослідження археологи інституту археології та етнології Польської академії наук у Варшаві. Розкопки проходили в рамках більшого проекту, якого метою є протягом двох років дослідити всі середньовічні пам'ятки, що знаходяться на території між Бугом а Нарвою. Досі археологи досліджували городища у Бобрівці, Суражі і Збучі. Цвинтар в лісі між селами Збуч та Чижі є четвертим пунктом.

У Збучі археологи вели розкопки на двох кладовищах, що розташовані поруч себе. Дослідили невеликий фрагмент одного з сімнадцяти курганів, та цвинтар в кам'яних обставах. Однак на жодному з тих кладовищ не знайдено поховань. Відкопано лише похоронний посуд та середньовічні оздобы. Може це бути пов'язане зі специфічним способом ховання померлих, або просто з тим, що дослідження проведено дуже фрагментарно. Зібраний матеріал буде переказаний в лабораторію. На його основі стане можливим окреслення часу повстання цвинтарів.

Студентські гуляння

Разом з початком нового академічного року почалися так само заходи організовані Білостоцьким відділом Союзу українців Підляшшя. Насичений культурними подіями сезон розпочала фолькова дискотека, яка 2 жовтня відбулася в клубі „Гвінт”. Традиційно можна було на ній потанцювати при українській, білоруській, російській, а також балканській музиці. І хоч знов переважали старі хіти та попса, а бракувало нової української музики, зацікавлення дискотекою було велике – прийшло до „Гвінту” аж 800 осіб. Чергова дискотека у клубі „Гвінт” відбулася 22 жовтня. Зацікавлення нею було однак менше – при східнослов'янській музиці бавилося дещо понад 200 осіб.

„Ранок” у Білостоцькій філармонії

4 жовтня в Білостоцькій філармонії виступив ансамбль „Ранок” з Більська. Концерт пройшов в рамках ширшого

проекту – „Зустрічі з мистецтвом”, спрямованого до молоді з гімназій та ліцеїв Білостоку.

Цьогорічна, третя вже едіція концертів, присвячена є народній музиці у всіх її різновидах – починаючи від найбільш традиційної, почерез музику фольк, кінчаючи на музиці симфонічній інспірованій фольклором. Цикл охоплює шість концертів, які проходять протягом найближчих місяців. Почав його виступ вокальної та танцювальної груп „Ранку” з Більська. Концерт повела д-р Дорота Місіюк з Університету в Білостоці, яка не лише представила український ансамбль, але й ввела глядачів у цілий цикл.

Перед шкільною молоддю „Ранок” представив дуже різноманітну програму. Виконав підляський, поліський та загальновідомий український фольклор, показав поліські танці, а також дитячі гри. Для молодих білосточан була це нагода познайомитися з традиційною культурою українців Підляшшя, які вспівстворять культурне обличчя регіону.

Зустріч з редактором „НБІН”

13 жовтня в ІV загальноосвітньому ліцею в Білостоці в рамках свята школи відбулась зустріч з представником українського середовища Підляшшя, істориком, поетом та головним редактором часопису „Над Бугом і Нарвою”, Юрієм Гаврилюком. Це продовження започаткованого минулого року циклу, якого метою є познайомити молодь школи з національними меншинами, що проживають на Підляшші. Досі відбулись вже зустрічі з представниками ромів і татарів. Крім того поміщено в шкільній газеті інтерв'ю з Романом Черським, організатором українських заходів у Білостоці.

Зустріч з Юрієм Гаврилюком була нагодою, щоб приблизити молодим людям питання українців Підляшшя, які весь час залишаються поза свідомістю пересічного мешканця Білостоку. Дозволила також подолати багато стереотипів у думанні про національну ситуацію в нашому регіоні.

„Поетичне триголося”

20 жовтня в Більському будинку культури вже вп'яте відбувся конкурс

читання поезії для дітей „Поетичне триголося”, спрямований до дітей та молоді з садочків, початкових шкіл та гімназій. Цього року взяло в ньому участь 50-теро молодих читців не лише з більських шкіл, але так само з Ягуштова, Орлі та Черемухи. Умовою участі було представлення двох віршів: польською і українською, білоруською або російською мовами.

Серед читців знайшлися так само діти, які учащують на заняття української мови в Більську та Черемусі. Двоє з посеред них стало лауреатами. Перше місце в наймолодшій віковій категорії зайняла Уля Сливко з дитячого садочка № 9 у Більську, яка представила вірш „Курочка ряба”. Натомість вирізнення в категорії „гімназія” отримала Оксана Рижик з гімназії № 2 в Більську. Виконала вона два вірші: польською мовою – Віслави Шимборської, та українською „Сім вітрів” Степана Жупанина.

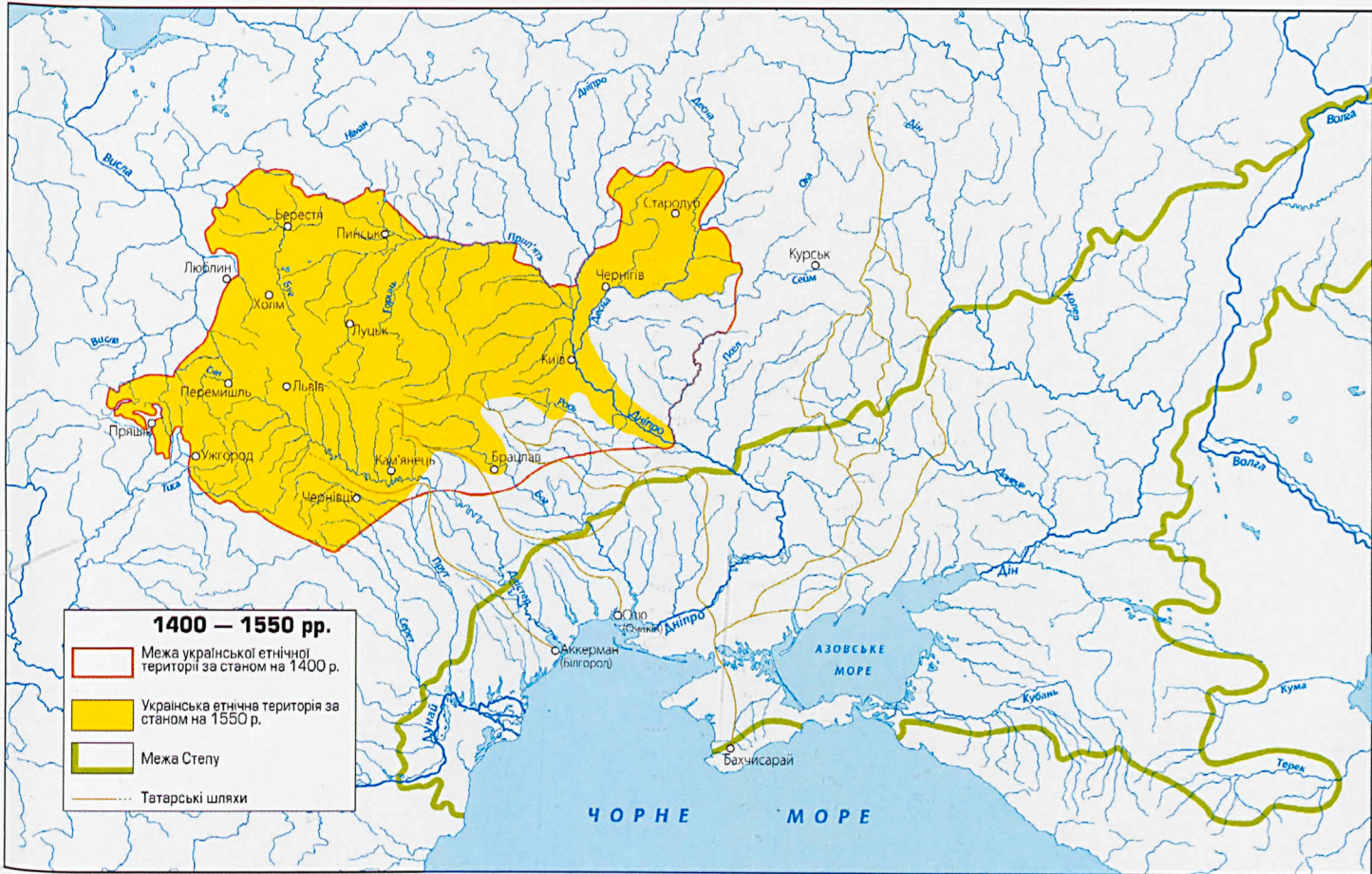
Новим явищем сьоголітнього конкурсу стало читання дітям трьома мовами – українською, польською та білоруською. Українську казку прочитала директорка дитячого садочка № 9 у Більську, Єлизавета Нелипинська.

Концерт весільних пісень

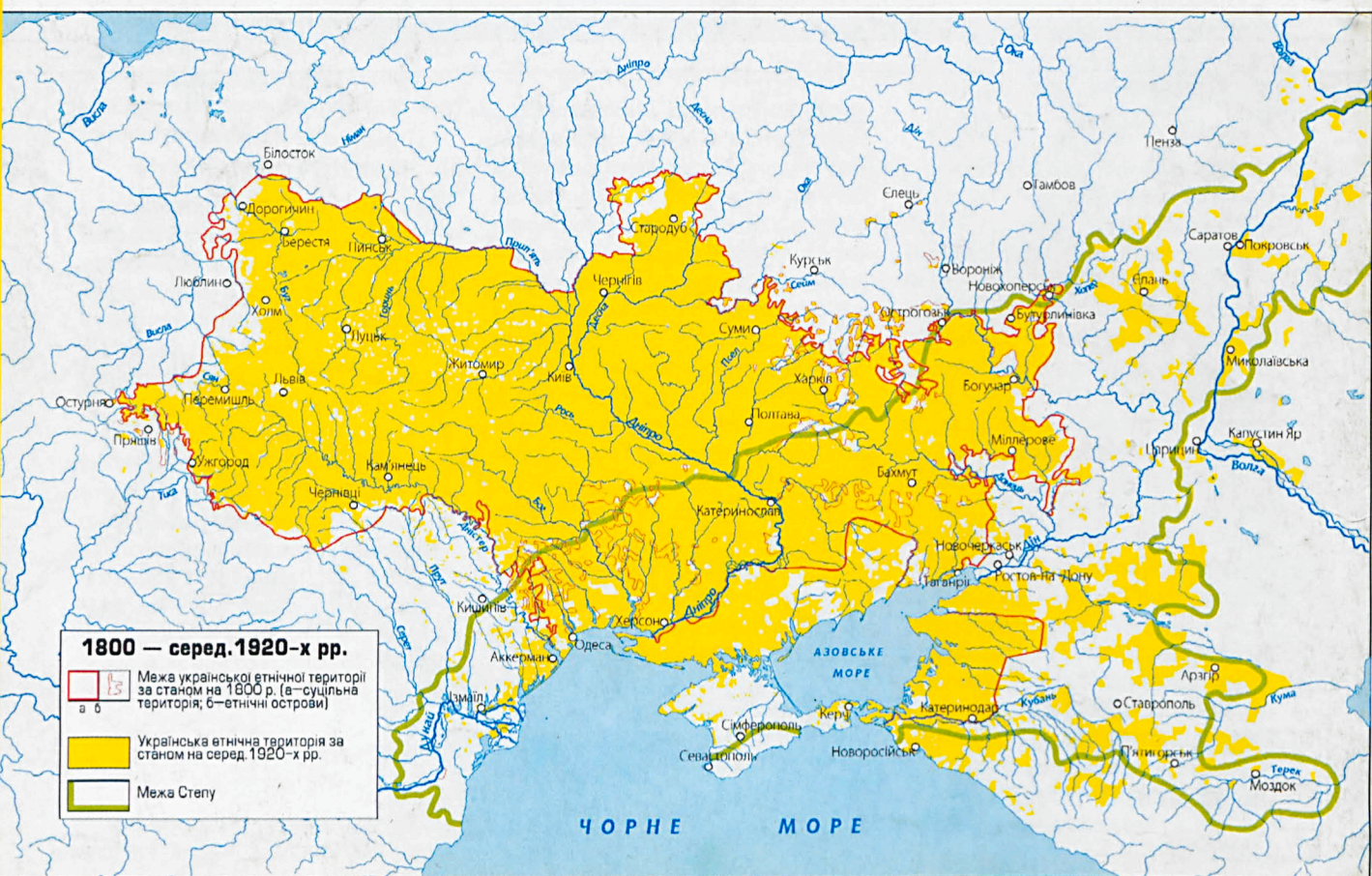
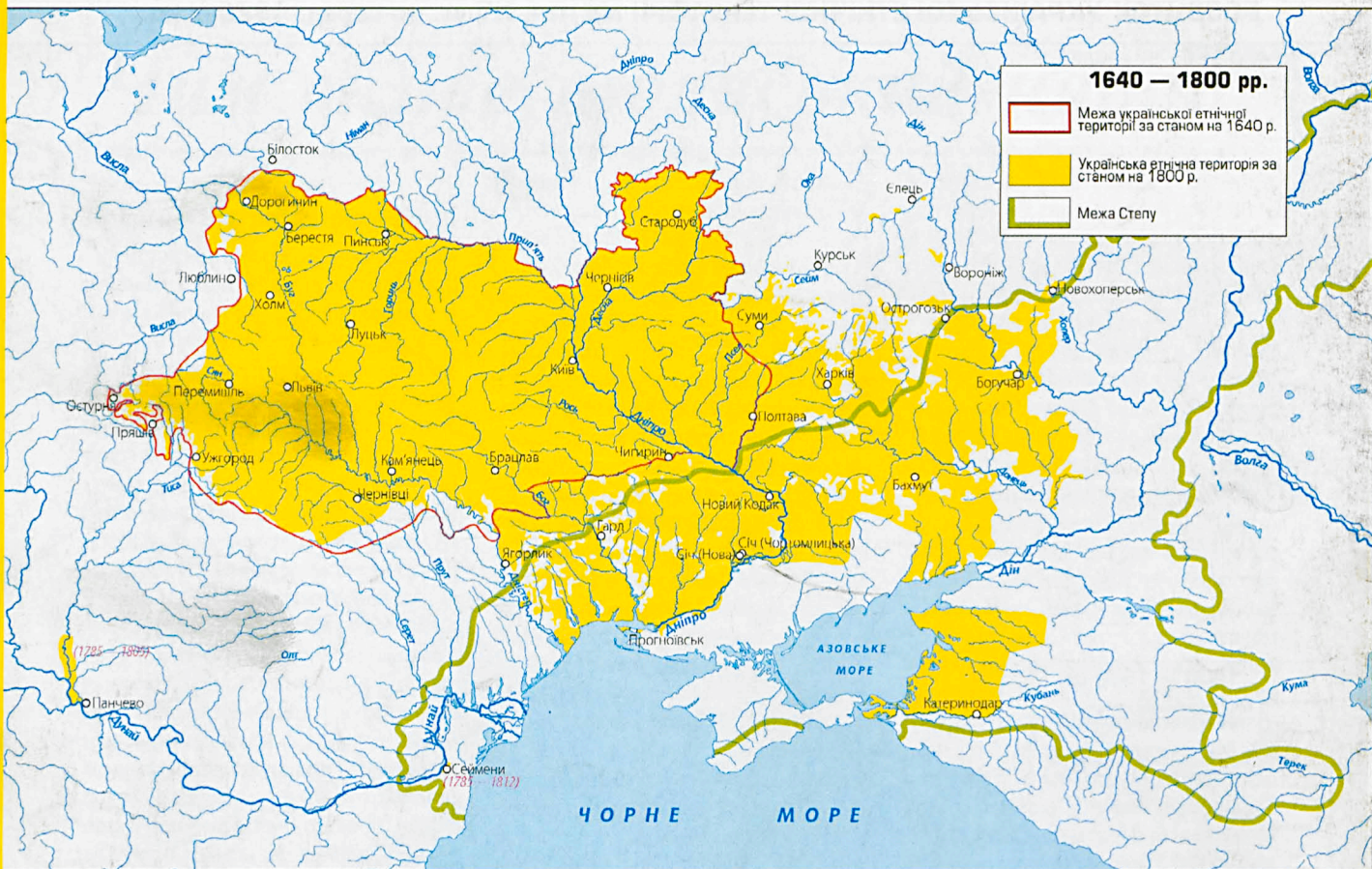
У суботу 20 листопада відбувся в Кліщелях черговий Концерт весільних і ліричних пісень, організований Союзом українців Підляшшя. Метою імпрези, організованої від 1996 року, є зокрема показання багатства пісень та обрядів пов'язаних з весіллям, адже саме цей момент в житті як окремої родини так і всієї громади був великою подією, свого роду сільською оперою з участю десятків самотніх виконавців. На жаль, з огляду передвиборчу ситуацію, не змогли приїхати запрошені колективи з України („Родина” з Луцька та „Терен” з Гошці), але й самі підляські виконавці („Ранок”, „Черемшина”, фольклорний ансамбль з Добриводи, черемшанська „Гілочка”, кліщелівські „Фасолькі”, тріо з Мельника та Євеліна Козачук) майстерно впоралися зі своїм завданням та показали глядачам багатогранність традиційних весільних обрядів та пісень про найгарніше з людських почуттів – любов. (юг)

Підготувала
Людмила ФИЛИМОНЮК

РОЗВИТОК УКРАЇНСЬКОЇ ЕТНІЧНОЇ ТЕРИТОРІЇ від поч. XV ст. до серед. 1920-х рр.



РОЗВИТОК УКРАЇНСЬКОЇ ЕТНІЧНОЇ ТЕРИТОРІЇ від поч. XV ст. до серед. 1920-х рр.



Карті працювані Юрієм Лозою (Київ)